Nr. 15, 16 i 17. W Tarnowie 5. września 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny

i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.



PAPIEŻ LEON XIII.

urodzony w Carpineto 2 marca 1810, z rodu hrabiów Pecci, wyświęcony na kapłana 23 grudnia 1837, na biskupa 17 stycznia 1843, mianowany kardynałem 19 grudnia 1853, obrany Papieżem 20 lutego 1878, umarł na zapalenie płuc i opłucnej 20 lipca 1903.

W żałobie pogrążył się cały świat katolicki. Zgasło *»lumen de coelo«*, którego blask docierał nawet do innowierców, budząc w nich szacunek i podziw dla moralnej siły papiestwa, która zdoła promienieć świetnie mimo największych przeszkód fizycznych. Historya cywilizacyi zapisze imię Leona XIII. złotemi głoskami na swych kartach, a Najsł. Serce Jezusa i Maryi, którym służył tak wiernie przygotowały dlań — jak ufamy — nagrodę nieprzeżytą w wieczności. —

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

Słusznie po części porównują nieraz czasy upadającego cesarstwa rzymskiego z naszymi czasami. Jak w onych wiekach panował brak wiary i brak jakichkolwiek zasad moralnych, jak w onych czasach filozofia przewrotna, filozofia Epikura, stoików i sceptyków, doprowadziła myślenie ludzkie do absurdów, jak w onych czasach walił się świat stary, a miał powstać nowy, tak i nasz wiek XIX. i początek XX. cechuje wielki brak wiary i zasad moralnych, tak i w naszych czasach filozofia bezbożna sprowadziła do głów zamęt i postwarzała niemożliwe absurdy i potworności w rodzaju filozofii Nietschego, tak i w naszych czasach zanika świat stary, a wyłania się nowy. I jak w epoce upadku państwa rzymskiego, nowym światem miał być świat chrześcijański, tak i w naszych czasach owym światem nowym, ma być również świat chrześcijański, który już od czasów humanizmu i macchiawelizmu wypychano coraz bardziej z życia publicznego, aż doprowadzono w życiu państw i społeczeństw do formalnego odchrześcijanienia. Słabość ludzka sprawia, że w ogóle niewiele było epok, w których chrystyanizm nawet w życiu publicznem, a zwłaszcza w życiu państw, zwyciężył zupełnie. Gdy jednostki katolickie dosięgały i dosięgają szczytów doskonałości moralnej w życiu, idea chrystyanizmu, idea miłości, sprawiedliwości i prawdziwej wolności synów Bożych, zawsze bywała tłumiona w życiu publicznem, czy to pod hasłem tyranii czy fałszywej wolności, czy pod hasłem fanatyzmu czy fałszywego postępu tak dalece, że właściwie życie publiczne, a zwłaszcza państwowe, przez całe wieki z małemi przerwami zostało pogańskiem. Ten poganizm życia państwowego i publicznego doprowadzał przez wszystkie wieki do silnych nieraz starć i walk między państwem a Kościołem katolickim, który chce prawdziwej sprawiedliwości, miłości i wolności; ten poganizm wszystkie wpływy dodatnie Kościoła katolickiego, dążącego do królestwa Bożego na ziemi, niszczy, wypacza i paraliżuje. Ten poganizm publiczny tworzył i stwarza ciągle bezbożne doktryny, które od XVgo wieku coraz częściej wchodziły w życie we formie to humanizmu i macchiawelizmu, to racyonalizmu i deizmu, to niewiary, krzewionej przez masoneryę i skrajny liberalizm, a świeżo przez socyalizm i anarchizm. Ten sam poganizm wreszcie, który ze skrzętnością mrówki i chytrością lisa wyzyskuje dla siebie wszelki postęp w zakresie wiedzy, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych, sprawił, iż nie-

które warstwy cywilizowanego świata chrześcijańskiego, zwłaszcza warstwy inteligencyi chrześcijańskiej, wszechstronnie ale niezbyt głęboko wykształconej lub grzeszącej jednostronnością zapatrywań, straciły po części wiarę, straciły zaufanie ku wszystkim ideałom religijnym i moralnym, ku wszystkim w ogóle ideałom wyższym, a nie znalazłszy niczego, coby im Boga i dawną wiarę zastąpić mogło, wpadły w rozpasanie zmysłowe, w egoizm, w rozpacz lub odrętwienie.

Rzecz jasna, że ten upadek ducha ludzkiego w niektórych sferach, że te jego walki i wysiłki, rozpacze i żale, wyuzdania i bluźnierstwa, tęsknoty za utraconymi ideałami, a brak siły do powrotu ku nim, musiały znaleźć odbicie także w literaturze narodów. Wprawdzie między ludami Europy nasz naród, Bogu dzięki, najmniej może się skarżyć na utratę wiary, — bo wrogowie nasi wszystko czynią, aby tę wiarę, gdzie osłabla, na nowo obudzić, a gdzie ją Polacy lekceważą, jej ważność, potrzebę i konieczność wykazać. Między Polakami bardzo mało jest tak niewierzących, jak w innych zgniłych moralnie społeczeństwach Europy! Jeżli przeto o każdym, który się wychował po katolicku, można twierdzić, że gdyby się nawet wyparł swej wiary na zewnątrz, wewnątrz w duszy, czy chce czy nie chce, zostaną mu w sercu ognistemi głoskami niejako wyryte niezachwiane prawdy Ewangelii i całe życie aż do grobu pokoju mu nie dadzą — to przedewszystkiem o każdym Polaku można utrzymywać, że naprawdę, w głębi duszy, wiary katolickiej całkiem stracić nie zdoła. To też wszyscy ci, którzy u nas pisali przeciw wierze (a dotychczas było ich bardzo mało), sami zwyczajnie nie wierzyli w to, co piszą. To niedowiarstwo polskie, te polskie bluźnierstwa, te walki wewnętrzne, te idee upadłej, niewierzącej duszy, te jej rozpacze, ten cały tak zwany dekadentyzm, czy modernizm polski..... jest czemś nienaturalnem, jest jakąś potwornością, bo nie pochodzi z duszy polskiej, ale jest niczem więcej, jak tylko bezsensownem naśladowaniem zagranicznych pisarzy, zwłaszcza francuskich. Zawsze we wszystkiem, co złe i szkodliwe, naśladowała Polska Francyę; teraz też naśladuje ją w literaturze i w niewierze.

Choć zatem niewiara, że tak powiem, literacka, a zwłaszcza polska, nie jest koniecznie prawdziwą niewiarą, nie może jednak co do tego być dwóch zdań, że objawy dekadentyzmu, niewiary w naszej literaturze, nie mogą zostać bez wpływu na ogół narodu wierzącego, a zwłaszcza na młodzież, że objawy te, dziś więcej udane, mogą z czasem — zwłaszcza w sercach młodych — doprowadzić do

prawdziwej i strasznej w skutkach niewiary. To też nie od rzeczy będzie zwrócić nieco uwagę na ów zły kierunek w polskiej literaturze, na ową truciznę, jaką nieraz w pięknej formie karmi się dzisiaj naszą młodzież, zatem naraża się na szwank przyszłość naszego Kościoła i naszej Ojczyzny.

Objąć całą nowszą literaturę dekadentów polskich w jednem studyum, to rzecz prawie niemożliwa. — Dlatego za temat naszej pracy obraliśmy pisma jednego tylko dekadenta i to jedynie pisma poetyczne, a i z tych tylko liryki, mianowicie poezye liryczne Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Uczyniliśmy to z wielu względów.

Najważniejszym motywem dla nas było to, że dekadentyzm polski najsilniej występuje w poezyi modernistycznej, podczas gdy w powieści współczesnej bardzo słabo się objawia. Między współczesnymi poetami dekadenckimi ma pierwszeństwo i z wieku i ze znaczenia Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Obok Kasprowicza, najlepiej on włada językiem i formą wśród całej plejady modernistycznych synów Apollina, a treścią swych liryk jest typowym przedstawicielem zgnilizny, jaką szerzy neopoganizm zgniłej części społeczeństw zachodnich. Jest on wreszcie jakby kapelmistrzem całego chóru wierszem piszących dekadentów polskich, którzy uczą się od niego wierszować, rymować, rzecz przedstawiać, czerpią zeń porównania i wyrażenia, a nawet jego tematy z małemi odmianami powtarzają. Dlatego też sądzimy, że zamiast wertować całe stosy możliwych i niemożliwych, mniej mądrych lub wcale niemądrych, a nawet boleśnie śmiesznych, polskich poematów modernistycznych, najlepiej będzie, gdy przedstawimy sposób myślenia i pojmowania ich wodza, mistrza i nauczyciela niejako, gdy przedstawimy zapatrywania na świat, jakie wyśpiewał w swych lirykach Kazimierz Przerwa-Tetmajer. —

Zamierzamy przedstawić zapatrywania dekadentyzmu w obec religii katolickiej, pomijając całkiem stronę literacką. Czynimy to dlatego, aby wykazać, jak w świetle rozumu oświeconego wiarą wyglądają te nowotwory nowoczesnego poganizmu, jaką bronią ten neopoganizm walczy, jakie są jego idały, do czego dąży, co daje i dać może swoim adeptom. W ten sposób łatwiej będzie można sobie zdać sprawę z tej strasznej choroby, jaką jest dekadentyzm—i z jego groźnych następstw. — To też biorąc pod uwagę głównie stronę duchową, treść utworów lirycznych mistrza modernistów polskich, zastanowimy się, w co on wierzy, a w co nie wierzy, jakie są jego pojęcia o religii chrześcijańskiej, o ideałach, z którymi walczy, a które odrzuca, jakie są jego zasady moralne, a wreszcie jakie są

jego zasady społeczne. W ten sposób wytworzymy sobie pojęcie o treści modernizmu, dekadentyzmu polskiego. Uważamy to za rzecz najważniejszą. Chociaż bowiem u współczesnych pisarzy dekadenckich, a więc i u K. Tetmajera, nieraz treść jest stworzoną głównie dla formy, bo celem modernistów często bywa czcza forma, rytm, nastrój i effekt — to jednak faktem jest i pozostanie — że rozum ludzki zawsze żąda głównie i więcej treści, niż formy i raczej woli dobrą treść w lichej formie, niż lichą, nędzną albo żadną treść we formie pięknej, bogatej. — Trucizna, czy jest zamierzona, czy nie, czy dlatego tylko wlana do kryształowego pucharu, bo mu dodaje pięknego połysku i gry barw, czy też w zamiarze zbrodniczym, zawsze zostaje trucizną. — To też bez względu na to, co poeta zamierzał w którymkolwiek ze swych wierszy, jeźli ten wiersz trąci zgniłą treścią, należy go nam wziąść pod rozbiór ściślejszy.

Może się komu wyda dziwnem, że szukamy u poety wierzeń religijnych, zasad moralnych i społecznych i te jego pojęcia i zasady chcemy rozbierać w świetle religii katolickiej. Może niejeden zapyta się: Czegóż ten człowiek chce? Czyż żąda, by poeta był teologiem, moralistą, lub kaznodzieją? — Na to odpowiadam, że nie szukam u poety teologii, bo nikt nie ma prawa wymagać, by poezya koniecznie moralizowała i uczyła katechizmu, ale nikt chyba nie zaprzeczy, że słusznie żądać można, aby jeżeli już poeta chce przedstawiać pojęcia katolickie, a choćby ogólnie o nie trąca, znał przecież naukę Kościoła — aby jeźli swą poezyą zawadza o Ewangelię lub historyę Kościoła katolickiego, nie był w tych kwestyach ignorantem, fanatykiem, który uwzględnia tylko źródła *contra*, ale *pro* są mu obce — aby autor, o ile sam czego dobrze nie rozumie i źle pojmuje, co ma związek z chrystyanizmem, nie przedstawiał tego, jako pojęć chrześcijańskich — aby wreszcie, jeżeli nie chce „moralizować“ i „katechizować“, do czego zresztą nie jest powołany jako poeta, nie szerzył błędów i idei przewrotnych, nie szerzył nienawiści czy zniechęcenia do wiary, nie szerzył niemoralności. Takiej teologii ma prawo domagać się od pisarzy każde społeczeństwo, a zwłaszcza społeczeństwo polskie i katolickie. Dlatego też będziemy się starali poznać, jakiej to teologii i jakiej moralności uczy dekadentyzm w lirykach K. Tetmajera, a raczej czem zastępuje teologię i moralność katolicką.

Jeszcze jedno, nim do rzeczy przystąpimy. Powiada Kazimierz Przerwa-Tetmajer w przedmowie do I. tomu swych poezyj: „Prawda, gdy cała falanga głosów i to z najrozmaitszych obozów, zacząwszy od biskupów, a kończąc na skrajnych pozytywistach i na skrajnych

„modernistach“ podnosi się przeciw, to przecie to musi mieć swój powód i swą racyę“?? — Niechże więc autor nie ma do nas żalu, że właśnie jego utwory wzięliśmy pod rozbiór, bo to, co owych „najrozmaitszych“ spowodowało do ogłoszenia się „przeciw“ i nami też powoduje. — Racya zaś leży w tem, że pisma Kazimierza Tetmajera, jako pierwszego prawie czasem i treścią dekadenta w naszej literaturze, sprawiły wielkie wrażenie na naszem społeczeństwie wierzącem, naturalnie wrażenie ujemne, bo nawet skrajnym pozytywistom i skrajnym „modernistom“ było zadużo niewiary w tych poezyach. — Żali się poeta nadto w tejsamej przedmowie, że „jeżeli go chwalono i ganiono jak innych, to o wszystkich moich kolegach razem wziętych nie napisano tylu złych rzeczy; z taką poprostu zaciekłością i zajadłością... usilowano mię zabić“ (naturalnie po literacku). To nas także nie dziwi, że na poetę tak się wszyscy rzucają i niech się nie dziwi, że my też do nich się przyłączamy, choć w dobrem znaczeniu. — Gdy komu wydzierają majątek, wolność itp. dobra doczesne, bezpieczniej to wszystko zniesie, niż gdy mu wydzierają... wiarę. Ztąd owa „zaciekłość i zajadłość“ u tych, którzy wierzące społeczeństwo polskie kochają i w wierze widzą główną jego obronę, trwałość i przyszłość. — Że tam nietyle było „zajadłości i zaciekłości“, ile gorącej samoobrony ducha polskiego (do czego zresztą tu i ówdzie mogła się przymieszać zazdrość ludzka), to pewna. -- My też będziemy się starali unikać „zaciekłości i zajadłości“, bo to rzecz niechrześcijańska, ale jeżeli mówienie prawdy, wykrywanie kłamstwa i obłudy, miałoby się nazywać „zaciekłością i zajadłością“, to dałby Bóg, żeby nam jej nie brakło w tej chwili! —

* * *

Aby dać czytelnikom dokładny obraz zapatrywań poety pod względem religijnym, moralnym i społecznym, sądzimy, że najlepszą drogą do tego będzie nie ogólne zesumowanie myśli rozrzuconych w IV. tomach poezyj [1]) i w jednym dodatkowym tomie [2]) „Hasel“, ale dokładne przejście i rozbiór poszczególnych wierszy odnośnych, zawartych w każdym tomie z osobna. Na końcu pracy dopiero postaramy się o to, by z tych rozrzuconych myśli zestawić całość pojęć dekadentyzmu i o nim należyty sąd wydać. Aby nam nie

---

[1]) Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Poezye. Tom II. III. Warszawa. Nakład Gebetnera i Wolfa 1898. Tom I. IV. 1900.

[2]) Kaz. Prz.-Tetmajer. Hasła. Nakład Friedleina Kraków 1901.

zarzucono przesady i złej woli, będziemy streszczali tylko mniej ważne ustępy, a w najważniejszych miejscach przytoczymy własne słowa poety.

Między wierszami każdego tomu są utwory rozmaitej treści. Nas obchodzą głównie utwory treści filozoficzno-religijnej, moralnej i społecznej. Ponieważ i tych wierszy jest bardzo wiele, a w niektórych tasama myśl w innej powtarza się formie, przeto zajmować się będziemy jedynie rozbiorem i przytoczeniem wierszy najbardziej charakterystycznych, inne zaś utwory poety treści mającej związek z naszym tematem, a mniej wybitne, będziemy tytułami zaznaczali.

Do najbardziej charakterystycznych wierszy tomu I. poezyj Kazimierza Przerwy-Tetmajera należą wiersze, wypowiadające, w co poeta wierzy. Do takich należą: „Nie wierzę w nic", „Wszystko umiera z smutkiem i żałobą", „Niewierny", „Kretynów ludzkich", „Fragment", „Niech nie unosi cię" i „Nowina". — Przypatrzmy się tym utworom ze szczególniejszą uwagą.

We wierszu „Nie wierzę w nic" śpiewa poeta:

Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich [zapałów.

O czem poeta przedtem marzył, to teraz depce z bólem, śmiechem i przekleństwem:

I jedna mi już tylko wiara pozostała:
Że konieczność jest wszystkiem, wola ludzka niczem —
I jedno mi już tylko zostało pragnienie
Nirwany, w której istność pogrąża się cała
W bezładności, w omdleniu sennem, tajemniczem,
I nieczując, przechodzi zwolna w nieistnienie.

A więc właściwie poeta w nic nie wierzy, do wszystkiego ma wstręt, bo nie ma u ludzi wolnej woli i tylko Nirwana coś warta. W nic nie wierzy — mówi — a jednak ja twierdzę, że wierzy. Wierzy poeta, bo udowodnić tego nie może, że niema wolnej woli, wierzy, że może istota duchowa przejść w nieistnienie. Oto na razie, według tego wiersza, jego wiara w miejsce wiary w Boga i w dogmaty katolickie. — Wierzy on w pogańską, grecką „ανάγκη" i w indyjską „Nirwanę". — Oto dogmaty modernisty. —

We wierszu „Wszystko umiera z smutkiem i żałobą" mówi poeta o zmartwychwstaniu, ale tego zmartwychwstania nie rozumie po chrześcijańsku, a uważa je za przeistoczenie się materyi jednej w drugą, wskutek czego jego

..... ciało
Zawsze, jak ziemia dawna, będzie trrwało
Do końca ziemi...? Ja nie zmartwychwstanę.

Łamiąca myśl, że ludzie tak muszą
Ginąć, jak ginie zwierzę i roślina;
Że to, co we mnie nazywa się duszą,
To jest czująca i myśląca glina.....

Nie wierzy poeta zatem w zmartwychwstanie ciał; przykro mu, że człowiek musi ginąć tak marnie, jak zwierzę, bo przecie... niema duszy, tylko „myśląca glina“. A więc znowu nowe dogmaty dekadenta, które brzmią: „nie ma duszy, jest tylko czująca i myśląca glina“. Są to dogmaty neopogańskie, których żaden uczony udowodnić nie był, nie jest i nie będzie w stanie. Swoją drogą niewiedzieć, co sądzić o pisarzu, który tak wyraźnie oświadcza, że nie wierzy w duszę, a jednak w przedmowie do swych pism mówi dużo o tem, że celem poezyi powinno być, „aby przez duszę poety wypowiadały się dusze ludzkie“, co więcej—w dalszym ciągu nawet we wierszu: „Dusza ma, która więcej w wnętrzu swojem tworzy...“ pisze o swej duszy (?), że „ona leci kędyś poza obręb bytu“. Jak to pogodzić jedno z drugiem? Czyby jaki nowy rodzaj dusz odmiennych od dotychczasowych wynalazł poeta?—

Że zdanie, iż Polakowi trudno być niewierzącym, jest prawdziwe, stwierdza wiersz pt. „Niewierny“. Pisze bowiem poeta:

Przychodzą na mnie godziny zwątpienia,
Gdy tracę wiarę w Twoją dobroć, Panie,
W Twe miłosierdzie, w Twoje zmiłowanie,
W wolę zbawienia,
A nawet w Twoją istność i władanie. —

Niema przeto poeta pewności, że „nie wierzy w nic“, jak powyżej śpiewał, jeno przychodzą na niego „godziny zwątpienia“, co i najlepszym trafić się może.

Naówczas pragnę, aby w błyskawicach
Na niebo wstąpił i w płomieniach cały,
Pan pełen mocy i Bóg pełen chwały,
   Choćby w źrenicach
Twoich złowróżbne dla mnie skry gorzały.

Pragnie poeta, by się mu Bóg zjawił, choćby ten Bóg miał go strącić „na beznadziejne wieczyste cierpienie“,

   Albowiem męką
Najokropniejszą z wszystkich jest zwątpienie.

Święta to prawda, ale kto chce, zwątpienie rozwiać może.— Poeta wątpi, bo kocha zwątpienie i jego okropności, jak to nieraz później zobaczymy. I dlatego należy mu chyba przypomnieć, co

powiedział Pascal w swych „Pensées“ [1]), że ten, który wątpi, a nie szuka prawdy, jest bardzo nieszczęśliwym, ale zarazem bardzo niesprawiedliwym.

Dalej tak woła nasz dekadent:

Gdy Ty mi konasz, dusza we mnie kona,
Noc się ogromna, wieczna rozpościera;
Myślom się otchłań i przepaść otwiera
Nieprzenikniona.
I dusza kona i serce umiera.

Zupełnie słusznie i tem gorzej, że ten, który pojmuje ogrom nieszczęść wywołanych zwątpieniem, jednak żyje zwątpieniem. — Nieszczere to wołanie:

Daj ludziom Siebie!
Zjaw się na niebie, o Boże... o Panie!

Ze wszystkich prawd religii katolickiej najłatwiejsza do udowodnienia i do uwierzenia dla nieuprzedzonych jest ta, że Bóg jest. Nawet poganie, starzy czy najnowsi, „nie mogą być wymówieni“ w tym względzie, jak naucza św. Paweł w liście do Rzymian, „*ponieważ, co jest wiadomo o Bogu, jest im jawno. Albowiem Bóg im objawił, bo rzeczy Jego niewidzialne, od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i Bóstwo*“. (List św. Pawła do Rzym. R. I. w. 19 i 20). — Zadużo żąda poeta od P. Boga, aby każdemu niedowiarkowi, który marnie wiarę stracił, cudownie się pokazywał na niebie. Kto chce poznać istnienie Boga, pozna je z najlichszej trawki, a kto nie chce, ten, choćby mu się Bóg na niebie ukazał w całym majestacie, nie uwierzy i powie, że to są, jak starzy poganie mówili, czary, a jak neopoganie się wyrażają, złudzenia optyczne lub fata morgana lub wreszcie halucynacye i autosuggestye. Według religii katolickiej oglądanie Pana Boga jest nagrodą za dobre życie, jest najwyższem naszem szczęściem. Zresztą jeżeli można mówić o oglądaniu Boga, o Jego objawieniu w znaczeniu chrześcijańskiem, to jak słusznie cytowany francuski myśliciel zauważył, P. Bóg nie objawia się, jeno tym, których serce jest czyste [2]).

[1]) Blaise Pascal. Pensées sur la religion et sur quelques autres sujets. Paris. Garnier Fréres. Str. 60. „Celui qui doute et qui ne cherche pas est tout ensemble et bien malheureux et bien injuste“. — Oto słowa tego myśliciela.

[2]) „Il est juste, qu'un Dieu si pur, ne se découvre, qu'á ceux, dont le coeur est purifié“. Pascal, Pensées. Str. 111. XVIII.

We wierszu „Kretynów ludzkich“ niepotrzebnie irytuje się poeta bezwzględnie na ludzi, którzy potępiają nowe kierunki i daje m miano kretynów.

„Tylko to może być dobre, co stare“!
Kretynów motłoch krzyczy lub marnota —
A więc skróś dobrą głupotą, kretyni,
Jest wasza stara, jak sam świat, głupota.

Gdyby autor myślał jedynie o tych zacofańcach, którzy bezwzględnie wszystko, co nowe we wszystkich kierunkach, potępiają, możnaby się jeszcze pisać na jego wiersz. Ale o ile widać, wiersz ten pochodzi z niepotrzebnej ansy do wszystkich bezwzględnie, którzy potępiają nowe prądy jedynie o tyle — o ile są przewrotne i złe, czy we filozofii, czy w literaturze, w sztuce itp. — Że postęp jest we wszystkiem potrzebny, byłby rzeczywiście kretynem, ktoby przeczył, ale co innego postęp zdrowy, normalny, a co innego postęp chorobliwy lub postęp zniszczenia i burzenia. I choroby postępują, tworzą się nowe, mają swój rozwój, a przecież nikt ich postępu i rozwoju sobie nie życzy i każdy je zwalcza, gdzie i jak może. Kto zasłania sobie słońce, a zapala kopcącą się latarkę, kto nie chce iść prostą drogą dlatego, bo nią szli inni, choć ona pewnie do celu prowadzi, ale by się odróżnić, szuka dróg bocznych, krzywych, które go do celu nie doprowadzą, ale na błędne ścieżki, a względnie do zguby i przepaści zawiodą -- ten jest zaiste prawdziwym kretynem i przeciwnikiem postępu. Zresztą z szerszymi poglądami na postęp spotkamy się jeszcze u poety w innych miejscach.

Z rozkoszą, którą Niemcy nazywają „Schadenfreude“, z ironią, jakiej mógłby poecie pozazdrościć Voltaire czy Renan, z uciechą, jaką musiał odczuwać Luter, gdy mógł papieża nazwać „Antychrystem, pisze poeta swój „Fragmencik“.

Wierzę, że racyę najświętszą miał,
Kto spalił Giordana Bruna —
Ah! dotąd jeszcze nad Rzymem się
Świeci jaskrawa łuna...

Z zachwytem patrzę się w łunę tę,
A rośnie we mnie dusza,
Ilekroć na myśl przychodzi mi
Więzienie Galileusza...

I w zachwyceniu roztapiam się,
Jakby w winnicy szampańskiej,
Ilekroć razy mignie mi cień,
Cień inkwizycyi hiszpańskiej.....

Dziwne to, że ludzie, którzy potępiają drugich za zdanie: „co stare, może być dobre“, sami tę zasadę wyznają, gdy chodzi o religię, o Kościół katolicki, o stare na nich napaści. Kiedyż wreszcie zechcą ci wszyscy, którzy od protestantów czy ateuszów uczą się historyi Kościoła katolickiego, wziąść do ręki autorów katolickich jakiejkolwiek narodowości cywilizowanej i przeczytać, jak oni bronią swego Kościoła, by osądzić poważnie, kto ma słuszność: czy katolicy, czy ich wrogowie? — Bajki w rodzaju więzienia Galileusza i przypisywanie Kościołowi wydmuchanych do niemożliwych rozmiarów nadużyć rządu hiszpańskiego, zwanych inkwizycyą hiszpańską, świadczą o bardzo nizkim poziomie wiedzy historycznej lub o istotnie „zaciętym i zaciekłym“ fanatyzmie antykatolickim jakiegokolwiek odcienia, świadczą o tem, że ludzie ci nie mają pojęcia o postępie badań krytycznych nad dziejami Kościoła katolickiego i średnich wieków, ale się trzymają ślepo zasady, że „wszystko co stare, to dobre“. Co starzy wrogowie Kościoła wymyślili, to dobre, a o nowych zapatrywaniach w kierunku wiedzy historycznej wiedzieć się nie chce, czy też udaje się, że się nie wie. Kto nie wie lub nie chce wiedzieć, czem w istocie był taki Giordano Bruno, kto chce zapatrywania owych czasów mierzyć naszym współczesnym kątem widzenia, ten się może oburzyć, że Giordana spalono. Kto zaś zna ducha surowości i religijności owych czasów, kto chce o tem pamiętać, że Giordano Bruno [1]) był zakonnikiem, że był panteistą, bluźniercą, człowiekiem przewrotnym i wysoce niemoralnym, że swemi pismami obrażał najświętsze i najdroższe uczucia współczesnych ludzi wierzących, którzy bluźnierstwo za równą, a nawet większą uważali zbrodnię, jak morderstwo—ten się nie zdziwi, że niepoprawnego swego sługę i gorszyciela wydał Kościół w ręce władzy świeckiej i że ta go według kodeksu napisanego w duchu owych czasów ukarała w sposób, który ludziom współczesnym tak strasznym jak nam się nie wydawał.

Podobnie rzecz się ma z więzieniem Galileusza. Każdy, kto trochę zna historyi Kościoła, wie, że Galileusz w ścisłem słowa znaczeniu więzionym nie był; chyba, że kto lekki areszt domowy już to w pałacu życzliwego uczonemu wielkiego księcia Toskany, użto w mieszkaniu osobistego przyjaciela Galileusza arcybiskupa jPiccolominiego w Syenie, już we własnej willi uczonego Alcetra pod Florencyą, zechce nazwać więzieniem tak srogiem, żeby się

---

[1]) Patrz o Giordanie Bruno u Holzwarth'a. Historya powszechna. Warszawa 1883. Tom IV. Część I. Str. 470.

aż oburzać na okrucieństwo tych, którzy go na tę pokutę skazali, czego zresztą nikt im nie chwali. — O potępieniu Galileusza nie rozpisuję się, bo wiadomo nasamprzód, że nigdy go nie potępił Kościół katolicki w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale potępili go niechętni mu osobiście duchowni sędziowie; a dalej — nie potępiono Galileusza nigdy za herezyę, ale za zdania zbyt śmiałe, tak zwane w technicznym języku teologicznym „sententia temeraria", a uczyniono to wskutek tego *głównie*, iż do swych, bądź co bądź na te czasy bardzo śmiałych poglądów, naciągał Pismo św., którego powagi bronić było obowiązkiem tych, którzy tę sprawę rozpatrywali [1]). O ileż ostrzej obeszli się w tejsamej sprawie protestanci z Keplerem!

Oklepane frazesy o inkwizycyi hiszpańskiej, do której Kościół rzymski wcale ręki nie przyłożył, a której rząd mimo wielokrotnych upomnień papieży nadużył do swych celów państwowych, znalazły również miejsce w poezyach naszego modernisty. Gdyby poeta znał lepiej historyę kościelną, dowiedziałby się, że Kościół rzymski nigdy nikogo na stos nie skazał [2]), ale owszem, że protestanci, którzy ciągle wojują owym zarzutem przeciw katolicyzmowi, sami palili na stosach i wydawali barbarzyńskie prawa przeciw tym, którzy na ich zapatrywania zgodzić się nie chcieli i przy wierze ojców trwali. Nie ma się więc nad czem zachwycać nasz dekadent; owszem ubolewać należy, że ten, u którego wszystko, co stare to głupie, wierzy w „stare kłamstwa" i pióro swe marnuje na „zaciekłość i zajadłość" iście protestancką.

---

[1]) W sprawie Galileusza wyczerpujący artykuł podaje dzieło p. t.: Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług Dra Jana Jaugey'a, opracowany i wydany staraniem X. Władysława Szcześniaka Mag. teol. i grona współpracowników. Warszawa 1804. Tom I. Str. 700—736. Galileusz.

[2]) „Man muss sich warhaftig darüber verwundern, was mam an der römischen Inquisition beobachtet hat, nämlich, dass sie niemals eine Todesstrafe volziehen liess, obwohl in jener Zeit den apostolischen Stuhl Päpste inne hatten, die in Allem und namentlich in Betreff der bürgerlichen Verwaltung, ausserst streng waren". Balmes, Protestantismus und Katholicismus in ihren Beziehungen zur europäischen Civilisation übersetzt v. F. Hahn. Regensburg. 1861. —

O hiszpańskiej inkwizycyi bardzo dobre wyjaśnienia są w dziełach: Abbé Rohrbacher. Uniwersalgeschichte der kath. Kirche in deutscher Bearbeitung v. Dr. Alois Knöpfler. Münster 1883. Tom 23. Str. 83. i w Holzwartha „Historyi powszechnej". Tom V. Część III. Str. 640—645.

We wierszu „Niech nie unosi cię nigdy namiętność“, przychodzi na poetę godzina zaiste pogańska, bo podczas, gdy chrześcijaninowi mają za hasło służyć słowa Chrystusa P.: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“, „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“ i „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca,“ nasz modernista uczy, że

Jeźli nie chcesz, aby cię zdeptali,
Duma niech służy ci za hełm ze stali,
Za miecz szyderstwo, za tarcz obojętność.

To już chyba nie „postęp“, ale powrót do pogaństwa. Pogaństwo tak opętało poetę, że nawet dzieje powstania chrystyanizmu są u niego przeinaczone i pojęte w czysto pogański sposób, a jego Chrystus, to raczej „ein Übermensch“ Nietschego, a nie Syn Boży. W najdłuższym bowiem utworze w tomie I., który nosi tytuł „Nowina“ t. j. Ewangelia, opisuje nam poeta genezę chrystyanizmu w ciekawy sposób. — Jakaż treść „Nowiny“?

Krajobraz wschodni. Łąki, winnice, łany, strumienie, pasterze ze stadami, wielbłądy, koziarze z kozami, żniwiarze, dziewczęta ze snopami, karawany wędrowne— wszystko to tworzy wschodnie piękne ramy. Na wzgórzu, gdzie kilka palm cienia udziela, siedzi młodzian oparty plecami o palmę, młodzian, ale dziecko prawie— i patrzy. Piękny to młodzian; szczególnie w oczach jego nie-ziemska piękność się przejawia. Patrzy on i widzi przed sobą ten piękny świat, morze, a ponad sobą błękitu zaponę.

A tam Jehowa... Bóg, co stworzył słońce,
Utwierdził gwiazdy na niebieskim sklepie
. . . .
Stworzył człowieka na swe podobieństwo
I rzucił w raju na niego przekleństwo
I za żywota cel dał mu swe Prawo.....
Jeżeli patrzy teraz tam ze stropu
. . . .
On, Wszechwiedzący Pan, tem się nie łudzi,
On wie, pod tego wesela powłoką
Jak ból i smutek zagryzł się głęboko.
. . . .
On wie, że gdyby wszystkie skargi ziemi
Buchnęły w nieba strop za jednym razem,
Takimby pierś mu przywaliły głazem,
Żeby się ugiął i cofnął przed niemi
I precz aniołów pierzchłaby gromada,
Widząc, że Bóg się cofa i upada.....

To mają być myśli tego młodziana! I ten młodzian dalej w duchu burzy się przeciw Jehowie i wyrzuca Mu:

Nie mów, żeś począł stworzenie w Miłości!
Nie mów! Wśród wszystkich twych myśli Wszechduszy,
Wśród wszystkich Mocy Jej: brakło tej jednej!
Tej najpiękniejszej! . . . .
. . . .
Nie mów! Stworzyłeś świat Sobie na chwałę:
Chciałeś wielbiony być . . . .
. . . .
Ale jakiego twarz zjawiłeś Boga?
Jakiegoż Ojca i jakiegoż Pana?
Jakaż ludzkości najobficiej dana
Myśl o swym Bogu, o swym Panu? Trwoga!
Przestrachem jesteś! . . . . .

Wszelkie nieszczęścia dałeś ludzkości — myśli dalej młodzian — mór, pożar, wulkany, burze, trzęsienie ziemi, strach, ból, a wreszcie prawo i rozkaz, żeby Cię wielbić. Wszystko ten Bóg czyni, aby się go bać, ale Sam nie miłuje, a tylko przeraża!

Tak medytuje młodzian. Przy zachodzie słońca tymczasem wszystko wraca do domu. Zstępuje wieczór. Ziemia wygląda prześlicznie. Każdy tę ziemię kochać musi i pragnąć jej szczęścia, każdemu okrutną jest jej męka.

Czemże jest człowiek i czego mu potrzeba? Trzeba mu światła, a nie tego nieba, gdzie groźny Jehowa pioruny rzuca i karze winy w trzeciem i czwartem pokoleniu, który w gniewie przemienia się w kata. Człowiekowi trzeba takiego nieba,

. . . . . . kędy mieszka Ojciec świata,
Bóg pełen łaski i pełen litości,
A żąda tylko dla siebie: miłości.

Trzeba, żeby człowiek pamiętał, iż życie — to chwila, a tam wieczność jest do zdobycia. — Bóg może ziemi żałować, może ją rostrzaskać,

Lecz jej szczęśliwą uczynić nie może.
I nic i nigdy z mąk jej nie wyzwoli.
Cierpienie świata jest rdzeniem i szpikiem,
Człowiek człowiekiem jest i męczennikiem.

Lecz, jeźli dusza wzniesie się i będzie głucha na ziemi szept i ślepą na świat, a odda życie miłości, natenczas

Żyć będzie ducha swojego żywotem.

Tak marzy ów chłopiec; a gdy tak marzy, przechodzi dzieweczka śliczna i jasna, a nieśmiało się uśmiecha. Jest ona takiej urody, jak te dziewice ziemi, z któremi przed wiekami Cheruby „zrzekając się swej świętej chwały“, zawarły ziemskie śluby (?? Ciekawe odkrycie biblijne! Czy Tetmajer uczył się biblii z Talmu-

du, czy też z Byrona lub Walter-Scotta?). — I spojrzał na nią młodzian, a ona uklękła i kraj szaty Jego do ust podniosła. — A on na jej głowę włożył ręce.

. . . . . W tej godzinie
Uczuł moc, której nie znał wprzódy —
I zdało mu się, że narody
Po całej ziemskiej wszerz dziedzinie,
Do jego szaty chylą głowę.
. . . .
I zdało mu się, że na skronie
Całej ludzkości on swe dłonie
Kładzie, a balsam z nich w jej łono,
W jej pierś się wlewa upragnioną.

I zdaje się owemu marzącemu młodzieńcowi, że gdy rozłoży ramiona, to cały świat obejmie i dłonie oprze na bezkresie (?). Dzieweczka wstała i odeszła. Słońce już zaszło.

O jakimżby piękności cudem
Była wieczorna ta godzina,
Gdyby świat teraz czuł nad sobą
Boga, nie władcę ponad ludem,
Lecz Ojca, który kocha Syna! —

Tak myśli młodzian i dochodzi do przekonania, że skoro dotychczas niema takiego Boga, jak potrzeba, że

. . . . . oto jedna jest ku temu droga:
Światu nowego trzeba stworzyć Boga.

Ten młodzian zdaje się znał się z Marxem, który do podobnego doszedł wniosku [1]).

A dalej, skoro ów młodzian na taki wpadł pomysł, słuchajcie żywioły! Słyszycie?

Oto się rodzi, powstaje Nowina!
Błogosławiona będzie ta gdzina,
Ziemia przeminie i niebo przeminie,
Nim pamięć o niej. . . . .

I oto człowiek w tej godzinie przemieni się, wróci do Miłości. Już nie drży przed Jehową.

Ten Bóg, co dziś się objawia ludzkości,
Błogosławieństwem i łaską jest cały.

Przed duszą chłopca płyną aniołowie, a on się wplata w ich szereg i z nimi leci.

On jest aniołem . . . . .

---

[1]) „Der Mensch macht die Religion, nicht die Religion den Menschen“. Słowa Marxa, cytowane w dziele: Der Socialismus. Eine Untersuchung seiner Grundlagen und seiner Durchfurbarkeit v. Victor Cathrein. S. J. Freiburg in Breisgau 1892. Str. 71.

Ciesz się ludzkości! Ci, co umarli, niech powstaną, by znów żyć! bo świat nowe rozpoczyna życie. Ten Bóg, który teraz się rodzi ludzkości, już nie schodzi w grzmotach piorunu i ogniach, ale

On schodzi do chaty nędzarza,
Omdlewające pokrzepiać On spieszy,
Chleb ducha daje mrącej z głodu rzeszy,
Ubogich w łachman odzianych i w rany
Do piersi tuli miłością wezbranej;
. . . .
Ten Bóg się świętym ogromem nie chwali
. . . .
On ludziom w ludziach każe widzieć brata.
. . . .
Ten Bóg połącza, ale nie rozdziela,
Wybrani jego: to ból i cierpienie.
. . . .
On chce, z gałązką przechodząc oliwną,
Świat nie pobożny widzieć, lecz szczęśliwy .....

A więc ten nowy Bóg nie chce od ludzi pobożności, nie chce hołdu i modlitwy, nie chce kultu żadnego, ni wykonywania jakichś religijnych przepisów. Wystarczy Mu, by świat był szczęśliwy. Wygodny to Bóg! Z czasem jednak zobaczymy, że nawet ten wygodny Bóg będzie za wymagający dla poety i że poeta innych bogów sobie stworzy.

Teraz następuje najciekawszy ustęp. Młodzian myśli:

Przez jaką drogę iść ku temu trzeba,
Aby Jehowę strącić z Jego nieba,
Stopę na prawie Jego oprzeć srogiem
I świat napełnić nowym, dobrym Bogiem.....
„On tam na niebie nie włada bezwładnie".
Bez strasznej walki On z nieba nie spadnie.

Gotów ten Jehowa rzucić sto gwiazd, sto słońc; na swą obronę wezwie swój lud, który wyprowadził ze ziemi egipskiej. Ale młodzian się nie boi i woła do Jehowy:

— spojrzyj! Oto rękę wznoszę
Ku niebu — widzisz?! — rękę dziecka prawie,
I jak Bóg nowy światu błogosławię!

Kapłani uciekają, ofiary gasną, moc Jehowy się łamie,

Boś Ty Bóg błyszczał przed oczy ludzkiemi,
A ja im Boga wskazał w własnej duszy!

I obudziłem straszliwą moc — duszę ludzką. Już pada Twój Zakon. Może mię Twój lud zabić, ale myśli mej nie znicestwisz!

Ty masz lud jeden — ja mam ludzkość całą!

Po wszystkie wieki myśl ma się odbija i rzesze ludzi wiedzie blask Miłości. Wprawdzie wiele ucierpi ma dusza „wszczepiona

w człowieka", nim wszechświat ogarnie. Może ludzkość opuścić, zgubić światła drogę, lecz musi wrócić z czasem do Mnie. Będą moich prześladowali, lecz moi zwyciężyć muszą i będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

I ty dzieweczko bądź błogosławiona,
Coś myśl poznała we mnie i uczciła;
Duszy uroda będzie twoja siła,
Piękności matką będzie twoje łono.

Tak myśli i zdaje się mówić młodzieniec do siebie, do Jehowy i do... dzieweczki. — Nadeszła noc śliczna. Wszystko ucichło. Młodzian nasz stoi i marzy i zdaje mu się, że już jest mężem dojrzałym, że idzie na mocarzy, że sztandar niesie między ludy,

A tylko wiara jest Mu zbroją,
. . . . . Miłość może zdziałać cudy.

Idzie, zwiastuje wszędzie pokój:

A On Sam, pieczęć wiary Swojej
Do końca wieków wszechludzkości,
Na oczach krwią oblany stoi,
Krwią odrodzenia, krwią miłości.

Ten młodzian, jak zresztą czytelnik mógł się domyślić, ma być.... Chrystusem!!!—A więc P. Jezus—to tylko człowiek, to jakiś egzaltowany marzyciel, który widział, że dawny Bóg jest dla ludzi za srogi, więc wpadł na pomysł, by nowego Boga stworzyć ludzkości tj. Boga miłości, którym on młodzieniec sam zostanie. Sroga to będzie walka z Jehową i trzeba będzie umrzeć, ale bądź co bądź trzeba Go strącić z nieba. A do tego wszystkiego natchnął Chrystusa owego... widok jakiejś mglistej dzieweczki.

Zaiste! P. K. Tetmajer uczył się o Chrytusie zapewno po katolicku, ale ten Chrystus mu się nie spodobał, bo to..... „stara nauka". Lepsza jest postępowa nauka o Zbawicielu u Straussa i Renana, jak sądzi poeta. — Ponieważ zaś poeta zakrawa coś na chrześcijańskiego poganina, czy na pogańskiego chrześcijanina, więc też Chrystus jego może być albo jakimś Chrystusem na sposób pogański lub Zeusem na sposób chrześcijański. Zeus strącił Kronosa z nieba, aby na jego miejscu panować, bo Kronos był zbyt surowy i pożerał własne dzieci, Chrystus Tetmajera też chce strącić Jehowę z nieba, bo Jehowa jest zbyt srogi. Ciężka to będzie walka i trzeba będzie cierpieć jak Prometeusz, lub umrzeć nawet, ale bądź co bądź trzeba wydrzeć Jehowie władzę i obudzić w człowieku duszę, podobnie jak Prometeusz, który wykradł ogień z nieba i tajemnice bogów. A do tych walk srogich i poświęceń, natchnęła Chrystusa... jakaś dzieweczka!!

Oto teologia dekadenta! Tak ma wyglądać powstanie chrześcijaństwa według najnowszej recepty! I takie bzdurstwa, podlejsze od najnędzniejszych baśni babskich, ubiera się w formy poetyczne i rzuca się między ludzi, jako wyższe pojmowanie genezy chrystyanizmu! Tak zwanej „licentia poetica", można wybaczyć daty, cyfry a nawet nieznajomość stosunków historycznych, o których pisze poeta, ale co innego dogmaty wiary, co innego rzeczy święte, prawdy objawione, które wyznają miliony; w tych razach „licentia poetica" nie ma miejsca. — Jest to poprostu szerzenie odgrzanych herezyj, które Kościół już w pierwszych czasach swego istnienia surowo potępił. (C. d. n.). *Ks. Józef Koterbski.*

Tajemnica Trójcy św. w Starym Zakonie.

Jedność Istoty Boskiej widzimy tak często i tak jasno urgowaną w księgach św. Starego Zakonu, że dziwić się nie można, iż takiemu czytelnikowi, który „in cortice literae haeret", a w głębiny myśli zawartych w odczytanym ustępie nie wchodzi, musi się koniecznie wydawać, że w całym Starym Zakonie nie ma ani śladu wielości osób w Panu Bogu. — Wielokrotnie czytamy w Pentateuchu te słowa: „Pamiętaj Izraelu, Bóg twój Bóg jeden jest", a natomiast wzmianki, a raczej ślady, naprowadzające na myśl o wielości osób Boskich, są tak niejasne, że dziwić się temu nie można, iż w pismach starożytnych pisarzy żydowskich poza Pismem św. nie ma prawie śladu o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Nic w tem dziwnego! Lud żydowski był tak bardzo skłonnym do bałwochwalstwa i tak „głupim i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy", że gdyby wielość osób Boskich była nieco wyraźniej zaznaczona w Piśmie św. St. Zak., byłaby idea monoteizmu pewno bardzo rychło znikła z pośród prawd wiary starozakonnej. — Dla nas Chrześcijan natomiast, którzyśmy się, rzec można, zrośli z wiarą w jednego co do istoty a troistego co do osób Boga, wcale nietrudno przychodzi dopatrzyć się w licznych wyrażeniach i powtarzających się niemal na każdej stronicy Starego Zakonu opisach zdarzeń teofanicznych, dosyć wyraźnych śladów tej prawdy, że Bóg jest jeden w istocie a troisty w osobach. W niniejszej rozprawie przejdziemy za porządkiem ksiąg św. one ślady. — Z góry jednak zaznaczyć musimy, że te miejsca Pisma św. St. Zak., które tu przywodzić będziemy, nietyle

ujawniają ściśle określoną *troistość*, ile raczej *wielość* osób Boskich. Najwięcej mamy takich śladów, które wprowadzają oprócz pierwszej osoby Bożej, Boga Jehowy, jeszcze oddzielną od niego osobę, również Bożą, a nierzadko także Jehową nazwaną. — Mniej wyraźnie, ale niemniej często znachodzimy. także ślady troistości osób Boskich, a w szczególności wzmianki o Duchu św.

A. Już samej nazwie P. Boga „Elohim", tak często powtarzanej w księgach św. St. Zak., mającej najoczywiściej formę pluralistyczną, bo zakończonej zwykłą końcówką liczby mnogiej „im", a zawsze jednak konstruowanej z czasownikami w liczbie pojedynczej, dopatrzyć się możemy pewnej wielości w P. Bogu. Liczba pojedyncza czasownika zaznacza tu *jedność* istoty Bożej, a pluralistyczne zakończenie słowa „Elohim" naprowadza na *wielość* osób w Bogu.

B. Innym tego samego rodzaju śladem są te miejsca w St. Zak., w których wprowadzony jest P. Bóg przemawiający o sobie w liczbie mnogiej. Tak np.:

a). P. Bóg, mając stworzyć człowieka, tak mówi: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze". (Gen. I, 26.). Niemożna tu myśleć, że powyższe słowa wypowiedział P. Bóg do stworzonych już pierwej Aniołów, bo w takim razie Mojżesz, zaznaczając spełnienie powyższego zamiaru (Gen. I, 27.) nie byłby powiedział: „na wyobrażenie Boże stworzył je", lecz musiałby był użyć takich słów, któreby wyrażały podobieństwo człowieka do jakiegoś zbiorowego pierwowzoru.

b.) Tosamo wyrażenie „uczyńmy" użyte jest i w tem miejscu (Gen. 2, 18), gdzie wyrażony jest zamiar stworzenia niewiasty temi słowy: „Niedobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc jemu podobną". Również i tych słów nie można odnosić do aniołów, bo następnie wprowadza Mojżesz tylko samego P. Boga jako działającego przy stworzeniu niewiasty.

c.) Wielość osób Bożych zaznaczają także te słowa, jakie wypowiedział P. Bóg po upadku Adama: „Oto Adam stał się jako jeden z nas". (Gen. 3, 22).

d.) Przy opisie budowy wieży Babel czytamy także tosamo wyrażenie: „Przeto pódźcie, stąpmy, a pomieszajmy tam język ich" (Gen. 11, 7), a znowu słów tych niemożna odnosić do Aniołów, bo zaraz bezpośrednio po nich czytamy, że sam P. Bóg „rozprószył je (ludzi) z onego miejsca po wszystkich ziemiach".

e.) Takisam ślad wielości osób w P. Bogu spotykamy w słowach P. Boga, zapisanych u Izajasza w r. 6. w. 8.: „I usłyszałem

głos Pana, mówiącego: Kogo poślę? a kto *nam* pójdzie?" — Jeden i tensam występuje tu mówiący; a jednak raz mówi o sobie w liczbie pojedynczej: „Kogo poślę"? a drugi raz w liczbie mnogiej: „Kto *nam* (lanu) pójdzie"? Pierwsze wyrażenie wskazuje na jedność istoty Bożej, drugie na wielość osób Boskich.

C. Wielości osób Boskich dowodzą jak najwidoczniej te wszystkie miejsca St. Zak., w których jest mowa o przyjść mającym Mesyaszu, którego Jehowa pośle, a który przecież sam będzie Bogiem. Oto najwybitniejsze:

a.) „Panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel" (Izai. 7. 14.), tj. „Bóg z nami".

b.) „Bóg sam przyjdzie i zbawi was" (Ibid. 35, 4.).

c.) „Tenci jest Bóg nasz.... ten wynalazł wszystką drogę umiejętności.... Potem na ziemi był widziany i z ludźmi obcował" (Baruch 3, 36—38.

Odnośnie do tych tekstów słusznie zauważa Francelin, [1]) że lubo same przez się stwierdzają tylko Bóstwo Mesyasza, to jednak w zestawieniu z temi miejscami, w których wprowadzony jest Jehowa jako wysyłający na świat Mesyasza, wskazują one zarazem i oddzielność osób między posyłającym a posyłanym. Klasyczne cytaty na poparcie tego twierdzenia mamy np.: w Psalmie 2. w 7. „Pan rzekł do mnie: Tyś jest synem moim, jam ciebie dziś zrodził"; w Psalmie 44. w. 7—8. „Stolica twoja Boże na wieki wieków, laska prawości laska królestwa twego. Umiłowałeś sprawiedliwość a nienawidziłeś nieprawości, przeto cię pomazał Boże (Synu) Bóg (Ojciec) olejkiem wesela nad uczestniki twoje"; w Psalmie 109. w. 1.—3. „Rzekł Pan (Jehowa) do Pana (Adonai): siądź po prawicy mojej... przed jutrzenką zrodziłem cię".

D. Wielość osób Boskich zaznaczają bardzo wyraźnie te miejsca Pisma św. St. Zak., w których jest mowa o jakimś posłańcu Boga Jehowy, a więc różnym przynajmniej pod jakimś najmniejszym względem od posyłającego, który jednak albo również Jehową jest nazwany, albo dokonuje sam ze siebie takich spraw, jakie samemu Bogu są właściwe, albo ma przypisane sobie przymioty wprost Boże, albo wreszcie odbiera od ludzi cześć taką, jaka się samemu Bogu należy. Ten posłaniec Boży nazwany jest „Malach Jehowa", „Angelus Domini", „Anioł Boży" lub „Pański", a niekiedy „Angelus faciei Dei", „Anioł oblicza Pańskiego". — Tego posłańca Bożego niemożna uważać za zwyczajnego Anioła, jak to widać

[1]) De Deo trino, Romae, 1874, pg. 107.

z wyżej sumarycznie przytoczonych powodów, a które poniżej dokładnie poznamy.

Oprócz żydowskich uczonych, tak starożytnych jak i nowszych, oprócz niewielu autorów protestanckich jak: Delitzsch, Kurtz, Geseniusz, oprócz bardzo nielicznych Ojców kościoła, jak: Teodoret, Grzegórz W., a po części św. Hieronim i Augustyn — wszyscy inni Ojcowie i uczeni katoliccy są tego zdania, że „Malach Jehowa“ ze Starego Zakonu jest tym samym, co „Logos“ w naszym Zakonie, a więc drugą osobą Trójcy Przenajświętszej. Zdanie to jest poparte powagą Kościoła nauczającego, który w publicznych swych modłach nie waha się tak śpiewać: „O Adonai et dux domus Israel, qui Moisi in igne flammae rubi apparuisti, et ei in Sinai legem dedisti, veni ad redimendum nos in brachio extento“!—Synod antyocheński (r. 269) udowadnia przeciw Pawłowi ze Samosaty, że tym aniołem, który się Abrahamowi objawił, był Syn Boży; a synod syrmiński rzuca klątwę na każdego, ktoby przeczył, że „Malach Jehowa“ jest tym samym, co „Logos“.—Dowody na poparcie tej prawdy znajdujemy w księgach św. St. Zak. następujące:

a.) Malach Jehowa objawia się Agarze, wydalonej z namiotów Abrahamowych na żądanie Sary i błąkającej się w pustyni i tak do niej przemawia: „Mnożąc rozmnożę nasienie twe i nie będzie zliczone przez mnóstwo.... Otoś poczęła i porodzisz syna i nazowiesz imię jego Ismael, przeto iż usłyszał Pan (Jehowa) utrapienie twoje. (Gen. 16, 10—11). Czyż mógłby zwyczajny Anioł mówić do Agary, że on rozmnoży nasienie jej? Czy mógł przepowiadać jej we własnem imieniu wielki wzrost jej potomstwa?—Już sama Agar odpowiada na to pytanie przecząco, bo sama nazywa tego, kto do niej mówił „Jehową“, a studnię, którą jej wtenczas ukazał, nazwała studnią „żywiącego“ i „widzącego“ — a wiadomo, że te nazwy często użyte są w Piśmie św. na określenie P. Boga.

b.) Tenże sam „Malach Jehowa“ ukazuje się Abrahamowi, chcącemu zabić na ofiarę syna swego, Izaaka (Gen. 22, 11—17), i tak mówi do niego: „Abrahamie, Abrahamie... nie ściągaj ręki twej na dziecię... terazem doznał, że się boisz *Boga* i nie sfolgowałeś jedynemu synowi twemu *dla mnie*“. Mamy tu wyraźnie powiedziane, że Abraham dowiódł bojaźni Bożej przez to, iż usłuchał głosu tego Malach Jehowa, czyli że Pan Bóg i Malach Jehowa są jedną i tąsamą istotą ale różnemi osobami. — Uznał to natychmiast i Abraham, bo czytamy dalej w tym ustępie: I nazwał imię miejsca onego „Pan widzi“. — Aby zaś nie było już najmniejszej wątpliwości, że ten Malach Jehowa jest Bogiem, mówi on następnie

te słowa do Abrahama: „Przez mnie samego przysiągłem.... ponieważeś uczynił tę rzecz *dla mnie*, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim". — Któż nie widzi, że tak przemawiać może tylko Bóg, a jednak są to słowa onego „Malach Jehowa"; wniosek ztąd oczywisty, że Malach Jehowa to Bóg.

c.) Także patryarsze Jakóbowi ukazuje się „Malach Jehowa" w miejscowości, którą on właśnie od tego objawienia nazwał „Bethel" i tak przemówił do niego: „Jam jest Pan Bóg Abrahama, ojca twego i Bóg Izaaka... ziemię, na której spisz, tobie dam i nasieniu twemu... i będę stróżem twoim, gdziekolwiek pójdziesz i przywrócę cię do tej ziemi". (Gen. 28, 12—15). — Tensam Jehowa, który się tu w Bethel ukazał Jakóbowi, któremu Jakób ślubował i ołtarz poświęcił, zjawia się następnie temusamemu Jakóbowi w domu Labana, ale już nazwany jest Malach Jehowa i nazywa się wprost Bogiem miejscowości Bethel. (Gen. 31, 11 sqq.).

d.) Klasycznym dowodem na bóstwo tego „Malach Jehowa" jest widzenie Patryarchy Jakóba, jakie miał w powrocie z Mezopotamii nad rzeką Jabok. „Mąż biedził się z nim aż do zarania. Który widząc, iż go nie mógł przemódz, dotknął się żyły biodra jego, a natychmiast uschła. I rzekł do niego: Puść mnie, bo już wschodzi zorza. Odpowiedział, nie puszczę cię, aż mi błogosławisz. I rzekł: Co za imię twoje? odpowiedział: Jakób. A on rzekł: żadną miarą nie będzie nazwane imię twoje Jakób, ale Izrael: bo jeżeliś przeciw *Bogu* był mocnym, daleko więcej przeciw ludziom przemożesz.... I nazwał Jakób imię onego miejsca Phanuel, mówiąc: Widziałem Boga twarzą w twarz". (Gen. 32, 24—30). Wprawdzie nazywa tu Mojżesz onego zapaśnika Jakóbowego „mężem", ale widać, że użył tego słowa tylko o tyle, że zapaśnik ten ukazał się Jakóbowi w postaci ludzkiej, w postaci mężczyzny. Był zaś nie zwykłym człowiekiem, ani nawet aniołem, skoro sam przyznaje Jakóbowi, że zwycięzko potykał się z *Bogiem* i nadał mu imię Izrael t. j. wojownik Boży. Sam też Jakób nie innego był zdania, skoro od tego widzenia nazwał ono miejsce Phanuel, mówiąc: widziałem Boga twarzą w twarz. Od proroka zaś Ozeasza (12, 4.) dowiadujemy się, że ten zapaśnik był nie kim innym ale „Malach Jehowa".

Podobnych miejsc znajdujemy w Starym Zakonie tak wiele, że zbytecznem byłoby przywodzić ich tu więcej ponad te już przywiedzione, a wystarczy, że ciekawszych czytelników odeślemy do nich, wskazując ich położenie w Piśmie św. — Oto najwybit-

niejsze: Exod. 12, 29; 13, 21; 14, 19; Num. 20, 16; 22, 22—35; Joz. 5, 13—16; Jud. 2, 1—3; 6, 11—24; 13, 3—22. —

Lecz mógłby ktoś powiedzieć, że z przytoczonych tu i rozebranych miejsc St. Zak. wynika wprawdzie ten pewnik, iż „Malach Jehowa" jest Bogiem, ale może on jest tąsamą osobą, co i Jehowa. Na takie twierdzenie odpowiadamy, że istotnie z wielu cytowanych miejsc nie da się z całą ścisłością stwierdzić rozmaitość osób między Jehową a Malach Jehowa, lecz nie brak też i takich miejsc, z których ta rozmaitość osób jasno przebija. Weźmijmy np. pod rozwagę słowa księgi Exodus: „Oto ja poślę anioła mego, którzyby szedł przed tobą... szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekce poważaj: boć nie odpuści, kiedy zgrzeszysz i jest imię moje w nim" (Exod. 23, 20—21). — Mówiącym te słowa jest, jak widać z kontekstu, nie kto inny, ale Jehowa. Ten zaś Jehowa powiada, że pośle Anioła swego, a więc kogoś co do osoby od siebie innego ale co do istoty sobie równego, bo go zakazuje lekceważyć i przypisuje mu możność odpuszczenia grzechów, a nawet nazywa go współistotnym sobie, bo tylko takie znaczenie mogą mieć słowa: „i jest imię moje w nim". — Podobnie jasno wyrażoną odrębność osób Jehowy i onego Malach Jehowa widzimy w historyi zniszczenia Sodomy (Gen. 19). Mamy tu wyraźnie powiedziane: „Tedy *Pan* (Jehowa) dżdżył na Sodomę i Gomorę siarką i ogniem *od Pana z nieba*". Słowa te, a mianowicie ten wyraz *Pan*, dwa razy tu powtórzony, wskazuje najwidoczniej na dwie różne osoby tego samego Jehowy. Słusznie też Kalmet, objaśniając to miejsce, tak się wyraża: „E verbis illis „Pluit Dominus... a Domino", sufficitur veteribus Patribus argumentum, probans discrimen inter duas personas divinas Patris et Filii; sicut etiam communem Filii cum Patre divinitatem. Positum autem reputarunt illud „Pluit Dominus a Domino", veluti si diceretur: Pater a Filio, Pater scilicet per Filium pluit, seu Pater et Filius ambo simul pluviam dimiserunt. Concilium Sirmiense, adversus Photinum coactum, anathema pronuntiat in eos, qui verba illa „Pluit Dominus a Domino" non de Patre et Filio, sed Patrem a se ipso pluisse interpretantur. (Commentarius litteralis in omnes 11. v. T. Wirceburgi 1789). — Zresztą słusznie zauważa Zschokke. (Historia sacra, Vindobonae 1884, pg. 336), że już sama nazwa Malach Jehowa, Anioł Pański, wskazuje odrębność posłańca od posyłającego.

Mniej wyraźne, ale jednak dość liczne ślady znachodzimy w Starym Zakonie troistości osób Boskich. Przedewszystkiem zaliczyć tu należy 1) ono powszechnie znane Trisagion proroka Izaia-

sza: „Serafim stali... i wolali jeden do drugiego i mówili: Święty, święty, święty Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały jego“. (6, 2—3), które to słowa objaśniając powyżej cytowany Kalmet, tak mówi: „Haec vocum ingeminatio significat mysterium Trinitatis“. (L. c.). 2) Tu należałoby się także powołać na wielkie znaczenie liczby „trzy“ w St. Zak.—Trzy osoby zjawiają się Abrahamowi w dolinie Mambre (Gen. 18); na trzy części podzielony był Przybytek a potem świątynia; na trzy części dzielono mięso ofiar zapokojnych; trzy miasta ucieczki były po każdej stronie Jordanu itp. 3) Pewno też nie głębszego znaczenia jest to trzykrotne wzywanie P. Boga i nadawanie mu trzech różnych epitetów w jednym i tym samym ustępie Pisma św. jak np.: „Ja Pan święty wasz, stworzyciel Izraelów, Król wasz“ (Izai. 43, 15); lub: „Słuchaj mnie Jakóbie i Izraelu, którego ja wołam: Ja sam, jam pierwszy i jam ostateczny“ (ibid. 48, 12); albo: „To mówi Pan, który uczyni to i utworzy to i sprawi, Pan imię jego“ (Jer. 33, 2.) — 4) Tegosamego śladu troistości osób Boskich pewno nie bez słuszności dopatrują się egzegeci w onych trzykrotnych enkomiach Boga: „Błogosławiony jesteś Panie Boże ojców naszych: *i chwalebny i sławny i wywyższony na wieki*“ (Dan. 3, 52); lub w tem wezwaniu: „Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu, chwalcie a wywyższajcie go na wieki“, które aż 33 razy powtarza się w tym jednym rozdziale proroctw Danielowych (Dan. 3). —

Wreszcie o troistości osób Boskich pouczają nas Księgi św. St. Zak. także i w ten sposób, że wspominają osobno o Jehowie, a osobno o Synu Bożym, jako Mądrości przedwiecznej, i o Duchu św., jako dawcy Boskim. Tę mądrość Bożą sławią nietylko jako przymiot Jehowy, ale wyrażają się o niej jako o różnej od tego Jehowy osobie np.: „Pan mnie posiadł“, mówi o sobie ta Mądrość, „na początku dróg swoich, pierwej niźli co uczynił z początku. Od wieku jestem rządzona i starodawna... Błogosławiony człowiek, który mnie słucha... Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot... Ale kto przeciw mnie zgrzeszy: obrazi duszę moją“ (Prov. 8, 22—37). — Zaś ślady trzeciej osoby Trójcy Przenajświętszej mamy w tych miejscach Pisma św. St. Zak., w których jest mowa o „Duchu Pańskim“, o „Duchu Bożym“, któremu przypisana jest prawdziwie Boska działalność, jak oświecenie Proroków, uświęcenie ludzi i rozdawnictwo nadzwyczajnych darów Bożych. Oto niektóre z tych miejsc: „Miłosierdzia Pańskie wspominać będę... za wszystko, co nam *Pan* oddał... *Anioł oblicza* jego zbawił je... *Duch Pański* był przewodnikiem jego“ (Izai. 63, 7—14); „A ty (Jehowo!) w wielkich miło-

sierdziach twych nie opuściłeś ich na puszczy: *słup obłoku* nie odstąpił od nich... *i ducha twego dobrego* dałeś, któryby je (żydów) uczył" (Neh. 9, 19—20); „Wypuścisz *ducha* twego, a będą stworzone i odnowisz oblicze ziemi". (Ps. 103, 30); „Wyleję *ducha* mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie wasi i córki wasze" (Joel. 2, 28); „Słowem Pańskiem niebiosa utwierdzone są, a *duchem* ust jego wszelka moc ich" (Ps. 32, 6); „Teraz *Pan* Bóg (Jehowa) posłał mnie", mówi o sobie Mesyasz; „i duch jego" (Izai. 48, 16.); „I odpocznie na nim (na Mesyaszu) *Duch Pański*" (ibid. 11, 2).—Wszystkie te miejsca wspominają o Duchu św. jako o oddzielnej osobie Boskiej, a niektóre z nich zestawiają najwidoczniej wszystkie trzy osoby Boskie obok siebie.

Widzimy tedy, że Tajemnica Trójcy Przenajświętszej, lubo nie tak wyraźnie jak w Nowym Zakonie, to jednak w dość uchwytnych konturach narysowana była i w Starym. Przynajmniej dla nas Chrześcijan, którzyśmy się zrośli z tą tajemnicą, tak się ta sprawa przedstawia. Inną jest rzeczą, jak się przedstawiała ta prawda Izraelitom: czy miano o niej jakie pojęcie, czy ogół żydowstwa tę prawdę znał i wyznawał, czy wreszcie przynajmniej niektórzy Izraelici mogli się tą wiarą poszczycić? Posłuchajmy, co o tem mówi cytowany powyżej Franzelin [1]) i jego słowami zamknijmy niniejszą rozprawkę. „Longe diversae sunt qaestiones, utrum doctrina de distinctione personarum (divinarum) in Scripturis veteris Testamenti contineatur, et utrum doctrina eadem in veteri Testamento jam sufficienter fuerit proposita ita, ut ad communem fidem populi Izrael pertineret. Hoc alterum utique negandum est; nihilo tamen minus certum est, doctrinam de distinctione personarum in libris veteris Testamenti multipliceer.... expressam... reperiri... Sine dubio igitur Israelitae V. T. majori lumine praediti ad intimum Scripturarum sensum intelligendum crediderunt Messiam verum Deum a Deo mittendum, atque... magis minusve claram notitiam habuerunt distinctionis personarum et mysterii SS. Trinitatis.

Ks. dr. Jan Bernacki
kanonik katedr.

---

[1]) L. c. pg. 97, str. 22.

I. KAZANIE O WYCHOWANIU DZIECI.

Masz syny (i córki) wychowuj ich i naginaj o młodości ich. (Ecli 7.).

W domach waszych macie, najmilsi Chrześcijanie, skarby drogocenne, dziateczki mniejsze i większe. Zostają one pod waszą opieką i troskliwością. Przyznaję, że się z nimi i jagodą dzielicie, bo je bardzo kochacie i bardzo dobrze im życzycie. Ale doprawdy, mało kto z was łamie im chleb dla duszy mądrze, szczerze i dostatecznie. To też do was ojcowie i matki stosują się słowa Pisma św.: »*Dziateczki łaknęły chleba, a nie masz, ktoby im dawał*«!

Wiem, że to czynicie nie ze złości, ale z nieświadomości i z lekkomyślności. Ale zawsze prawdą jest, że podziśdzień mało który ojciec i matka, mało który opiekun lub gospodarz dba o gruntowne, chrześcijańskie wychowanie swych dziatek i sług.

Chcecie na to dowodów? Dobrze; oto wam dziś przywiodę tegoczesne cnoty młodego pokolenia. Opiszę wam dzisiejsze rodziny chrześcijańskie, jak wyglądają. Ale do czegóż je przyrównam? Ach bolesne muszę zrobić porównanie! Oto jak Jerozolima i świątynia jerozolimska spustoszoną, z ziemią zrównaną, spaloną, splugawioną była, tak się ma dziś rzecz z bardzo wieloma domami i rodzinami chrześcijańskiemi. Każda rodzina powinna być święta i cnotliwa, a oto posłuchajcie dziś, jaka *to jest brzydkość spustoszenia w rodzinach chrześcijańskich, której rodzice koniecznie zaradzić muszą.* —

O Duchu najśw., wielkie jest zadanie rodziców chrześcijańskich! Z dzieci ułomnych i swawolnych mają oni wychowywać wiernych synów i córki Kościoła, zacnych obywateli kraju i świętych dziedziców nieba. A ja ośmielam się podawać im niektóre nauki i rady względem wychowania dzieci. — Wspieraj mię tedy łaską Swoją, a usposób serca wiernych, żeby nauką moją nie gardzili, ale w pokorze i z uwagą licznie się zgromadzając słuchali i wiernie podług tych nauk w wychowywaniu swych dzieci postępowali. — Przyczyń się za nami Córko Ojca przedwiecznego, Matko Syna B., Oblubienico Ducha św., o co Cię prosimy, mówiąc: Zdrowaś Maryo.

* *
*

(I.). Małem jest niemowlę w chwili narodzenia, słabiuchnem, wątłem i bardzo niedołężnem i nieporadnem samo w sobie, ale drogiem jest i wielkiem w oczach P. Boga. Wszak ono zaraz od czasu swego narodzenia otrzymuje od Boga za swego stróża i obrońcę niebieskiego dworzanina, św. Anioła Stróża! Jakaż jest dopiero godność i zacność dziecięcia nowoochrzczonego! Już ono teraz nie jest dzieckiem gniewu, czysto ludzkiem niemowlęciem, ale jest przybranem dziecięciem Boga Ojca, uprzywilejowanym bratem lub siostrą Syna Bożego, jako człowieka — jest rozkosznem mieszkaniem Ducha św. Łaska Boża poświęcająca czyni je prześlicznym aniołem w ludzkiem ciele. — A choć to dziecię chrześcijańskie często płacze i szlocha, czy w kolebce, czy na łonie matki, jestto tylko płacz ciała. Duszyczka jego niewinna i czysta nie doznaje cierpienia i miła jest zawsze Bogu najświętszemu. Co więcej. Dziecię chrześcijańskie ochrzczone jest niejako obrońcą domu, w którym mieszka i domowników, z którymi przebywa. Ono to nieraz powstrzymuje gniew Boży, gotowy zatracić dorosłych grzeszników. Ono też sprowadza na swoją rodzinę nieraz liczne łaski. Dosyć powiedzieć, że takie niewinne anielskie dzieciątko jest niejako wonną różą, cudną lilią, szlachetnym szczepem, kosztownym klejnotem, nieoszacowanym dyamentem. Cieszą się niem bardzo jego rodzice, ale jeszcze bardziej cieszy się niem Kościół, a najbardziej cieszy się niem Zbawiciel, który mówi o takich dzieciach: »*Dopuśćcie maluczkim przyjść do Mnie, albowiem takowych jest Królestwo niebieskie*«. —

Oto tyle zalet, tyle przymiotów i jeszcze więcej posiada każde chrześcijańskie dziecię ochrzczone jeszcze w swojem niemowlęctwie. Jeźli zaś jedno chrześcijańskie dziecię czyste i niewinne tak jest drogiem w obec Boga i Kościoła, pomyślcie sobie — najmilsi — czem są dopiero wszystkie dzieci chrześcijańskie, razem uważane w swojej niewinności! Ach to niejako zbrojne wojsko Aniołów na ziemi, to niejako ogród szczepków szlachetnych i kwiatów, to niejako skarb najdroższych na ziemi klejnotów. Wielka tedy jest racya cieszyć się z takich niewinnych dziatek, szanować je, tak te, które są w pałacach, jak i te w ubogich chatach. Łatwo poznać, jak ciężka odpowiedzialność przed Bogiem czeka tych, którzy ze złej woli lub choćby z niedbalstwa spowodują zgubę bodaj jednego dziecięcia!

I pośród nas są dzieci nietylko małe ale i większe. Ileż nadziei pokłada w nich Kościół i państwo podziśdzień! Ale o zgrozo! Cóż się dzieje? Oto chrześcijańscy rodzice, którzy są między sobą małżonkami, jakże się obchodzą względem siebie? Przysięgali sobie przy ślubie miłość, cierpliwość, uległość i wierność, a ileż tam swarów, kłótni, utrapień, łez i przekleństw, okrucieństwa i wiarołomstwa! A przecież to wszystko najłatwiej obudza w niewinnych dzieciach skłonność do złego! I oto w jednej chwili dzieci uczą się złego, z aniołów stają się jakby szatanami, a domy chrześcijańskie stają się jaskiniami zbójców, norami żarłocznych wilków, budami niezgodnych psów, gniazdami jadliwych żmij i jaszczurek, chlewami zezwierzęconych ludzi. I dokoła roznoszą zepsucie, zgniliznę morową wszelkiego gatunku.

Takie to brzydkie spustoszenie panuje w wielu rodzinach chrześcijańskich. Przypatrzmy się temu bliżej.

Ledwo dziecię dwa słowa wymówić potrafi — a już uderza matkę swą po twarzy drobną rączką swoją, którą potem matka jakby jaką świętą relikwię całuje. — Często dziecię krzyczy i wrzeszczy na starszych, przedrzeźnia ich, złości się, a nawet gwałtowne miota przekleństwa. Leniwe do pacierza, a skore do psót i dokuczania. Czyż to są jeszcze takie niewinne aniołki jak były po chrzcie św.? A przecież to dopiero początek obrzydliwego spustoszenia rodzin chrześcijańskich w obecnych czasach.

Wiadomo wam, iż Bóg rozkazał, aby dzieci czciły, tj. szanowały, kochały i słuchały swoich rodziców i starszych. Tymczasem ileż to razy na dzień dzieci kłócą się zuchwale z ojcem lub matką, odpowiadają im krnąbrnie, odmrukują, niesłuchają rozkazów najsłuszniejszych, a nawet stawiają się groźno do bitki; co więcej — nawet popychają, kopią swych rodziców i na nich się rzucają i biją ich!! Donosiły gazety (coś przed paru laty), że 12 letni syn strzelił do swego ojca za to, że go ojciec chciał ukarać. W tej parafii jeszcze do tego nie przyszło, ale czyż nie ma i u nas takich wyrodnych synów i córek, co krwawe łzy wyciskają tej matce, która ich pod sercem troskliwie nosiła i swojem mlekiem karmiła? Czy nie ma takich, co wyłudzą, wypłaczą przedślubny zapis, a potem dostawszy go do rąk, krzywdzą, procesują, głodzą, a nawet z domu wyrzucają sędziwą matkę lub ojca — przezywają ich najgorszymi wyrazami i za pomiotło uważają, przeklinają i życzą im jak najprędzej śmierci?! *Ach zdumiejcie się niebiosa, a bramy niebieskie spustoszcie się!* (Jer. 12),

woła prorok Jeremiasz. *Oto już (teraz) bez żadnej bojaźni synowie ludzcy broją złości — niechcący słuchać zakonu Bożego.* (Jer. 30, 9).

Do rodziny zalicza się i czeladź. Przypatrzcie się jej trochę, Sługi i służące powinni panom być posłuszni, — *nie oszukując. nie obmawiając, ale we wszystkiem dobrą wierność okazując.* (Tit. 2). Słudzy według nauki św. Ap. Pawła (do Efez. 6, 8), *posłuszni być mają panom z bojaźnią i ze drżeniem, w prostocie serca jako Chrystusowi, nie na oko służąc dla przypodobania się ludziom, ale jako słudzy Chrystusowi, czyniąc szczerze wolę Bożą.* A jakże dzisiaj zwykle słudzy postępują? Chcą dobrze żyć, a mało robić. Jeźli robią, to tylko dla oka, niedbale i ze szkodą panów swoich. Są hardzi i uparci, nieporządni, zuchwali, słowem: chcą być panami, a nie sługami. Trudno im co rozkazać, bo stawiają się zuchwale, uciekają ze służby, innego chleba szukają, a wszędzie poczynają sobie jak na dawnem miejscu.

Ale nie dosyć na tem. Młode pokolenie w ogóle i w stosunku ze sobą i z bliźnimi jest ofiarą wielkiej ruiny duchowej. Oto jedni z drugimi niezgodni, kłótliwi, łakomi, obraźliwi, zazdrośni, nie umieją wcale szanować cudzej własności. Ani płot, ani mur, ani drzwi, ani rygle zamkowe, ani biały dzień, ani miejsce święte, ani wieczne potępienie nie zdoła powstrzymać dzisiejszych rąk złodziejskich. Czy kapustę, czy ziemniaki, czy buraki, czy zboże, czy siano, czy owoce, czy pieniądze, czy drzewo, wszystko im jedno; porywają bez skrupułu, śmiało, bez chęci przeproszenia i wynagrodzenia — porywają czy z domu, czy z pola, czy z jarmarku — a nawet z kościoła; porywają coraz to więcej i coraz to śmielej. Taka to jest rzetelność we wielu rodzinach chrześcijańskich! *Już bez żadnej bojaźni (Bożej) synowie ludzcy broją złości i tak synami obrzydliwości się stawają.* (Eccli 41, 8). Spustoszenie sprawiają na polach, łąkach, w domach, a najobrzydliwsze w duszach swoich, bo się samochcąc łaski Bożej pozbawiają i stawają się nędznymi niewolnikami piekła.

* *
*

(II.). Popatrzmy wreszcie na przyzwoitość rodzin chrześcijańskich, a zwłaszcza młodego pokolenia płci obojga. Św. Paweł woła do nas wszystkich w swoich listach: »*Bracia! jako we dnie uczciwie chodźcie, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w gniewach i zazdrości, ale się obleczcie w P. Jezusa Chrystusa.— A porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami jako Świętym przystoi —*

albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy (Eph. 5), *bo którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią.* (Gal. 5).

Według więc naszej religii boskiej objawionej, każdy katolik ma w obyczajach swoich wystrzegać się wszelkiej nieczystości i nieskromności, tak w myślach i pragnieniach, jak w mowach, śpiewach, żartach, zabawach i uczynkach. Ale mój Boże! właśnie w tym względzie, na hańbę chrześcijańskiego Imienia, straszne i udowodnione skargi na teraźniejszą młodzież męską i żeńską zewsząd nas dolatują. — Dzisiaj straszna obrzydliwość spustoszenia w duszach młodzieży chrześcijańskiej. Duch nieczystości szeroko i straszliwie pośród nas panuje. Do płuc wciągamy powietrze i oddychamy. Do duszy zaś wciąga młode pokolenie wszędzie i zawsze zgorszenie nieczyste i lubieżne. Posłuchajcie tylko – i osądźcie, czy nieprawdę mówię.

Zejdzie się dwóch chłopaków ze sobą; o czemże oni najczęściej, najmilej, najpłynniej, najbieglej i najdłużej rozmawiać zwykli? Oto o głupstwach, o dziewczętach, o wszeteczeństwie. Jeden będzie się chwalił ze swoich zbytków, z latania po nocach, zaczepek i chytrych napaści i kogo uwiódł. Drugi będzie rozpowiadał o włosach, oczach, rękach dziewcząt i o czem gorszem. Ach co to za brzydota! Zejdą się ze sobą dziewczęta; o czemże ich rozmowy toczą się płynnie, zalotnie, żywo, rozkosznie i nałogowo? Oto o kawalerach, o uściskach, całusach, o miłostkach, o małżeńskich sprawach i to bez wstydu, bez końca. Takie dziś w zwyczaju mowy ohydne. A na pańskiem, na robocie? Gdzie się chłopaki z dziewczętami schodzą, o czemże tam najwięcej rozprawiają? Może o Bogu? o rzeczaeh wiecznych? może o Opatrzności Boskiej, lub o tem, co w ostatnią niedzielę w kościele słyszeli? Gdzie tam! Oni w cielesnościach zanurzeni, zaślepieni, nie smakują w mowach świętych i budujących, a nawet mówić zazwyczaj o Bogu nie potrafią, bo nie mają na to pamięci, bo na naukach nie uważają, lub wcale na nauki nie chodzą! Więc o czemże przecie ze sobą mówią, bo języki ich świerzbiące milczeć im nie dają ani na chwilę, bo cnoty milczenia i spokojnego myślenia o Bogu ani nie rozumieją! Oto naprzód wyśmiewają, czernią, szkalują nieobecnych, a wreszcie przechodzą na swój ulubiony przedmiot nieczystości. Niechby ich kto delikatnie ostrzegł i poprosił, by lubieżnemi mowami nie kazili swych języków krwią Jezusa Chrystusa w Komunii św. skropionych, to wnet go zakrzyczą i wyśmieją i na złość dwa razy więcej, niż przed-

bluźnić będą. Gdy się nagadają po same uszy, to potem śpiewają — a co? Może Godzinki o Najśw. Maryi Pannie lub inne pobożne pieśni? O nie, — ale tak szpetne obrzydłe, bydlęce, wyuzdane śpiewki, że zgniła gnojówka za waszą oborą lub rozkisły trup pachnąłby jeszcze przy owych śpiewkach młodzieży. I ci ludzie potem przychodzą do Kościoła, ale ust do modlitwy otworzyć nie umią — przychodzą do spowiednika, ale ze swych bezecnych, gorszących mów i myśli, żartów, dotykań, napastowań wcale się spowiadać nie myślą! Ach, co to za ruina, co to za zguba i zatracenie dla dusz młodocianych! *»Już teraz bez żadnej bojaźni synowie ludzcy broją złości i synami obrzydliwości się stawają«.* (Ecli 8, 41, 8).

A cóż dopiero mówić o karczemnych zabawach, o pijackich weselach, o jarmarkach, zapustach, o tańcach przy odgłosie krzykliwej muzyki! Jak ćmy w ogień, jak ptaki na lep, tak dziewczęta i chłopaki lecą na wieczorne spacery i nocne schadzki, pogadanki, żarciki, tańce, wesela i pijatyki. Dziewczęta nie patrzą, że naczynia w domu niepomyte, że krowy niewydojone, odbiegają nawet od najpilniejszej roboty, aby się udać na jaką rozpustną pohulankę. Parobczak szkapy nie oprzątnie, paszy nie włoży, bo mu pilno do grajków lub innych nieużytecznych i grzesznych zabaw.

A wszystko to ubiera się jak najpróżniej, podpija, upija i dopiero za węgłami, w powrocie, po drodze, lub w jakich ciemnościach dokonują najobrzydliwszych sprosności. A potem hańba na wszetecznicę, hańba na ojca i matkę, hańba na całą rodzinę! Ach jestto straszna ruina i spustoszenie obrzydliwości. *»Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio. To mówi Pan: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili — i synami obrzydliwości się stawają«!* — Ale tu nie koniec spustoszenia najobrzydliwszego.

Oto dzieci młodziutkie, 4ro, 5cio, 6cio, 10cio letnie — mój Boże! ktoby to myślał! — te nawet dzieci, przychodzące zaledwie do rozumu, co je aniołkami, niewiniątkami, serduszkami zowiemy, te dzieci, ach, czego one już nieraz nie umią! W błocie, na piasku, na łące, lalki ze szmatek albo z gliny figurki plugawe wyrabiają, nauczone przez podrostków zupełnie niemoralnych i już zepsutych. A przy kąpaniu, przy paszeniu bydła — co się tam dzieje! Mamże wyliczać? Ach, to mi już przez usta przejść nie może! Winowajcy mię rozumią, a niewinni rozumieć nię

potrzebują. Nie będę tedy ja mówił, ale wy stodoły, wy stajnie, wy domy, wy łąki i ogrody, wy pola, wy lasy, wy gwiazdki i ty blady księżycu, wy nocne cienie i wy skryte zakątki, wy nieme stworzenia — wy mówcie za mnie i skrarżcie na dzisiejszą młodzież! *Wy nieme bydlęta wołajcie na ludzi, żeby was na obrazę Boga nie używali, wołajcie wy nieme stworzenia do Boga, żeby skrytych rozpustników tu na ziemi P. Bóg karał strasznie, tylko nie w piekle.* Mówcie wy do tych straszliwych gwałcicieli cnoty czystości, bo ja się wstydzę, ja się boję dalej mówić. Ja tylko gorzko narzekać będę, że te kwiatki i klejnoty domów chrześcijańskich, dziewice i młodzieńcy chrztem św. poświęceni, spowiedzią obmyci, Ciałem i Krwią P. Jezusa nakarmieni, kalają dusze swe obrzydliwymi grzechami, zdrowie swe podkopują, na piekło zasługują.

O gdzieżeście się podzieli dzisiaj święci, niewinni Młodziankowie i wy anielskie czyste panienki! Gdzie dziś znajdziesz takich, jakimi byli: św. Alojzy, Stanisław Kostka, Kazimierz, Pankracy, Agnieszka, Urszula, Barbara, Katarzyna, Bronisława? Ach! ci Święci już są w niebie razem z kapłanami, którzy ich w czystości i świątobliwości utwierdzali. »*Ach biada mi*, wołał Matatyasz kapłan, patrząc na splugawiony naród żydowski, *biada mi, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mojego i miasta świętego. Oto nasze święte miejsca i piękność nasza i chwała nasza jest spustoszona, a poganie ją splugawili. Na cóż mam tedy jeszcze żyć?* (Machb. 2, 7. 12. 13).

O Panie Jezu! Czemuż jestem Twoim kapłanem, pośród tak dzikiej, zaślepionej i nieczystej młodzieży? Żalą się na nią zewsząd — i na kolędzie i na petycie — i w szkole i przy innych sposobnościach mówią: Prosimy, wołamy, a młodzież nas nie słucha, nie poprawia się! Widzę o Jezu, żeś cierpliwy i długo czekasz na poprawę. Ale czy zawsze tak będzie? O nie, boś Ty jest także sprawiedliwym Sędzią, a sąd Twój jest bardzo surowy. Ojcowie, matki, gospodarze, opiekunowie, czyż będziemy czekali, aż dla grzechów młodego pokolenia gniew Boży nas zagubi jak Sodomę i Gomorę? Czyż będziemy czekali, aż jaki wybuch wulkaniczny jak na Martynice, lub jaka powódź, czy zaraza straszliwa pochłonie grzeszników? aż dzikie zwierzęta poszarpią zuchwałą młodzież, jak chłopców za czasów Elizeusza? Czyż będziemy czekali, aż inne kary Bóg ześle: głód, mór, ogień, wojny itp.? Czyż będziemy czekali, aż dzieci wasze od rozpusty w suchotach i innych szpetnych chorobach gnić będą po szpi-

talach? Czyż będziemy czekali, aż schizmatyk lub luteranin kraj nasz zagarnie, chrztu i spowiedzi zabroni? Czyż będziemy czekali my kapłani, co za was przed Bogiem także zdawać będziemy rachunek z tego, czy was przestrzegaliśmy od złego, czyż będziemy czekali na to, aż wam łzy rozpaczy w piekle popłyną, a w parafii z młodego zepsutego pokolenia gorsi potępieńcy wyrosną? O nie daj tego Boże! Widzę, że przecież niejeden z was szczerze chce Bogu służyć. Widzę, że wiele dobrego wśród was się robi! Ale któż to są ci lepsi? Oto osoby starsze wiekiem, których sam grzech już poniekąd opuszcza.

Ale młodzież, szczególnie męska, z małemi wyjątkami jest lekkomyślna, głucha na nasze prośby i płacze, głucha na nasze groźby i upomnienia, głucha i na wewnętrzne natchnienia Ducha św. A jeźli tak dalej będzie, cóż się stanie? Wy starsi pomrzecie — a ta młodzież niesforna podrośnie i znowu kapłani będą musieli ciężko pracować i wykarczać chwasty i zielska grzechów z tej parafii. Ile tymczasem z tej młodzieży zepsutej do piekła pójdzie, tylko Bóg jeden wie.

* *
*

(III.). I jakżeż chrześcijańscy rodzice? Wierzycież wy temu, co wam tu mówię? Posądzacie mię o przesadę? O, bo nie znacie waszych dzieci tak, jak je drudzy znają, bo się dzieci przed wami kryją. Powiadam wam świętą prawdę w obec Pana Jezusa i Maryi, że nie macie aniołków w swoich domach. Tak myśleli o niejednym z was wasi rodzice, a pokazało się, że to nieprawda! Słuchajcież tedy bez gniewu i urazy, bo jak wy kochacie wasze dziatki, tak i my kapłani w Imieniu Jezusa Chrystusa kochać je musimy, zatem karcić i ratować. Mamy do tego prawo i obowiązek, bośmy je przez chrzest św. duchowo Bogu zrodzili. Wy jako rodzice macie władzę nad dziećmi waszemi i domownikami, wy im miejsce Boga zastępujecie, więc macie je nawracać i prosić wytrwale, bez ustanku. Możeście sami nawet dzieci zgorszyli, więc macie święty obowiązek ratować te dzieci i do Boga nawrócić. *»Masz syny — ćwicz ich i nakłaniaj z dzieciństwa«*. *»Masz córki, strzeż ich«* mówi Mędrzec Pański (Ecli. 7, 25), — a św. Paweł mówi: *»Wy ojcowie wychowujcie synów waszych w karności i bojaźni pańskiej«* (Eph. 6, 4).

Lecz cóż mają robić ci, co to niedawno się pożenili — a sami nie odebrali należytego wychowania? Któż ich ostrzeże i pouczy? Otóż ja w tym św. czasie Adwentu będę was uczył,

jak macie wychowywać dziatki wasze. Nie patrzcie na mój wiek, bo przez stan kapłański starszy od was jestem. Słuchajcie tylko pilnie i sercem szczerem, a Bóg was oświeci.

* * *

Poznaliście dzisiaj, że rodziny chrześcijańskie w naszych czasach nie są to rodziny pierwszych naszych świątobliwych przodków — ale częstokroć domy pełne nieprawości i spustoszenia. Wy rodzice macie nieprawościom zaradzać. Przychodźcież tedy pilnie i licznie na te kazania o wychowaniu dziatek, a podam wam wskazówki, jakich się trzymać będziecie, abyście sami mogli żyć cnotliwie i dzieci świątobliwie wychować i od zepsucia świata je uchronić, abyście kiedy wraz z niemi jak gwiazdy świecić mogli w królestwie niebieskiem. Amen.

II. KAZANIE O WYCHOWANIU DZIECI.

»Masz syny? ćwicz je i nachylaj ich od dzieciństwa ich«.

Przykre, bolesne i zastraszające dzieją się rzeczy w dzisiejszych rodzinach chrześcijańskich; jest tam spustoszenie większe tysiąc razy i brzydsze, aniżeli w polach po gradobiciu, w sadach po burzy, w rzekach po powodzi, w budynkach po pożarze, w kraju po wojnie i strasznej cholerze. Ze łzami w oczach, z boleścią serca mówiłem o tem poprzedniej niedzieli. A dzisiaj co? Dzisiaj, kiedy tylko cichy wewnętrzny niepokój w sercu pozostał, dzisiaj nasuwa się mi pytanie, zkąd się bierze to spustoszenie i to zepsucie w rodzinach chrześcijcńskich i jak mu choć w części skutecznie zaradzić można. Na to pytanie muszę wam, chrześcijańscy rodzice, z boleścią odpowiedzieć słowami Proroka Ozeasza (13, 9): »*Zguba twoja z ciebie Izraelu*«, O tak. Macie, rodzice chrześcijańscy, język do uczenia dzieci religii św., a on podobno próżnuje w tym względzie. Macie też od Boga oczy dla pilnego nadzoru dziatwy, a one podobno w tym względzie ślepemi bywały. Macie rękę do ujęcia rózgi na dzieci wedle potrzeby, a ona nie pełni rozumnie swej służby. Macie wreszcie skarby do życia iście cnotliwego i budującego, a otoście podobno swymi postępkami dotąd gorszyli kochane swe dziatki. I ztąd to, moi kochani, przedewszystkiem mamy tyle zbrodni w młodem pokoleniu, za które i dziecko i rodziców jego czeka sąd Boży

i wieczna zguba. Ale da ona się jeszcze w czasie odwrócić. I jakżeż to? Otóż potrzeba wam, kochani rodzice, czterech rzeczy: dobrego języka, bystrego oka, ojcowskiej ręki i dobrych obyczajów. Językiem macie dzieci pilnie uczyć o Bogu, o bojaźni Bożej i o tem, co im potrzebne do życia chrześcijańskiego. Oczyma macie pilnie, a zawsze i wszędzie, patrzeć na wszystkie postępki swych dzieci i domowników. Ręką macie ująć za rózgę i karać i grozić nią dzieciom po ojcowsku, ani zanadto łagodnie, ani zanadto surowo, a wreszcie musicie dzieciom z siebie dawać dobry przykład.

Oto są cztery główne zadania chrześcijańskich rodziców pod względem wychowania dzieci, a wszystkie tak potrzebne, że bez ich wypełnienia ani dzieci, ani rodzice, nie będą podobno zbawieni. Dzisiaj pomówię bliżej o pierwszem zadaniu rodziców względem dzieci. Posłuchajcież mię tylko z wielką uwagą i pokorą, a wykażę wam uchybienia wasze i podam tu niektóre wskazówki. Mówić dziś będę o tem, że rodzice mają swe dzieci zaraz od dzieciństwa uczyć religii i od dzieciństwa zaszczepiać w nich bojaźń Bożą i pobożność szczerą. Pobłogosław Panie Jezu Chryste, w tym N. Sakr. utajony, za przyczyną swej Niep. Matki Maryi i wszystkich św. Aniołów stróżów. Zdrowaś Maryo!

* *
*

(I.). Pytam się was rodzice, na co wam Bóg daje dzieci i do czego wy w imieniu Boga sposobić je macie? Czyż do tego tylko, żeby one jeść, pić, chodzić i spać umiały? O! nie, bo do tego ptaki i bydlęta sposobią swe młode, a wyście razem z dziećmi przecież ludźmi, na obraz Boga stworzonymi. A może macie tylko obowiązek uczyć swe dzieci mowy, czytania pisania, rachowania, śpiewania, grania, ubierania się, pracowania na roli lub w warsztacie, może macie tylko swe dzieci do jakich innych zatrudnień doczesnych sposobić? O, moi mili, i to zamało dla waszych dzieci, bo tych rzeczy uczą już poganie swą dziatwę, a dzieci wasze przecież nie są poganami, ale chrześcijanami katolikami, których ojczyzna jest na drugim świecie, tam w tem rozkosznem i niewidzialnem niebie, gdzie Bóg i Święci Jego mieszkają. Do tego to nieba, do tej to szczęśliwości Bożej macie, kochani rodzice, teraz za życia sposobić czyli wychowywać dzieci wasze. Na te miejsca, które po Lucyferze i jego pysznych zwolennikach w niebie opróżnione zostały, na te miejsca mają się dostać wasze dziateczki za życie cnotliwe i bogobojne według nauki przepisanej przez J. Chrystusa. A więc pobożnie żyć, P.

Boga znać, chwalić, kochać i służyć Mu, a potem Go po śmierci wiecznie oglądać — oto jest przeznaczenie waszych dzieci, jak zresztą każdego człowieka. W tem to zadaniu i przeznaczeniu wszelkiemi siłami macie swym dzieciom dopomagać właśnie wy rodzice, jeźli prawdziwemi ich rodzicami a nie mordercami być chcecie. Wielkie i trudne jest to wasze zadanie, aleście właśnie na to ślub brali, żebyście w Sakramencie małżeństwa otrzymali łaski potrzebne do wychowania swych dziatek według chrześć. katol. religii. Możecie sobie zresztą codzień gorącemi modlitwami sprowadzać dalsze z nieba w tym względzie obfite łaski. Na to też macie rodzicielskie usta, żebyście niemi swym dzieciom o Bogu i o zbawieniu opowiadali, wszelką pobożność w serca dzieci pilnie zaszczepiali. Św. Augustyn mówi: »Jako my biskupi i kapłani obowiązani jesteśmy nauczać wiernych w kościołach, tak wy rodzice winniście czynić tosamo w domach waszych.« »Ojcowie wychowujcie synów waszych w karności i bojaźni Pańskiej«. (Eph. 6, 4).

Kiedy trzeba dzieci zaczynać uczyć umiejętności i pobożności Bożej? Pismo św. tak mówi: »*Masz syny? ćwicz je i nachylaj ich od dzieciństwa ich*«! A na innem miejscu: »*Nie dawaj dziecku swej woli za młodu, ani nie lekceważ sobie myśli jego; nachylaj szyi jego z młodości, a obijaj nogi jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał się nieposłusznym, bobyś miał z niego żałość serdeczną*«.

Wszyscy też Ojcowie święci i wszyscy do naszych czasów najsławniejsi mistrze wychowania powiadają jednozgodnie, że dziecko trzeba od najwcześniejszych lat niemowlęcych do swego przeznaczenia wychowywać. Tak mówią nawet mędrcy pogańscy. Jeden katolicki wychowawca powiada, że dziecko, które jeszcze w czwartym roku życia zasługuje na chłostę, jest już źle wychowane. A wiecie, dlaczego należy dzieci wychowywać jak najwcześniej? Oto dlatego, bo maleńkie dzieci nie umią się taić z wadami i błędami, nie umią się kłamliwie wymawiać, gdy co niestósownego i złego uczynią, dlatego też łatwiej mogą rodzice wtedy, aniżeli w późniejszych latach, kształtować je według woli Bożej. Patrzcie! Maleńka młodziuchna drzewina z łatwością da się naginać według naszej woli, ale wielkie i rosłe drzewo prędzej się złamie niż nagnie. Wosk miękki, przyjmuje wszelkie formy, tak też i dziecko młodziuchne, póki jest giętkie, przyjmuje łatwo wrażenia nauki, powiada pogański filozof Plutarch. Skoro dzieci mają się wychować na obywateli nieba, więc trzeba na

nich jakby na miękkim wosku odbijać rzeczy niebieskie i Boże. Nasz polski złotousty kaznodzieja, Piotr Skarga, powiada tak: »Tylko iskierki cnót dobrych daje nam natura. Jeźli one się zaraz nie podmuchają, gasną, a gdy im wiatru i drzew, tj. ćwiczenia pobożnego, dodajemy, w piękny i wielki ogień miłości Bożej się wzniecą«. Na próżnej tablicy łatwo pisać, co chcesz, ale na zamazanej trudno. U małych dziatek dusza jeszcze światowemi rzeczami nie jest zabawioną, serce jest tam jak tablica i papier biały, na którym nic nie napisano. Co naprzód napiszesz, tego potem nie wymażesz; w to próżne naczynie wlejesz co chcesz, a co na początku wlejesz, to się nie wyleje. Masz tedy ojcze i matko na tym, od Ducha św. wygładzonym papierze, tj. na sercu niewinnego po chrzcie dzieciątka, masz na niem napisać pierwszą lekcyę, pierwszą naukę o P. Bogu i bojaźni Jego.

Tak też wszyscy pobożni i cnotliwi rodzice postępowali ze swemi dziatkami. Od dzieciństwa uczyli ich o Bogu, od kolebki zaszczepiali bojaźń Bożą i pobożność szczerą. Oto n. p. Anną, matka Samuela proroka, skoro go tylko od piersi odchowała, do Helego arcykapłana zaniosła. O Tobiaszu powiada Pismo św., że od dzieciństwa uczył się bać Pana Boga i wystrzegać się wszelkiego grzechu (Tob. 1, 10). A św. Jana Chrzciciela kiedyż to rodzice wychowywać w bojaźni Bożej rozpoczęli? Oto już w niemowlęctwie, a jako chłopięciu pozwolili mu iść na pustynię. I setki i tysiące mamy przykładów takich rodziców i takich dzieci w Starym i Nowym Testamencie, a nawet w naszej historyi polskiej. Widzicie tedy, kochani rodzice, że dzieci trzeba do umiejętności i bojaźni Bożej zaraz jeszcze w dzieciństwie zaprawiać.

* * *

(II.). Podam wam teraz niektóre wskazówki, jak trzeba uczyć dzieci religii i jak zaszczepiać w sercach dziecięcych bojaźń Bożą i pobożność. Uważajcie dobrze: Skoro tylko dziecię ma 2 lub 3 lata i skoro tylko pocznie rozpoznawać domowników i wymawiać te dwa słodkie wyrazy: »mama«, »tata« — trzeba je uczyć rączki składać, oczy na obraz święty podnosić, klękać rano i wieczór. Trzeba je także uczyć imion najświętszych »Jezus«, »Marya«. Następnie trzeba je uczyć znaku krzyża św., a stopniowo także »Ojcze nasz«, »Pozdrowienia Anielskiego«, »Wierzę«, Dziesięciorga Bożego przykazania i 5-ga kościelnych przykazań, rozumie się, że nie naraz wszystko, ale potrosze. Paciorek z dziećmi ma być zrazu króciutki np. samo przeżegnanie się i wierszyk do

Jezusa i Maryi, później samo »Zdrowaś«, samo »Ojcze nasz« itd. Później doda się jeszcze »Pod Twoję obronę« lub modlitwę do św. Anioła Stróża lub do św. Patrona. Tylko trzeba zawsze z dziećmi odmawiać pacierz pomału, wyraźnie, dokładnie słowo za słowem, nie przekręcać, nic nie dodawać, nic nie ujmować. W jednej parafii dorósł do ożenku chłopak, który na pacierzach przedślubnych mówił raźno a cięto: »A zabijaj, a cudzołóż, a kradnij«! Kto temu winien? Matusia, która go tak błędnie i bezmyślnie nauczyła, to też i w dorosłym wieku nierozumnie paplał.

Ale i to nie wystarczy. Trzeba co rychlej pacierz nauczony wyjaśniać dzieciom, a przedwszystkiem uczyć je o P. Bogu. Ale jakże to? Otóż należy zwrócić uwagę dziecka na jakie stworzenia, np. na słońce, na księżyc, na gwiazdy, na drzewa, na kwiaty, na zboże, na zwierzęta i t. p. rzeczy i powiedzieć: z tej a tej rzeczy mamy taki a taki pożytek, tę rzecz stworzył Bóg jednem słowem. Jekżeż to Bóg jest mocny, mądry i dobry! Dodać należy, że On wszystko widzi, wie—i wszędzie jest, że się przed Bogiem nie ukryje nigdzie. Gdy dziecko poznało dostatecznie Boga i Jego przymioty, trzeba mu powiedzieć o duszy człowieka, o aniołach w niebie, o szatanach w piekle, o pierwszych ludziach, o raju, o nieposłuszeństwie pierwszych ludzi czyli o ich grzechu i karze Bożej zań, o odkupieniu, o śmierci, o sądzie' o niebie, o piekle i czyścu — o tem, co czynić, a czego unikać trzeba, żeby nas Bóg kochał i do nieba przyjął itp. Chcesz np. dać pojęcie słabe o piekle? Pokaż palący się na kuchni ogień, przybliż dziecię doń, daj mu poczuć jego gorąco, przeprowadź porównanie i zakończ przestrogą. Chcesz mu o niebie dać jakie pojęcie? Czekaj na porę, kiedy się dziecko cieszyć będzie, kiedy np. widzi prześliczne słońce, słyszy cudne ptasząt śpiewy — i mów: Moje dziecię! U P. Boga w niebie jeszcze ci nie tak będzie, tam jeszcze daleko piękniej, tam się dostaniesz z mamą i tatą, jeźli się dobrze sprawować będziesz, jeźli się modlić będziesz. W całej tej nauce bardzo są pomocne krótkie przykłady z Pisma św., obrazki lub medaliki. Ojciec lub matka lub ten, kto się dziećmi opiekuje, powinien dzieciom dać pocałować obrazek, objaśnić im krótko, co ten obrazek znaczy i dać przy tej sposobności naukę lub przestrogę. Chcesz np. dziecku dać pojęcie o Zbawicielu świata? Pokaż mu pasyjkę i powiedz, co to znaczy: że to Syn Boży, Bóg prawdziwy i człowiek, był męczony na takiem drzewie od żydów, jak tu zrobione. Nie zasłużył On na to, bo nic złego nie zrobił, ale my ludzie zasłużyliśmy cierpieć,

On zaś cierpiał za nas i potem ożył, poszedł do nieba i tam na nas czeka, jeźli się dobrze sprawować będziemy. Chcesz dać pojęcie dziecku o spowiedzi? Pokaż mu konfesyonał, gdy pójdziesz do kościoła z dzieckiem i opowiedz mu, z czego to i na co ludzie się spowiadają. Chcesz dziecku o śmierci, o sądzie dać naukę? Mów o tem do dziecka wtenczas, gdy ono widzi umarłego lub gdy słyszy głos dzwonu. Chcesz mu dać pojęcie o grzechu? Oto kiedy np. błotem sobie opryska sukienkę lub widzi cuchnące śmiecisko lub zdechłe bydlę, mów, że dusza grzesznika taka jest obrzydła i cuchnąca w oczach Bożych. Chcesz do miłowania P. Boga dziecię zachęcić? Powiedz mu, gdy się mu jeść chce: Moje dziecię! Gdybyś ty teraz nagle mamę i tatę utraciło, któżby o tobie pamiętał? Ktoby ci dał ubranie? Ach byłbyś bardzo nieszczęśliwy! Ale tysiąc razy byłbyś nieszczęśliwszy, gdybyś jednym grzechem śmiertelnym Boga najlepszego obraził i utracił! Strzeż się grzechu, a kochaj Boga więcej jak mamę, więcej jak tatę.

Kiedy się mówi dziecku, że coś jest grzechem, to nie trzeba nazywać śmiertelnym grzechem małego uchybienia, bo dzieci w małe grzechy łatwo wpadają, a gdyby je uważały za wielkie zbrodnie, temsamem ośmieliłyby się do ciężkiego grzechu. Wystarczy upominać, że trzeba się i małych uchybień wystrzegać. Jeźli chcesz w dziecko wcześnie nabożeństwo do Anioła Stróża zaszczepić, naucz je krótkiej modlitewki np. »Aniele Stróżu mój, ty zawsze« etc. W ten sposób przechodź z dzieckiem artykuł za artykułem zwolna, tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem.

Kiedy dziecko dojdzie do 7 lub 9 lat, trzeba je posyłać do szkoły, a we święta na Mszę św. z kazaniem. Byłoby to wielkim błędem straszyć dziecko szkołą, bo w takim razie straciłoby dziecię ochotę do szkoły. Do szkoły regularnie posyłać potrzeba, a nie wygadywać na nauczyciela. Po co jednak dziecko do szkoły chodzi? Oto, aby się nauczyło czytać, pisać, rachować, by religię św. lepiej zrozumiało itp. Ale jak nikt nie idzie bez motyki kopać, bez cepów młócić, bez wiadra wody czerpać, tak też dziecko potrzebuje to książek, to papieru etc. — tych rzeczy trzeba mu dodawać. Ale nie należy myśleć, że to już dość dla dziecka, gdy do szkoły chodzi i w szkole zadania wyrabia; rodzice mają się i wtenczas dzieckiem opiekować z równą starannością jak w pierwszych latach przed-szkolnych, a zatem powinni ręka w rękę iść z nauczycielem i z katechetą. Co się tyczy kościoła, mają dziecko zapytywać, czego w kościele ksiądz nauczał. Powinno

wam dziecko choć dwa, trzy słowa z kazania przynieść; jeźli raz i drugi dziecko z kościoła nic nie przyniosło i nic opowiedzieć nie umie, znak to pewny, że dziecko na kazaniu lub nauce nie uważało lub w kościele wcale nie było. Trzeba je za to skarcić i dopilnować go lepiej na przyszłość. Najlepiej samemu ojcu lub matce, ciotce lub starszej osobie z dzieckiem iść do kościoła lub na naukę. Co się tyczy szkoły to trzeba chłopaka lub dziewczynę szkolną dopilnować i nie wierzyć jej zaraz, gdy mówi, że nic nie mają zadane, lub że nie mają szkoły. Dzieci umią kłamać. Gdy je w szkole ukarzą, trzeba im w domu poprawić, a nie wygadywać, nie poniewierać, nie przeklinać nauczyciela lub księdza, że zły, boby i wasza powaga i nauczycielska i kapłańska na tem wiele ucierpiały, a dzieciby się gorszemi i zuchwalszemi dla was i dla nas stały. Zawczasu też, już od 6go roku, trzeba ciągle uczyć dzieci o spowiedzi, o komunii św. i innych Sakramentach św., które dziecko ma przyjąć, a nie dopiero na tydzień przed spowiedzią wielkanocną, kiedy już doszło do lat 12.

Tak to macie rodzice chrześcijańscy pouczać swe dzieci mniejsze i większe umiejętności Bożej. Ale czy to już koniec? O nie, moi drodzy! Trzeba jeszcze dzieci zaprawiać do życia według tych nauk, żeby podług nich postępowały, żeby tę naukę, jakby pokarm dla duszy przyjmowały, żeby tę naukę życiem wykonywały. Coby niemowlęciu z tego przyszło, gdybyś mu ty matko kaszki lub mleka nagotowała i pokazała, mówiąc: masz tu, moje dziecię, kaszkę, rosołek, mleczko—ale gdybyś mu swoją ręką do ust ich nie podawała? Coby dziecku z tego przyszło, gdybyś mu nawet podawała, a ono jeść nie chciało? Wiedzże, kochana matko, kochany ojcze, że dziecko ma się ćwiczyć w tych cnotach, o których go nauczasz. Ma się ćwiczyć w pokorze, w modlitwie, w czystości, skromności, w mówieniu prawdy, w unikaniu kradzieży itd. Dlatego nie trzeba dzieci ciągle chwalić, nie należy ich woli we wszystkiem dogadzać, nie trzeba ich jak lalki stroić i wysławiać z ubioru, z urody i t. p., boby myśiały, że ubiór lub uroda są cnotami w oczach Bożych. Nie trzeba im ciągle coraz to nowych zabawek, łakoci, podawać, gdy się dobrze sprawują, boby myślały, że takowe mieć muszą. Nie trzeba ich zanadto przed drugimi chwalić i pokazywać jakie ładne, boby skromność utraciły. Jeźli nieprzyzwoicie się obnażają lub bawią, trzeba im to zganić i obrzydzić, dodając uwagę, że Bóg tem brzydzi się bardziej, jak my zabłoconem, cuchnącem zwierzęciem w kałuży.

W przeciwnym razie nauczyłoby się dziecko nieczystości i najgorszych występków. Ojciec, niebaczny na to, co mówi, będzie miał i ma już dzieci nieczyste, plugawe i zatwardziałe.

Żeby dziecię nie kłamało, trzeba przy niem zawsze prawdę mówić. Nie straszyć go kominiarzem, nie grozić, by potem przepuszczać, nie obiecywać, by potem nie dać. Litości uczyć należy w ten sposób, że ubogim przez ręce dziecka podaje się jałmużnę. Od 7 lat trzeba nadto dziecko przyzwyczajać do postu.

* * *

(III.). Ale powiesz mi może: »Nie mam czasu na to wszystko«. Tak? A ileż to czasu tracisz, chodząc prawie co tydzień na jarmark? Ile czasu tracisz na próżnych pogadankach z sąsiadami? Ile czasu tracisz na grę w karty itp.? Jeźli połowę tego czasu użyjesz sumiennie na nadzorowanie i wychowanie dzieci, to cel osiągniesz z pewnością.

Powiesz mi na to: »Ależ ja nie umiem nadzorować i wychowywać dzieci«. To być może, ale pytam: Dlaczego nie umiesz? Bo sam nie chcesz. Nie chodzisz z dziećmi na katechizm, nie powtarzasz sobie w domu prawd naszej św. wiary, nie zastanawiasz się nigdy nad każdem słowem pacierza, nie lubisz mów o Bogu i rzeczach Bożych, nie czytasz książek religinych, nie poradzisz się księdza ani nauczyciela, jak masz wychowywać. Zechciej się tylko nauczyć, a nauczysz się z pewnością, jak trzeba wychowywać.

»Mamy szkołę — powiesz mi na to — to szkoła wychowa mi dziecko, jak się patrzy. Na to przecież posyłam je do szkoły, a sam zarabiam co mogę, żeby dziecku zostawić jaki mająteczek«. To prawda, że szkoła jest na to, aby dzieci dobrze wychowywała i stara się też o to wszelkiemi siłami, ale czy wy, ojcze i matko, myślicie, że skoro posyłacie do szkoły, to sami nie macie już obowiązku nadzorowania dzieci i wychowywania? O, nie tak! Nauczyciel w szkole tylko wam pomaga i uczy dziecko tego, czego wy nigdybyście nie potrafili nauczyć, ale poza szkołą i wy także macie nadzorować i prowadzić dziecko do dobrego i zdacie liczbę przed Bogiem, jeźlibyście tego zaniechali. W szkole samej dziecko się nie zepsuje, ale przez ileż godzin jest ono w szkole? Dzień i noc mają 24 godzin; z tego przez 5, a najwięcej 6 godzin dziecko jest w szkole pod nadzorem nauczyciela; przez resztę zaś godzin, więc przez 18 lub 19 godzin dziennie, wy je macie nadzorować i chronić od zepsucia, zaprawiać do modlitwy, do pracy, do cnót chrześcijańskich.

Uczcież więc, kochani rodzice, dziatki wasze i powtarzajcie im często: że dla nieba jesteśmy stworzeni, a nie dla ziemi, że o rzeczy duchowne, niebieskie, więcej jeszcze starać się należy, niż o rzeczy doczesne! — Uczcie dziatki, że grzech jest złem największem na świecie. — Pytajcie je co chwilę: czy was rozumią i starajcie się pilnie je nadzorować i mądrze nauczać, a wtedy ręczę wam, że i wy spokojnie umierać będziecie i dzieci wasze kiedyś do królestwa niebieskiego się dostaną. Amen.

III. KAZANIE O WYCHOWANIU DZIECI.

»*Dałem cię stróżem domowi twemu.*« (Ezech. 33, 7).

Mówiliśmy już o tem, że chrześciańscy rodzice, opiekunowie i w ogóle wychowawcy, potrzebują dla swych dzieci dobrego języka, to znaczy: mają swe dzieci nauczać umiejętności i bojaźni Bożej, zatem pacierza, 10 przykazań bożych, 5 przykazań kościelnych, 6 artykułów wiary, 7 Sakramentów, 5 warunków pokuty, 7 grzechów głównych i t. p. rzeczy z katechizmu, potrzebnych nam do poznania P. Boga i życia chrześcijańskiego. Oczywiście mają tę naukę i pobożność od kolebki szczepić w dzieciach swoich; mają to czynić stopniowo, codzień, a przynajmniej co święto, ale gruntownie i wytrwale. Zrazu sami, później wspólnie z szkołą i Kościołem. Przedewszystkiem powinni rodzice zaszczepiać w swych dzieciach bojaźń Bożą i szczerą pobożność i to zaraz od kolebki. Ale jestto dopiero cząstka rodzicielskiej pracy nad dziatkami, cząstka, która sama jedna jeszcze nie wystarczy. Rodzice chrześcijańscy, oprócz mądrego religijnego języka, potrzebują jeszcze dla dzieci bystrego oka, tj. powinni wszędzie i zawsze tak nad małemi jak i nad dorosłemi dziećmi bacznie czuwać; brak tego dozoru jest najczęściej przyczyną, że dzisiejsza młodzież, żyjąc, umarłą jest przez grzechy rozliczne, którym rodzice nie zapobiegli. — O Panie Jezu! którego oczy przenikają wszystko, daj rodzicom chrześcijańskim baczne oko na dzieci ich opiece poruczone. Prosimy Cię o to, przez przyczynę Niepokalanej P. Maryi i przez wzgląd na ŚŚ. Aniołów Stróżów. — Zdrowaś Maryo.

* *
*

(I). Jeźli kota nie ma w domu, śmiało sobie myszy po kątach tańcują. Kiedy dzieci nie widzą nad sobą żadnego dozoru, robią wtenczas, co się im tylko żywnie podoba. Nie wierzycie mi? Pójdźcie ze mną do szkoły, a przypatrzcie się, jak się tam dzieci zachowują. — Dopóki nauczyciel jest obecny w klasie, dopóki na wszystkie strony baczne rzuca spojrzenia — o jakaż wtedy wśród dzieci cisza panuje! jakiż spokój zalega całą klasę! To tylko dziecko przerywa ciszę, któremu nauczyciel odpowiadać każe. Ale skoro tylko nauczyciel trochę spuści dzieci z oka, wszczynają one szepty i poprawiają się na swoich miejscach o tyle, o ile sądzą, że ich nauczyciel nie widzi. A niechno nauczyciel wyjdzie na chwilkę z klasy, zaraz po głębokiej ciszy nastaje chałas i szmer ogromny między dziećmi. Jedne rozmawiają, inne się śmieją, inne nawet krzyczą, wrzeszczą biją się, potrącają, stołki wywracają, myślałbyś, że się szkoła wali. W czasie swej nieobecności każe nieraz nauczyciel jednemu dziecku szkolnemu uważać na inne i niespokojnych na tablicy zapisywać. Ale i to niewiele pomaga. Dzieci się takiego nadzorcy zwykle nie boją. Niekiedy sam cenzor jest tak swawolny jak inni, albo też winowajcy zapisani na tablicy ze strachu przed karą wypierają się z płaczem wszystkiego kłamliwie. Tak bywa w szkole i nie ma się co temu dziwić; dzieci są dziećmi, wię też dziecinna trzyma się ich pustota. Tylko baczne oko poważnego nauczyciela zdoła spokój, uwagę, porządek i karność między dziećmi utrzymać. Moi, kochani, parafianie!! Wasz dom z dziećmi w niem mieszkającemi to niejako szkoła; ojciec i matka są tam nauczycielami, od Boga dla dziatek ustanowionymi na to, aby je św. nauki Chrystusowej czyli religii uczyli, bojaźń Bożą i cnotę w sercach ich zaszczepiali i tak im do życia wiecznego drogę torowali. I rzeczywiście dobrzy rodzice uczą, upominają, przestrzegają dzieci w sprawie zbawienia. Atoli nic z tej nauki, nic z tych upominań, a przynajmniej prawie nic nie przyjdzie dobrego, jeźli rodzice spuszczać będą swe dzieci z oka. Bo skoro tylko dzieci zauważą, że oczy rodziców nie patrzą za niemi, gdzie biegają, z kim się wdają — jakież będą ich obyczaje? Takie puste i swawolne, jak dzieci szkolnych bez dozoru nauczycielskiego. — Prawda, że rodzice niekiedy najstarszego syna, lub najstarszą córkę, albo sługę, zostawiają dla straży nad mniejszemi dziećmi, ale z takiego uważania niewiele sobie dzieci robią. Tylko dla rodziców mają pewien naturalny, wrodzony szacunek. — A zresztą ileż to razy najstarszy syn lub córka,

zamiast nad młodszymi czuwać, owszem je gorszą i psują! A więc tylko rodzice osobistą bytnością potrafią w karności zupełnie dziatwę swą utrzymać, bo jak żadne dziecię nie jest tak zuchwałe, żeby w obecności swych rodziców czynić coś złego się odważyło, tak znów żadne dziecko nie jest do tyla wstydliwe i pobożne, żeby w nieobecności rodziców czegoś złego sobie nie pozwoliło.

Tak się też ma rzecz i z dorosłymi synami lub córkami. Chcecie na to dowodów? O! jest ich mnóstwo w Piśmie św. Kiedyż marnotrawny syn oddał się rozpuście i hulaszczemu życiu, jeżeli nie wtedy, gdy był w dalekim kraju zdala od ojcowskiego dozoru? Gdyby był przy nim wtenczas ojciec, nie byłby syn się pewnie tak grubo zapomniał. A dorośli bracia Józefa Egipskiego czy byliby się posunęli do takiej zbrodni w obecności ojca, na jaką się odważyli w jego nieobecności? A Absalon, ten wyrodny i potworny syn króla Dawida, kiedyż bunt przeciwko ojcu swemu sobie ułożył, jeźli nie wtedy, gdy za brato-bójstwo wypędzony z domu był zdala od ojca? Najwymowniejszym dowodem są także żydzi na puszczy. Kiedy Mojżesza, tego bożego wodza, nauczyciela i prawodawcy, pośród nich nie było, bo 40 dni był na górze Synaj i z P. Bogiem rozmawiał — cóż uczynili? Oto lud zebrał się tłumnie do Aarona i domagał się groźnie! »Wstań, uczyń nam bógów, żeby przed nami szły«. I nie dali Aaronowi spokoju, aż z kulczyków złotych ulać musiał cielca złotego. I zaczęli około cielca tańcować, i cześć mu boską oddawać. Przychodzi na to Mojżesz z góry Synaj od Boga. Jego obecność przeraża wszystkich i wnet uciszają się: muzyka, śpiewy i tańce pogańskie ustają. Patrzcie bracia: żydzi potrzebowali dozoru, choć nie byli dziećmi, ale dorosłymi! O ileż bardziej dzieci nieroztropne potrzebują nadzoru ciągłego! Zresztą patrzcie na codzienne stosunki ludzkie. Oto jest policya, żandarmi, wojsko i zwierzchność świecka. Jakież jest zadanie tych rozmaitych urządzeń? Zapewne, że obrona kraju przed napaściami nieprzyjaciela, ale też i to, żeby karność, porządek i spokój między obywatelami kraju utrzymać. Bez dozoru publicznego nieład, bunt i wszelkie zbrodnie wezbrałyby w kraju. Potrzebny jest tedy dozór dla wszystkich. Cóż dopiero mówić o waszych nieoświeconych, płochych synach i córkach, gdybyście ich swobodnie samopas zostawili! Ach biada im będzie w takim razie, bo zejdą się ze złymi, gdzie nic oprócz złego nie usłyszą, nie zobaczą, owszem pokus i uwodzeń, nieraz i gwałtownego obejścia się ze

sobą doznać muszą. Dzieci wtedy są jako owieczki bez pasterza, które wilk bezkarnie dusi i pożera. Sto razy baczniejszego oka potrzebują wasi synowie i córki, od trzynastego roku życia, aż do ożenienia. O! bo w tych latach zepsuta natura gwałtownie odzywa się i burzy, świat kłamliwy bałamuci i obłudnie schlebia, szatan złośliwy gwałtownie najeżdża; w tych latach młodzież nie ma w sobie dosyć jeszcze rozwagi i stateczności. Niedarmo to mówi przysłowie: »*młodość, płochość*«. A więc wy rodzice i opiekunowie musicie pilnie czuwać nad młodem waszem niepełnoletniem pokoleniem, jakby jacy stróżowie nad wielkim skarbem pańskim. Bóg i do was mówi przez usta proroka Ezechiela: »*Dałem cię stróżem*« ojcze, matko, opiekunie, »*dałem domowi twemu*«. Takiemi czujnemi rodzicami byli wszyscy bogobojni a rozsądni rodzice, np. Abraham, Jakób, Job i tysiące tysięcy innych. —

(II.). Ale pytanie: pod jakim to względem mają rodzice czuwać nad swoją małą i dorosłą dziatwą? Otóż słuchajcie.—Rodzice mają bacznie i bezustanku śledzić dzieci, jak one żyją i co czynią dobrego lub złego, czy przykazania Boskie i kościelne święcie zachowują, np. czy idą na Mszę św., na kazanie, na nieszpory lub do spowiedzi w niedzielę i święto lub w ten dzień, w który je do kościoła posyłacie — o jakim czasie spać idą i o jakim wstawają—czy się modlą przed i po spoczynku, przed jedzeniem i po jedzeniu i na »Anioł Pański« — z kim się wdają w chwilach wolnych — jaka jest ta ciotka, ten stryj, ten brat cioteczny, kuzynek, sąsiad lub dzieci jego, których wasze córki lub synowie nawiedzają. Na zabawy karczemne lub pijatyki bogobojna matka syna swego, a zwłaszcza córki, za żadne pieniądze ani ze sobą nie weźmie, ani też tem bardziej samym iść nie pozwoli. Rodzice mają dawać baczne oko na dzieci przy paszeniu bydła i uważać, co one tam robią, jak się zabawiają, jakie śpiewki śpiewają? i t. p. Mają czuwać nad dziećmi przy kąpieli, przy spaniu, na weselach, przy dożynkach lub innych rozrywkach. Mają baczyć na to dalej, jakie książki dzieci czytują, jak się obchodzą ze sługami domowemi, jak się zachowują w czasie choroby, jak w czasie niedostatku, jak wśród powodzenia. W ten sposób czuwając, rodzice zachowują swe dzieci od zguby wiecznej — a nawet od wielu doczesnych nieszczęść. Ileż to razy zdarzyło się, że dzieci stały się przyczyną pożarów, w których całe gospodarstwo obracało się w perzynę! Jest to skutek braku dozoru ze strony rodziców.

Jeźli pilnie czuwać, będziecie nad dziećmi, to nie będziecie odpowiadali na sądzie Bożym za grzechy swych dzieci, bo macie wiedzieć, że za grzechy dzieci, którym rodzice mogli przeszkodzić a nie przeszkodzili, odpowiedzialni są rodzice przed Bogiem. Jeźli bowiem dzieci są bez opieki, któż ich ustrzeże od złego? Proścież tedy dzisiaj N. M. Pannę, Niepokalanie Poczętą, by wam uprosiła wytrwałość i roztropność w nadzorowaniu dzieci i domowników, proście, by Najśw. Panna wzięła w opiekę dzieci wasze, by ich strzegła i czuwała nad ich niewinnością tam, gdzie oko wasze dojrzeć nie zdoła, abyście tak razem z dziećmi waszemi czystemi i niepokalanemi, stanąć mogli kiedyś przed Chrystusem Panem i odebrać koronę wiecznej chwały w niebie. Amen.

IV. KAZANIE O WYCHOWANIU DZIECI.

»Nie odejmij od dziecięcia karności, bo jeźli go obijesz rózgą, nie umrze. Ty go obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz«.
Pr. 23, 13—14.

Rodzice, opiekunowie i gospodarze obowiązani są zaszczepiać w swych synach, córkach, sierotach i sługach od dzieciństwa umiejętność religijną i prawdziwą pobożność. Następnie mają nad nimi zawsze i wszędzie pilnie i sumiennie czuwać. I we dnie i w nocy, w domu i w kościele, w polu, w samotności i w towarzystwie. Ale samo pilne a nawet najpilniejsze i najtroskliwsze czuwanie nad dziatwą i czeladzią jeszcze tu nie wystarczą. Jeźli widzisz podróżnego idącego błędną drogą, a nie ostrzeżesz go o tem, cóż mu z tego przyjdzie? Jeźli widzisz, jak wicher silny miota drzewiną na wszystkie strony, cóż jej tem patrzeniem pomożesz, jeźli jej do jakiej mocnej podpory nie przywiążesz? Jeźli widzisz, że piękny zasiew, piękny kłos, szkodliwe chwasty i ciernie przygłuszają, a nie wyrwiesz ich z korzeniami, cóż to pomoże? Musisz ostrzedz podróżnego, by z błędnej drogi poszedł na dobrą. Musisz wątłą drzewinę przywiązać do mocnej podpory, a będzie róść i owoce wydawać w swoim czasie. Musisz też wyrwać lub wyciąć ciernie i chwasty z pośród zasiewu, a zboże wyrośnie w urodzajne kłosy. Podobnie macie i wy rodzice postępować pod względem wychowania dzieci i czeladzi. Jeźli widzicie ich błądzących, to macie ich napominać i prostować, gdy ich

widzicie niesfornych i w złem zatwardziałych, macie ich strofować, karać i karcić, stósownym sposobem powstrzymywać ich od złego i przymuszać do poprawy. Krótko mówiąc: macie ująć swą ojcowską ręką rózgę na młodzież błądzącą i niesforną. Rodzice powinni i małe i dorosłe swe dzieci po ojcowsku upominać i po ojcowsku karać. O tem będę dziś mówił. Ty Panie Jezu łaskawie Sam wprzód do serc chrześcijańskich rodziców przemów, żeby sobie dobrze zapamiętali, jak karać i kiedy potrzeba karać młodzież, żeby raz już w tym względzie błądzić przestali. Wspomóż, o Maryo niepokalanie poczęta! Przyczyńcie się święci Aniołowie Stróżowie! Zdrowaś Maryo! itd.

* *
*

(I). Pytacie się, czy trzeba dzieci upominać i karać. Oczywiście, że trzeba. Wszak każdy przełożony jest w sumieniu obowiązany podwładnego przed popełnieniem grzechu ostrzegać, a po popełnieniu upominać i strofować wedle rozsądku i okoliczności; gdy osobiste upomnienie nie pomoże, trzeba do wyższego przełożonego donieść. Pismo św. mówi: »*Strofuj bliźniego pierwej niż grozić będziesz.*« (Eccli 19, 17). Nawet sąsiad jest obowiązany powiedzieć przed ojcem lub przed matką na ich syna lub na ich córki, przed gospodarzem na jego sługę, gdy bez wiedzy rodziców lub gospodarza coś złego czynią, aby temu koniec położyli. Jeżeli tedy sąsiad, niekiedy nawet całkiem obcy człowiek, ma donieść rodzicom lub gospodarzom o złem prowadzeniu się ich młodzieży, choć go ona wcale nie obchodzi, o ileż bardziej rodzice są obowiązani położyć skuteczną tamę złemu prowadzeniu się swojej młodzieży, którą im Bóg na to poruczył, żeby ją do dobrego naprowadzili a od złego odwodzili! I zaiste poważne upomnienie, a nawet samo spojrzenie matki lub ojca więcej ma waloru u dzieci, niżeli rózgi obcych karcicieli. Jeźliby zaś samo surowe spojrzenie, pogrożenie, samo słowo ostre nie pomogło, to w takim razie nie trzeba rózgi na dzieci żałować. Oto co Duch św. mówi: »Kto miłuje syna swego, ustawicznie go trzyma pod rózgą, aby się cieszył przy ostatku i nie macał drzwi sąsiedzkich« (Erceli 30, 1). »Obijaj boki jego, póki jest dziecięciem, by snać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłuszny«. (Pr. 23, 13—14). »Nie odejmuj od dziecięcia karności, bo jeśli go obijesz rózgą, nie umrze. Ty go obijesz rózgą, a duszę jego z piekła wybawisz«. (Przyp. 23). Tak mówi Bóg w Piśmie św. do was, rodzice. A więc upominać i karać nawet

rózgą swych synów i córki od dzieciństwa, to święty obowiązek rodziców, troskliwych o zbawienie swych dziatek.

Tymczasem cóż się to zwykle dzieje? Oto matka, a niekiedy nawet ojciec, co jest jeszcze większą śmiesznością, kochają zbytecznie swe małe lub dorastające dzieci tak głupio, że im nie śmią ani jednem otwartem a poważnem słowem dać upomnienia, bo się boją ich zasmucić. Chodzą we wszystkiem za ich wolą, żeby tylko nie płakały lub się nie smuciły. Powiada wtedy matka lub ojciec: »Ej to jeszcze głupie i małe, nie wie co robi!! Później go upominać będziemy.« I cóż się dzieje? Oto dzieci malutkie spostrzegają tę słabość rodziców dla siebie i wodzą ich za nos, poprostu egzecyrują, jak rekrutów kapral. Domagają się raz tego, drugi raz tamtego, po chwili znów czego innego, i tak co chwilę i ojciec i matka i dziadek i babka i sługi i piastunka muszą coraz to nowych rozkazów ich słuchać, to tę zabawę, to znów inną im podawać, to żartować, to chodzić itp. Pokaże ojciec lub matka tę zabawkę, tę rzecz, dziecko chce innej. Powie matka: tak — to małe niebożątko otrząśnie się i krzyknie: »nie«, albo zuchwałą rączką uderzy w twarz, a matka tę rączkę pocałuje jak jaką relikwię św. i przymila się i płacze i przeprasza nieznośnego pieszczucha. Jeźli malec wymódz czegoś nie może na rodzicach, to płacze, by krzykiem, nawet wyciem, wycisnąć na nich, co chce. Dosyć, że z płaczącem płakać muszą, z gniewającem się gniewać, a wszyscy w skrytości przykrzą sobie na takie kapryśne i grymaśne stworzenie. To mi piękne wychowywanie, to mi piękne karcenie dzieci!!! Dzieci zamiast być grzecznemi, stają się grubiańskiemi — zamiast pokornemi pysznemi — zamiast cichemi, zuchwałemi, upartemi, a w końcu dzikiemi; a czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci. Tasama matka, co się śmiała, cieszyła, chwaliła przed ludźmi z kaprysów synaczka lub córeczki lubej, niebawem smucić się, gniewać i żalić musi. Dobrze ci tak matko, dobrze ci tak niemądry ojcze! Spełniło się na was, co Duch św. mówi: »Pieść syna a potrąci Cię, igraj z nim a zasmuci cię, śmiej się z nim a będziesz żałował, a na ostatku ścierpną zęby twoje«. Baczność więc, baczność mili rodzice! Nie trzeba dzieciom nawet w kolebce pobłażać i folgować, ale je surowym wzrokiem lub odepchnięciem od siebie lub rózgą wychłostać, gdy zasłużą; choć płaczą wtenczas, nie trzeba ich przepraszać, a ten płacz wyjdzie na zdrowie dla ich duszy, jak mleko macierzyńskie wychodzi im na zdrowie dla ciała.

Co? rózgą dzieci bić małe? Tak jest! Jeźli samo słowo lub odpchnięcie nie pomoże, trzeba rózgi użyć. Duch św. mówi: »Obijaj boki jego, póki jest dzieciędem«. Przykre to lekarstwo na przywary dziecka, ale skuteczne i koniecznie potrzebne; obijaj boki jego, póki jest dzieciędem, by znać nie zatwardział i nie stał ci się nieposłusznym. Wszak oset lub drzazgę dziecku wyjmujesz, choć mu wtedy boleść sprawiasz. Dlaczego mu wtedy łzy wyciskasz? Zostaw oset w palcu, nie ukłuwaj palca... Ale ty nie słuchasz, wykłuwasz... Dlaczego? Bo chcesz dobra dziecka. Oto słuchaj! ostem dla duszy dziecięcia jest ta wada, ten upór, ta gniewliwość dziecinna. I jakże jej nie wytniesz rózgą? Duch św. mówi: »Nie odejmuj od dziecięcia karności« etc. Mało ci to jeszcze? Słuchaj następującego porównania św. Chryzostona. Dajmy na to: przechodziłbyś ojcze z twem najmilszem dziecięciem po brzegu rzeki; wtem odbiega na kilka kroków od ciebie dziecko i wpada nieostrożnie do głębokiej wody. Cóż ty na to? Czy nie podasz mu ręki, a nawet palca, żeby go z wody wyciągnąć? Zapewne, że podasz, nawet z niebezpieczeństwem swego życia. Ale dziecko już zbyt głęboko się zanurzyło. Tylko mu jeszcze same włosy na głowie z pod wody widać. Czy będziesz go, ojcze, za włosy z wody ciągnął? Czy nie powiesz: Oj nie będę za włosy dziecka ciągnął, boby to bolało? O! wyrodny ojcze, więc ty chcesz spokojnie patrzeć na tonące dziecię swoje? Ej chyba nigdy tak nie zrobisz. Zdaje mi się, że będziesz wyciągał dziecię z wody, jak się tylko da, choćbyś dziecku rękę po ramię oderwał, bo pewnie lepiej żywego chłopca bez ręki mieć, niźli utopionego z ręką. Bracie! słyszałeś od ludzi, od nauczyciela lub księdza, lub sam spostrzegłeś, że twego syna niema w szkole, niema w kościele, że na polach zuchwale biega z rozpustnymi ulicznikami i że się już do klęcia, do złorzeczenia, do napijania się i do innych występków zaprawia, modlitwę w domu, w kościele, opuszcza—ach ojcze ratuj, bo to wszystko jest niebezpieczną głębiną, w której dusza dziecka twego tonie na wieki. Ratuj, żebyś i ty nie był potępiony na wieki.—Matko! twoja córka w obyczajach lekkomyślna, w ubiorze i w postawie nieskromna, w zabawach śmiała, z mężczyznami, parobkami poufała, w pretensyach i zalotna wdaje się z tymi i owymi chłopakami i kawalerami. Oni sobie sami żartują we dwoje w ogrodzie, to na dworcu, to na weselu, w karczmie, wieczorem, w nocy nawet; córka twoja zginie, utonie w tych okazyach. Ach ratuj ją matko! Tak wołam, tak proszę—i cóż mi jej matka odpowie? Oto ci zaślepieni, pobłażliwi rodzice, a raczej mordercy, tylko dzieciom

palcem pogrożą, jak ten Heli i powiedzą: »Czemuż to czynisz, moje dziecię? Są, to złe rzeczy, co ludzie o tobie mówią. Zostać mi w domu, szyć, myć, prać. Czyż to nie pamiętasz, moje dziecię, jak ksiądz mówił na kazaniu, że nie trzeba być tak lekkomyślnym? A dzieci co na to? Dalej swoje śmiało, spokojnie robią. — A rodzice, co na to? Już teraz przezywają, grożą, odpowiadają; dzieci się na oko trzęsą, a pokryjomu z tych pogróżek się śmieją... i coraz głębiej w grzech się zanurzają. Na gwałt już trzeba ich za włosy z grzechu wyciągać tj. użyć na nich rózgi. Rodzice jednak poprzestają na samych upomnieniach i groźbach, rózgi użyć nie chcą, karać ich się nie poważą. Idzie więc na złe życie taki syn lub córka, a wkońcu na zgubę piekielną.

Jeźli dziecko takie słusznie w szkole ukarzą, to rodzice się gniewają i poniewierają to nauczyciela, to księdza, przy dziecku. A dziecko się rozzuchwala i rozpuszcza. Kiedy ich dobry sąsiad łagodnie ostrzega, że dzieci się źle sprawują cóż oni na to? »To nieprawda!« mówią co więcej! Chociaż wreszcie ojciec chce bić to matka nie da, albo chociaż matka chce bić, to ojciec nie da. — I jakżeż potem takie rozpieszczone dzieci wypłacają się takim pobłażliwym rodzicom? Posłuchajcie: Pewien młody człowiek wylał się na wielkie zbrodnie, wskutek których miał być powieszony. Już stał pod szubienicą; wtem prosi, żeby mu się z ojcem pozwolono pożegnać. Pozwolono. Przystępuje tedy ojciec do syna. Syn niby go chce pocałować — ale o zgrozo! zamiast dać mu synowski pocałunek, kąsze go w nos, odgryza i woła z gniewem: »Masz niegodziwy ojcze!! Gdybyś mnie był w młodości lepiej chłostał, tobym nie przyszedł do takich zbrodni i na tak nędzny koniec«!! Oto taka zapłata czeka cię ojcze, i matko, za zbyteczną pobłażliwość. Ach matki rozkochane w swoich narowistych malcach, ach wyście, z przeproszeniem, tak jak te małpy. Małpy z wielkiej miłości tak pieszczą, tak ściskają swe młode, że je aż zaduszają. Wy też tak pieścicie nieporządną cielesną miłością narowiste swe dzieci i podrostki, iż uduszacie je na śmierć wiekuistą. Ach ocknijcie się z waszej zbytecznej pobłażliwości! Następujący przykład opowiada św. Grzegórz: Pewną jest rzeczą, że wszystkie dzieci, po chrzcie św. umierające, idą wprost do nieba. Ale te dzieci, które już nieco mówić się nauczyły, niekoniecznie niebo dla siebie otrzymują, bo niektórzy rodzice dzieciom złe i fałszywe dają wychowanie. Pewien człowiek, od wszystkich dobrze znany, miał przed 3ma laty (opisuje św. Grzegórz)

chłopczyka 5 letniego, któremu zanadto pobłażał i zepsuł go pieszczotami. Ten malec miał zwyczaj w złości w przeciwnościach strasznie na Boga bluźnić. Złożony śmiertelną chorobą w końcu 5go roku życia ujrzał raz szatanów i krzyczał z przestrachem: »Ratuj, ojcze, odpędź ich«. Tak krzycząc! ducha wyzionął a czarci duszę jego porwali do piekła.

Więc już gotowiście, kochani Rodzice chrześcijańscy upominać, grozić a nawet i karać swe dzieci, gdy co złego czynić będą? Czyńcie to tak, jak św. Paweł powiada: — »*Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie*, a więc gdy karcicie dzieci, *wszystko na chwałę Bożą czyńcie.*« — A więc karanie wasze i strofowanie dziatek, chłostanie synów i córek, w tej intencyi czynić macie, żeby przez to grzechy i wady były ukarane i dalsze występki i obraza Boga najświętszego była powstrzymana, a ztąd aby była chwała Boża i zbawienie dziatek, które przymusem i karą trzeba do dobrego naprowadzać, jeźli rady i upomnienia nic nie pomagają! — Na to są rózgi, dyscypliny, na to batóg w rękach ojcowskich, by dzieci złe karcili.

»Różczką Duch św. dziateczki bić radzi etc.
Rózga mądrości napędza do głowy etc.

Ale niestety rodzice nie w tej intencyi karzą swe dziatki. Wielu rodziców, gdy ich kto obrazi lub zgniewa, mszczą się na niewinnych dziatkach, za najmniejsze ich uchybienia. — Ale gdy są w dobrem usposobieniu (humorze) to i najcięższe przekroczenia dziatek przepuszczają bezkarnie. — Ztąd dzieci i rodzice tracą poczucie sprawiedliwości. — Inni rodzice karzą dzieci za niektóre niedobrowolne uchybienia, np. za rozbicie garnka, szyby itp., a gdy co większego przestąpią, gdy wymawiają słowa przekleństwa, złorzeczenia, lub niegodziwe mowy prowadzą, to im na to nic nie mówią!! Są rodzice, którzy ukarawszy swe dzieci, zaraz ich przepraszają, pochlebiają im i tak czynią ich coraz gorszemi i występniejszemi. — Jedne dzieci nad drugie więcej miłują, a ztąd budzą w dzieciach zazdrość, nienawiść i gniew — jak to widzimy w historyi Józefa Egipskiego. Są nawet rodzice, którzy karcąc dziatki, przeklinają je i djabłom oddają... Słuchajcie przeto, co mówi Duch św: »Gniewajcie się a nie grzeszcie« — a coście mówili w sercach waszych (nie według Mądrości i praw Bożych) na łóżkach waszych opłakujcie! [1]) —

Kończę słowy św. Pawła, który tak pisze do św. Tymoteusza: »*Nalegaj w czas nie w czas, karć, proś, łaj, z wszelką*

[1]) Zob. Schmid (Katech. hist.) IV. przyk. boskie str. 178 h.

cierpliwością i nauką!« Postępujcie ze swemi dziećmi, jak mądry i sumienny lekarz z chorym postępuje. Lekarz nie każe zaraz ucinać ręki lub nogi, jeźli widzi, że ranę w inny sposób da się wygoić. — Tak samo i rodzice, jeźli widzą, że bez karania, samem upomnieniem, dziecię poprawią, nie powinni karać — ale pierwej upomnieć, a dopiero jeśli upomnienie nic nie pomoże, należy ukarać. Nie trzeba jednak karać zbyt ciężko, żeby zdrowia dziecku nie odebrać. I lekarz bowiem przepisuje wprzód lekarstwo słabe, później mocniejsze, a w końcu najmocniejsze. Bądźcież tedy mądrymi a troskliwymi lekarzami dla własnych dzieci, umiejcie nie zaślepiać się miłością ku nim i nie patrzcie przez palce na ich wykroczenia, ale też nie karzcie znowu za lada co i zbyt surowo, a błogosławieństwo Boże będzie z wami i z dziećmi waszemi i zapewni wam nieśmiertelny wieniec chwały. Amen.

V. KAZANIE O WYCHOWANIU DZIECI.

»*Bądź przykładem (wiernych) w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości*»
(1 Tim. 4, 12).

W ostatniej nauce o »karaniu dzieci« porównałem rodziców do mądrego a sumiennego lekarza. Chciałem tem porównaniem wykazać rodzicom, za co karać, kiedy karać i jak karać mają swą dziatwę. Abyście, moi drodzy, ten przykry, a przecież ważny względem dzieci obowiązek dobrze zrozumieli i dobrze sobie zapamiętali, powtórzę dziś na wstępie jeszcze raz to porównanie. Otóż uważajcie! Rodzice mają ze synami i córkami swymi błądzącymi i niesfornymi tak postępować, jak postępuje dobry doktór z choremi osobami. Dobry doktór zdrowemu nie przepisuje żadnego lekarstwa; choremu zaś podaje lekarstwo w razie potrzeby nawet bardzo gorzkie, ale zawsze zastósowane do choroby. Zaczyna zwykle od lekkich, tak zwanych domowych lekarstw, a gdy te nie skutkują, przepisuje lekarstwa z apteki i to coraz mocniejsze. Oczywiście, że dobry lekarz nie z gniewem i passyą, ale ze spokojem i rozwagą bada i leczy chorego. Co się tyczy lekarstw, to je lekarz nie ciągle, ale przerwami podaje choremu dotąd, aż tenże wyzdrowieje. Oto tu, chrześcijańscy rodzice, macie cały sekret karania swych dzieci.

Wiedźcież o tem, że dzieci niewinnych, gdy na to nie zasłużą, nie wolno karać za drugich. Tylko dzieci błądzące, n. p. uparte, nieposłuszne, nieczyste, lub w jakikolwiekbądź inny sposób występne, trzeba karać dopóty, dopóki szczerej poprawy nie pokażą. Trzeba je karać nie z gniewem i passyą i nie ciągle, lecz ze spokojem i rzadko; trzeba karać nawet ulubieńców, jeźli tylko na karę zasłużą. Trzeba karać naprzód lekko, a gdy to nie pomaga,surowiej i dotkliwiej. Po karaniu dzieci nigdy nie przepraszać dzieci za to, że się je ukarało. Zresztą oprócz rózgi są jeszcze inne kary, stósownie do rozmaitego usposobienia dzieci. I tak n. p. dzieci ambitne, skłonne do pychy, bardzo dotkliwie czuć będą wszelkie upokorzenie najprzód w cztery oczy, potem przy reszcie rodzeństwa; dzieci, lubiące się wam łasić, ukarzecie dotkliwie za przewinienia, gdy je na chwilę od siebie odepchniecie. Dzieciom, lubiącym dobrze jadać, nie dajcie ulubionych potraw, gdy się nie chcą poprawić, a temsamem bardzo je dotkliwie ukarzecie.

Te itp. kary ze spokojem, a mądrze i sprawiedliwie, tj. ani za łagodnie ani za ostro wymierzane, są oprócz nauki i dozoru dla dzieci bardzo potrzebne. Ale to jeszcze wszystko zamało. Wiecie, moi drodzy, co wam najbardziej potrzebne w wychowaniu dzieci. Oto, ojcze i matko, Duch św. wam mówi: »*Bądź przykładem dla swych dzieci od Boga*«, a gdzieindziej: »*Bądź dobrym przykładem w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości*«. Inaczej nie będziecie mieli dobrych dzieci, bo P. Jezus mówi: »*Dobre owoce tylko dobre drzewo rodzi, a złe owoce złe drzewo rodzi*«.

Tak jest. Chcę wam dziś wykazać, że przykład rodziców jest bardzo skuteczny w stosunku do dzieci. Bez dobrego przykładu ani nauka, ani dozór, ani kara, nic albo mało co pomogą.

O Panie Jezu, któryś uczniom swoim oprócz nauki dobry dał przykład ze Siebie, otwórz dziś oczy rodziców chrześcijańskich, żeby poznali, iż dzieciom dobry przykład dawać mają! Za przyczyną N. Matki i za przyczyną św. Anioła Stróża. Zdrowaś Maryo! —

* * *

(I.). Słyszeliście już może kiedy, że małpy z pomiędzy wszystkich zwierząt najwięcej są pojętne i skore do naśladowania człowieka i dlatego w obecności tych zwierząt trzeba się bardzo mieć na baczności. Pisarz Aelianus opowiada w tym względzie o bardzo smutnym wypadku. W pewnej rodzinie była ułaska-

wiona małpa. Jako takiej, pozwalano obiegać wszystkie kąty domu i przypatrywać się, co dzieci robią. Między innemi przypatrywała się, co ludzie robią, i widziała jak gospodyni swe małe niemowlę do wanienki kładła i w letniej wodzie kąpała i myła. Razu pewnego włożyła gospodyni swe małe dzieciątko do kolebki, a sama z domownikami poszła do pracy, nie zważając wcale na małpę ciekawską i wścibską. I cóż się nie dzieje po odejściu gospodyni? Oto małpa bierze dziecię z kolebki, zdejmuje zeń pieluszki, niesie dziecię do kuchni i kładzie je do kotła, który z gorącą wodą wisiał nad ogniskiem; myje tam dziecię nibyto tak, jak sama gospodyni. Oczywiście, że w takiej kąpieli dziecię się sparzyło i na piękne ugotowało... Patrzcie, moi drodzy, co za okropne nieszczęście spotkało matkę niebaczną i nieostrożną dlatego, że pozwoliła ciekawej i wścibskiej małpie przypatrywać się swojemu postępowaniu.

A teraz pytam was, rodzice, czemże są wasze dziatki, w pierwszych latach rozeznania? Oto są tak ciekawe i wścibskie, jak te małpy, które lubią naśladować ślepo, co u drugich widzą. Dzieci są tak pochopne do naśladowania drugich, jak papugi i kosy, które próbują śpiewać i bełkotać słowa, które od drugich słyszą. Że to prawda, co mówię, sami dobrze wiecie. Wasze maleńkie córeczki, widząc, jak wy matki i piastunki powijacie niemowlęta lub je do kolebki kładziecie, karmicie itp., robią sobie także lalki, ubierają je, kołyszą, a nieraz i co innego jeszcze z niemi wyrabiają. — Chłopcy znów trzechletni albo cztero- pięcio-letni, widząc, jak wy ojcowie i starsi konie zaprzęgacie lub na nich jeździcie, robią sobie z kija koniki, siadają na nich, jeżdżą, cwałują: ot małpują i naśladują, co tylko od was słyszą i widzą. Posłuchajcie jeszcze jednego przykładu.

Pewien bezbożny a chciwy złota człowiek, poderznął raz we śnie gardło podróżnego, spostrzegłszy u niego pieniądze. Spełnił tę zbrodnię w obecności dwóch małych synków bez obawy i zgrozy, bo myślał, że tacy malcy nic nie rozumią. Mój Boże! nie rozumią, to prawda, ale mogą zapamiętać i naśladować, bo to przecież i zwierzęta nierozumne potrafią. Słuchajcie, co się dalej stało. Po niejakim czasie bawili się obydwaj chłopcy ze sobą, zrazu spokojnie, niewinnie, aż wreszcie starszy odzywa się do małego braciszka? »Ej! wiesz co? »Pójdź, a będziemy się tak bawili nożem, jak nasz ojciec z tym podróżnym. Ty będziesz podróżnym, a ja będę ojcem.« »Dobrze!« odpowiada na to młodszy chłopiec i zaraz kładzie się na ziemię, nibyto na łóżko i zwy-

czajem dzieci przymruża oczy, jak gdyby spał. Wtem starszy chłopiec bierze tensam nóż, którym ojciec podróżnego poderznął, przykłada go bratu do gardła i całe ostrze tak mu głęboko wbija w szyję, że biedne dziecię krwią się zalało i zaraz ducha Bogu oddało. Spostrzegłszy nierozumny morderca swój błąd, krzyczy w niebogłosy. Na to przybiega matka i widokiem zabitego do rozpaczy i wściekłości przywiedziona, uderza maleńkiego a głupiego mordercę tak nieszczęśliwie, iż go zabija na miejscu. Przybiega na to wreszcie i sam ojciec i w szale rozpaczy i gwałtowności zabija matkę. Schwytany ginie wreszcie z ręki zwierzchności. Moi chrześcijanie! Co powiecie o tem prawdziwem a tak smutnem zdarzeniu?

Zapamiętajcież to dobrze, że dzieci jakby małe małpki wszystko ślepo naśladują, co widzą u drugich i dlatego baczcież pilnie na siebie, abyście własnym dzieciom złego przykładu nie dali. Tymczasem znajdują się rodzice niemądrzy, którzy w obec 5cio a nawet 12to- i 13to-letnich swych dzieci nie boją się i nie wstydzą takich rzeczy mówić a nawet robić, których dzieci nigdy widzieć i słyszeć nie powinny. Uspokajają się tem, że dzieci jeszcze tego nie rozumią. Ach! nie bądźcie przecież tak ślepymi! Raz już przestańcie swe dzieci, zwłaszcza podrostki, uważać za aniołków w cnocie ugruntowanych, a pamiętajcie, że są to istoty niewinne, doskonałe, ale jeszcze głupie i wszystko ślepo naśladujące. Jeżeli przykład ojca mordercy głupie dzieci popchnął do morderstwa, choć morderstwo z natury wszystkich ludzi przejmuje zgrozą i wstrętem, jakże dopiero gwałtownie pociągać będzie dzieci do naśladowania swych rodziców w rzeczach cielesnych, które dla zepsutej natury ludzkiej zdają się być miłe już nawet w dzieciństwie, miłe nawet wtedy, kiedy się niemi brzydzić chcemy. Nawet dorosłych ludzi dobry przykład pociąga do dobrego, ale zły przykład jeszcze gwałtowniej porywa do złego. Takie już z natury jest usposobienie nasze, że co w drugich, nawet w obcych, widzimy, to i sami łatwo czynimy. Co się tyczy rodziców w stosunku do małych swych dzieci, to przykład rodziców ma dla ich dzieci największe znaczenie, bo rodzice mają u dzieci wielki szacunek i wielką powagę, większą niźli cesarz lub kapłan. Rodzice w przekonaniu dzieci małych są niejako bogami nieomylnymi i doskonałymi, zaczem wszystkie postępki rodziców uważają dzieci za dobre i wyborne, ztąd też postępki rodziców mają na dzieci wpływ bardzo potężny. »Mój ojciec tak

czyni, moja matka tak robi, to to musi być dobre, to i ja tak będę czynił« — mówi sobie dziecko i ślepo naśladuje rodziców.

Opowiada św. Augustyn, że pewien poganin, widząc obraz bożka Jowisza, rozpuście się oddającego, krzyknął z radością: »Jakto? Wielki mój bóg, Jowisz, tę rzecz uczynił, a ja, nędzny śmiertelnik, nie miałbym tego czynić«? Podobnie myśli o waszem postępowaniu, chrześcijańscy rodzice, wasz syn i wasza córka zwłaszcza w dzieciństwie. »Jakto? Mój ojciec, taki mądry i uczony, czyni tak — moja matka, taka wielka i dla mnie dobra, postępuje tak — a jabym nie miał tego czynić«?! Takie i tym podobne przekonanie i szacunek ma dziecko dla postępków swych rodziców i według nich też śmiało i na pewne samo postępuje, choćby te uczynki były jak najgorsze. Posłuchajcie następującego zdarzenia,

W mieście Leodyum czyli w Lüttich w Belgii, zabłąkał się raz na ulicy mały chłopczyk, a nie mogąc trafić do domu rodzicielskiego, począł głośno płakać i krzyczeć. Płaczem wzruszony jeden sąsiad w blizkości chce go pocieszyć, ale nie znając chłopca, nie wie, dokąd go ma odprowadzić. Pyta go zatem: »Moje dziecię, czyjeżeś jest? Chłopiec odpowiada »Djabła«. A jakże się twój ojciec nazywa? »Djabeł«. A twoja matka? »Djablica«. A ty? »Djablik«. A wasz dom? »Djabelski«. Litościwy człowiek, nie mogąc dojść do końca z tym dziwnym chłopakiem, prowadził go ulicą, nie uważając dokąd, aż przyszedł na szczęście przed dom chłopca, choć o tem nie wiedział. Właśnie w bramie stała kobieta, a zobaczywszy swego malca, krzyknęła: »Ty djabliku! Gdzieżeś ty tak długo był? Ruszaj tam! Dostaniesz ty«! Mąż, słysząc ten krzyk swej żony, wybiega i woła na nią: »A ty djablico, czego tak wrzeszczysz«?! Widząc i słysząc to wszystko, ów litościwy człowiek odszedł i pomyślał sobie: »Ach rozumiem teraz wszystko. Co słyszało dziecko od rodziców w domu, tego się też i samo nauczyło.«

Przekonajcież się ztąd wyraźnie, jak potężnie oddziaływa na dzieci przykład rodziców, a zwłaszcza przykład zły, gorszący. Dzieci złych rodziców stają się z wielką łatwością złemi. Za przykładem takich dzieci stają się złemi później ich dzieci tj. wnuki i prawnuki i tak może setki lat ciągnie się łańcuch złego wychowania. Duch św. (Eccli. 41, 8) wyraźnie mówi: »*Synami obrzydliwości stawają się synowie grzeszników*«. A to, co Duch św. i co prosty rozum nam dowodzi, to nam potwierdza codzienne doświadczenie.

(II). Nauczanie wtenczas tylko wyda plon obfity, gdy się łączy z dobrym przykładem. Zamiast tedy nakazywać dziecku: »Klęknij i zmów pacierz« — powiedz raczej: »Klęknijmy i zmówmy pacierz« i mów pacierz wespół z dzieckiem pobożnie i uważnie, to i dziecko do pacierza przyzwyczaisz. Zamiast uczyć chłopca, że powinien chodzić co niedzielę do kościoła, powiedz doń każdej niedzieli: »Pójdźmy razem do kościoła«, a twój przykład więcej zdziała, niż wszelkie słowa i kary.

I na odwrót. Jeźli przykład pociąga dziecko do złego, to żadne nauki ani kary nie pobudzą go do tego, aby czyniło dobrze. Dzieci zawsze łatwiej czynią to, co widzą, aniżeli to, co słyszą, Nie pomoże uczyć dziecka, że nie powinno przeklinać ani karać go za przeklinanie; jeźli domownicy, a zwłaszcza rodzice, przeklinają — i dzieci najniezawodniej przeklinać będą. Na nic się nie zda zakazywać dzieciom kradzieży i karać ich za kradzież; jeźli rodzice kradną i dzieci kraść bedą. Tak się rzecz ma i z każdym innym grzechem, bo dziecko, jakby małpiątko jakieś, nie rozumie, ale ślepo naśladuje, co widzi. To też każdy, kto dzieciom daje zły przykład, dzieci gorszy, podpada pod straszną klątwę Bożą, bo gwałtem niemal odbiera Bogu te dusze niewinne, krwią Syna Bożego odkupione, a oddaje je djabłu. Pan Jezus rzekł wyraźnie, że lepiejby było, aby się był nie narodził taki człowiek, że lepiejby było, aby został utopiony w głębokości morskiej pierwej, zanim zgorszy dziecko niewinne.

Jakżeście dotąd wychowywali swoje dzieci? Jakiż dawaliście im przykład? Pamiętajcie, że są one niejako zwierciadłem, w którem odbija się wasze życe. Jeźli dziecko kłamie; — czyjaż w tem wina? Wasza, rodzice chrześcijańscy, bo albo sami nieraz kłamiecie i dziecko od was się uczy kłamstwa, albo dziecka swego nie dozorujecie i ono psuje się przykładem innych złych ludzi. Tak się ma rzecz z każdą inna wadą, ale też i z każdą cnotą. O jakaż to będzie chluba dla św. Joachima i św. Anny, gdy na sądzie ostatecznym będą się mogli pochwalić dziecięciem takiem, jak Najśw. Marya Panna! Jakaż będzie chwała Zacharyasza i Elżbiety, gdy ich Bóg pochwali za syna takiego, jak św. Jan Chrzciciel! A ty, ojcze lub matko, czy będziesz miał się czem pochwalić? O moi drodzy! Zajmujcież się z całą starannością wychowaniem swoich dziatek: uczcie je dobrego od wczesnej pory, dozorujcie je pilnie na każdym kroku, strofujcie za wykroczenia, a przedewszystkiem prowadźcie je do Boga dobrym przy-

kładem, a tem, że dusze swych dziatek doprowadzicie do zbawienia, i sami sobie zbawienie wieczne wysłużycie.

Jezu, miłośniku dziatek, któryś rzekł, że ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię Twoje, Ciebie przyjmuje, spraw to, prosimy, aby wszyscy rodzice chrześcijańscy dzieci swoje za własność Twoją uważali, aby się z niemi jako z ulubieńcami Twoimi obchodzili, aby ich sami od Ciebie, Słodki Baranku Boży, nie odwodzili, ani innym odwieść nie dozwalali. Jezu, pasterzu dusz, uczyń wszystkich rodziców chrześcijańskich i opiekunów dobrymi pasterzami dziatwy tj. dobrymi wychowawcami. Amen.

Wychowanie ludu w zaraniu dziejów nowożytnych.

Wychowanie ludu w tym peryodzie odczuło na sobie najgłębiej wszystkie fazy życia społecznego. Zapał do nauk, rozbudzony wynalazkiem druku, wpływał na pomnożenie i rozkwit szkółek parafialnych tak, że przynajmniej w Niemczech, we Francyi i w Niderlandach — o ile dotąd wiadomo — liczba analfabetów nadzwyczaj zmalała. Rozchwytywane przez lud — mimo wysokiej ceny — nakłady Biblij stały się tego najlepszym wyrazem. Często jednak umiano tylko czytać, nie zaś pisać. Rewolucye społeczno religijne położyły koniec normalnemu rozwojowi, niszczyły szkółki i zniewalały do mozolnego odbudowywania ich z gruzów; one też, osłabiając węzły rodzinne i przetwarzając ład społeczny, wpłynęły chcąc nie chcąc na zdziczenie obyczajów i podkopały wychowanie domowe. Długich lat potrzeba było, zanim predykanci na nowo rozbudzili u ludu poczucie obowiązku wychowawczego. Tak n. p. biskup Klaudyusz z Evreux we Francyi pisze w r. 1576, że w jego dyecezyi nie było przed zamętem reformacyi ani jednej parafi iznaczniejszej bez własnej szkoły i bez osobnych funduszów szkolnych; po reformacyi niestety stało się inaczej. W Niemczech — jak wykazał Jansen, liczba szkół ludowych była bardzo znaczną, a dzieci tak licznie do nich uczęszczały, iż potrzeba było często ustanawiać więcej nauczycieli. To też stan nauczycieli tak się pomnożył, że podręczniki stylistyczne z końca XV. wieku podają z reguły formularze na obsadzenie nauczyciela. Sami nawet protestanccy wizytatorzy w Saksonii w roku 1526 prosili o *przywrócenie* szkół w miastach i wioskach. Nie można także zapominać, że i przy każdej szkole średniej bywał kurs elementarny. —

Szkoły niższe właśnie dlatego, że były uważane za parafialne i więcej zależały od woli Kościoła, ucierpiały mniej niż szkoły średnie przez wędrówki nauczycieli. Kościół bowiem klątwami ścigał takich nauczycieli i nie pozwalał ich przyjmować na nowe posady. W Polsce wydał polecenie tego rodzaju synod Łaskiego w r. 1510. To też we wielu okolicach podniosła się znacznie powaga stanu nauczycielskiego, broniona przez Kościół, jak to widać z dzieł religijnych (o przygotowaniu do spowiedzi, katechizmy domowe) z owego czasu. W tych natomiast okolicach, gdzie nie stało proboszcza, bo wbrew prawu kanonicznemu posiadał kilka beneficyów i mieszkał gdzieś w mieście lub na dworze magnata, wyręczając się wikarymi, szkółki parafialne podupadały i powaga nauczycieli doznawała szwanku. Bywało to i w Polsce. Licho wynagradzany wikary nie mógł wynagrodzić należycie nauczyciela wiejskiego, zaczem ten jako „klecha" szukał ubocznych dochodów z kupczenia dewocyonaliami, a niaraz nawet z podtrzymywania i wyzyskiwania zabobonów wśród ludu! Sobór trydencki miał te nadużycia usunąć — jakoż i usunął — ale w czasach, o których mówimy, jeszcze istniały.

Płaca nauczycieli, równie jak i obowiązki, w różnych miejscowościach różnym podlegały normom. W normalnych stosunkach płacono im rocznie 4 do 60 złotych obok różnych dodatków w zbożu, w słomie, w opale, w pomieszkaniu. Nadto pobierał nauczyciel dochody kościelne i opłatę szkolną od uczniów. Chcąc to wynagrodzenie słusznie ocenić, potrzeba zważyć, że były to czasy, kiedy za jeden złoty można było kupić 90—100 funtów mięsa wołowego a 100—120 wieprzowiny, kiedy pisarz miejski pobierał rocznie 5 złotych, dwaj burmistrze (w Goch) także 5 złotych, budowniczy kościołów (we Frankfurcie) 10—20 złotych, a pierwszy urzędnik nadworny matki Filipa, elektora Palatynu, 30 złotych! [1]) Uboczne a znaczne dochody nie ubliżały wówczas nauczycielowi, owszem dodawały mu znaczenia i wpływu jako funkcyonaryuszowi Kościoła i pozwalały mu wpływać na wychowanie domowe w parafii. Niestety same nawet dzieła pedagogiczne z owych czasów żalą się na chciwość wielu nauczycieli tak w szkołach wyższych jak w szkołach ludowych; ona to popychała nawet lepiej dotowanych „klechów" do szerzenia zabobonów między ludem, co surowo a często potępiają synody.

Kościół, jak dawniej, nie ograniczał się przy wychowaniu ludowem na samą szkołę, ale używał też pilnie wszystkich środków

[1]) Janssen l. c. I. 26.

naturalnych i nadnaturalnych, przez które wychowywał i dzieci i rodziców. Nie osłabla, raczej wzmogła się znacznie działalność Kościoła we wszystkich kierunkach zaznaczonych w średniowieczu. Religia, wszystko na wskróś przenikająca, stawiała rodzicom i chrzestnym ojcom za obowiązek sumienia dobre wychowanie dzieci; znajomość zaś religii szerzyli nietylko znamienici kaznodzieje ludowi, dramatyczne przedstawienia religijne, liczne obrazy i bogato rozwinięta symbolika plastyczna, ale zwłaszcza katechizacye. Mnożą się rozporządzenia synodów polecające, aby duszpasterz w każdą niedzielę i święto oprócz kazania miewał dla ludu, a zwłaszcza dla dzieci, katechizacye; zaczęto się wnet domagać, aby dzieci pomagały sobie podręcznikiem katechizmowym, lubo to była jeszcze rzecz droga. Nakazują to wyraźnie synody Kompluteński i Talabryceński w r. 1498. Wiele też między ludem krążyło tak zw. *plenaryów* tj. perykop ewangelicznych z wykładem, nadto katechizmów obrazowych i znanych już dawniej obrazowych „Biblij dla ubogich". Sam zaś układ katechizmów miał cechę wysoce praktyczną; były to gruntowne przygotowania do Spowiedzi i Komunii św., wnikające głęboko w życie praktyczne. Ktoby dziś uważał religię (i katechizm) za przedmiot czysto teoretyczny, ten nie zrozumie ducha chrześcijaństwa i ducha średniowiecza. Co więcej! Kościół w przeświadczeniu, że teoretyczne nauki o wychowaniu domowem niewiele pomogą bez pokierowania bezpośredniego, przypominał często duszpasterzom obowiązek odbywania dorocznych wizytacyj w domach parafian i usuwania złego [1]).

To też z końcem XV. wieku rozwinęło się niepospolicie życie umysłowe u ludu, a rozwinęło się w zdrowym, moralnym kierunku, jak to widać z ulubionych wówczas dzieł ludowych: o św. Genowefie itp. Rozwinął się i wesoły, a zdrowy humor, nie oszczędzający nikogo, ale nikomu nie szkodzący. Nigdy np. tylu zabawnych krotochwil nie ogłaszano o dygnitarzach duchownych i świeckich, jak w średniowieczu i w XV. wieku, czyniono to jednak nie w chęci ubliżenia Kościołowi lub władzy, lecz pod wpływem swobodnego umysłu. Kościół też nie zabraniał owych fraszek humorystycznych — owszem zakonnicy byli najczęściej ich autorami — nie domagał się nawet przesadnej ostrożności w doborze wyrazów przyzwoitych, bo ta zawsze idzie w parze z nieskażonymi obyczajami, a nawet — o ile łechce wyobraźnię — więcej do złego pobudza niż szorstkie, a zwięzłe nazwanie rzeczy po imieniu. W kierunku onym wychowania ludo-

[1]) Synod bituryceński w r. 1528 naznacza na to czas wielkanocny.

wego humanizm pogański nie był groźnym Kościołowi dlatego właśnie, bo gardził językiem ojczystym i nie myślał się zniżać do ludu. Zaszkodził przecież pośrednio przez to, że podniecając egoizm możnych i szlachty, skazywał lud na ucisk i usposabiał do rewolucyi społecznej.

Niebezpieczeństwo groźnem się stało, dopiero wtenczas, gdy wystąpili nowatorzy religijni i w rydwan swój wprzęgli humanistów. Posypały się odtąd mnogie paszkwile i satyry, krzywdzące Kościół katolicki, szpecące język ojczysty i wzbogacające go jedynie słownikiem przezwisk, zjawiły się liczne karykatury, pomnożyły się bajki ludowe treści niemoralnej, co wszystko w połączeniu z mrzonką „o wolności ewangelicznej“, którą każdy sobie wykładał, jak chciał, tj. na swój pożytek a ku zgnębieniu drugich, wywołało w niejednych stronach całkowity przewrót stosunków. Oświata ludowa i wychowanie podupadły i w tych okolicach, gdzie przecież katolicyzm zdołał się ostać we walce; tam zaś, gdzie zawładnęły nowinki, ruina nastała zupełna. Ze zniesieniem probostw znikły pobożne fundacye na szkoły przeznaczone; lud nie miał także ochoty płacić szkolnego; nauczyciele woleli szukać innych godności, jakie się im z nowym stanem rzeczy otworzyły. To też nader liczne są narzekania rozsądniejszych protestantów na ten upadek. Dytrych z Norymbergi († 1549), uczeń i towarzysz Lutra, zawodzi [1]): „Jak tam (w Kościele katolickim) nie było miary dawaniu, tak dzisiaj nikt nie chce odwiązać woreczka, nikt nie myśli choćby jednym groszem wesprzeć kościołów, upadłych szkół, biednych i uciśnionych ludzi. A przecież troska o to kołacze do drzwi naszych jako potrzeba gwałtowna; jeźli bowiem ludzie zamożni nie dopomogą i nie zaczną uzdolnionych chłopów utrzymywać w szkołach, to potomkowie nasi odpadną od słowa“ (nowej nauki). Ostatnie wyrazy wskazują też powód, dla którego wreszcie protestantyzm zaczął dbać o szkoły wiejskie. Jednakże nie szło to łatwo. Jak sprawdzili w Saksonii wizytatorzy protestanccy, było w okręgu wittenberskim na 154 parafij miejskich i wiejskich, nadto w licznych filiach, już tylko 21 szkół. W Miśnii w r. 1528 na 87 parafij z 238 miejscowościami zostało 96 duchownych i jedna tylko szkoła. W Turyngii liczono w r. 1529 na 187 probostw tylko 9 szkół. Natomiast we frankońskiej części utrzymały się jeszcze z katolickich czasów szkoły w miastach, a i po wsiach były „w dostatecznej liczbie“ [2]). Podobne stosunki dały się wnet

---

[1]) Bötcher, pastor ewang. luterski w dziele: „*Germania sacra*“. Lipsk 1874, str. 253, 720, 967.

[2]) Janssen l. c. III. 66.

spostrzedz w każdej prowincyi, gdzie się rozgospodarowała tak zw. reformacya.

Tuż przed śmiercią swoją żalił się Luter na zdziczenie obyczajów i powiadał, że żył w kraju „gorszym od Sodomy i Gomory". W połowie XVI. wieku mnożą się pisma predykantów, mające odeprzeć częste zarzuty własnych współwyznawców, którzy nową naukę obwiniali o spowodowanie ogólnego upadku naukowego, społecznego i majątkowego. Jednakowoż nie brakło i ze strony protestanckiej refleksyi porównujących trzeźwo nowy stan rzeczy ze stosunkami przed religijnym przewrotem. „Lud wiary papieskiej — pisze luteranin Tomasz Kantzow, sekretarz kancelaryi książęcej w Pomorzu — był bardzo pobożny, dawał wiele na kościoły, klasztory i ubogich i wiele pościł". Odkąd zaś nastała „czysta ewangelia" zaszła „wielka zmiana we wszystkich rzeczach: W miejsce pobożności zdziczenie, w miejsce szczodrości rabowanie domów Bożych, w miejsce miłosierdzia skąpstwo, w miejsce postu obżarstwo i pijaństwo, w miejsce święcenia niedziel i świąt roboty, w miejsce starannego wychowania dzieci samowola i nieokrzesanie, w miejsce szanowania księży wielka pogarda kaznodziei i sług kościelnych". A to wszystko jest niestety nie lokalne, ale „ogólne". „Spotyka się teraz sługi kościelne w miastach bardzo źle uposażone, szkoły także źle zaopatrzone, do tego wiele probostw wiejskich stoi pustkami, nie mając pastora ni kaznodziei tak, iż słusznie powiedziećby trzeba, że ludzie po ewangelii raczej się popsuli niż poprawili" [1]).

Nie jest zamiarem tej pracy kreślić cały wpływ społeczny tak zw. reformacyi, dlatego z konieczności wypada zaniechać dalszych cytatów. Rozszerzenie stósunkowe nad tą sprawą niech wytłómaczy okoliczność, że gołosłowna wzmianka mogłaby wyglądać na stronniczą insynuacyę, gdyż do niedawna — a może i teraz jeszcze w niejednych książkach — uchodziła za pewnik legenda tej treści, że reformacya założyła dopiero szkoły ludowe i wpłynęła na ich rozkwit, że podniosła życie społeczne i cywilizacyę ludu. W nowszych czasach przyszła tej legendzie w pomoc teorya ewolucyi, nie licząca się z wolną wolą i z moralną wartością ludzi, która utwierdziwszy wiarę w bezwzględny i wszechstronny postęp ludzkości kazała historyi zamykać oczy na chwile zastoju i upadku, chwile chorób, letargów i dżum społecznych. Zapominano o tem, że nie jest zasługą słoty, jeźli po niej nastąpi pogoda.

---

[1]) Więcej zob. u Janssena l. c. 717.

Kościół katolicki stracił wówczas w niejednem miejscu wszelką podstawę do spełnienia swego zadania, za to jednak rozwinął coraz większą działalność w innych stronach. Nowe zakony jęły się nietylko nauczania w szkołach średnich, ale i nauczania ludowego, duszpasterze zaczęli gorliwiej spełniać swe obowiązki, powiększyła się znacznie liczba katechizmów. Własnemi też siłami, bez pomocy państwa, powstrzymał Kościół pochód protestantyzmu w niejednym kraju, a nawet już pod koniec tego peryodu z walki odpornej przeszedł do zaczepnej i bronią duchową, głównie zaś katechezami i nauczaniem, zdobył napowrót niejednę pozycyę, przez protestantyzm zajętą. Zmieszani tem książęta protestanccy, nie widzieli innego środka zaradczego, jak tylko ulegalizowanie w r. 1555 drakońskiej zasady: *cujus regio, illius et religio!* Fakt to znamienny, zasługujący na to, by go uważać za zakończenie jednego, a rozpoczęcie innego peryodu w dziejach cywilizacyi i wychowania. *X. W. G.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu“ salcburskiego.

(L. XV). P. 65. Kogo za matkę ma Jezus Chrystus, jako człowiek?

Jezus Chrystus, jako człowiek, ma za matkę Najświętszą Pannę Maryę.

P. 66. Dlaczego nazywamy Najśw. Pannę Maryę Matką Boską?

Najśw. Pannę Maryę nazywamy Matką Boską dlatego, ponieważ porodziła Jezusa Chrystusa, który nie jest tylko człowiekiem ale oraz Bogiem.

P. 67. Czy Jezus Chrystus, jako człowiek, ma ojca?

Jezus Chrystus, jako człowiek, nie ma ojca; św. Józef, Oblubieniec Najśw. Panny Maryi, był tylko opiekunem Jezusa Chrystusa.

(Świętego Józefa 19 marca).

P. 68. Gdzie się narodził Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus narodził się w Betleem w stajence.

(Uroczystość Bożego Narodzenia 25 grudnia).

Praeparatio. Katecheta wypisuje na tablicy artykuł trzeci i każe uczniom rozróżnić ilość zdań, jakie w sobie zawiera, poczem zapowiada dwie części lekcyi, temu rozkładowi odpowiadające.

a) *Propositio.* Opowiadanie o zwiastowaniu narodzenia P. Jezusa. Główne fakty skupi się potem na tle modlitwy „Anioł Pański“ a mią-

nowicie wyjaśni się słowa: i poczęła (stała się matką Pana Jezusa) z Ducha św. (za sprawą Ducha Św.), oraz wyrazy: „Słowo stało się ciałem (Syn Boży stał się człowiekiem) itd. Wynikną ztąd odpowiedzi na p. 67, 65, 66 i powtórnie 63. Skupi się całość na tle parafrazy słów: „który *się począł* z Ducha Świętego,“ mianowicie, że Syn Boży ***stał się człowiekiem*** (wyrazy te pisze się nad „począł się“ na tablicy) tj. przyjął ciało i duszę ludzką z Najśw. Maryi Panny za sprawą Ducha Św.

Explicato. Ten wypadek, że Bóg stał się człowiekiem, nazywamy Wcieleniem Pańskiem. Rozum nigdy nie zbada, jak się to stać mogło, by ten, który jest Wiecznym jako Bóg, stał się śmiertelnym jako człowiek, a przecież nie przestał być wiecznym. Ponieważ tej prawdy rozum ludzki nie może pojąć, nazywamy ją *tajemnicą;* trzeci artykuł uczy zatem o tajemnicy Wcielenia Pańskiego. Odpytanie. Uzmysłowienie przez rozbiór pierwszej zwrotki kolędy:

„Bóg się rodzi moc truchleje.“

Wyjaśnienie modlitwy po „Anioł Pański“ t. j. „Łaskę Twoją“, ułatwiając to krótkim rozbiorem gramatycznym.

Aplicatio. Zachęta do wdzięczności za Wcielenie Pańskie i do pobożnego odmawiania „Anioł Pański“.

b) *Propositio.* Opowiadanie o narodzeniu się P. Jezusa i o pokłonie pasterzy. Odpytanie. P. 68.

Explicatio. P. 69. Święto Bożego Narodzenia. Znaczenie trzech Mszy św. —

Aplicatio. Akt miłości ku P. Jezusowi i zachęta do udziału w bractwie Dzieciątka Jezus; wyuczenie dwóch zwrotek kolędy: „Przybieżeli do Betleem pasterze“.

(L. XVI). Należy do niej pięć pytań: 69. W jaki sposób zostało narodzenie P. Jezusa ogłoszone? (5 punktów). 70. O czem wiemy z lat dziecięcych P. Jezusa? (4 punkty i 4 uwagi). 71. Co wiemy z lat młodzieńczych P Jezusa? (2 punkty). 72. Kiedy P. Jezus rozpoczął urząd nauczycielski? 73. Jakie przygotowania poprzedziły rozpoczęcie urzędu nauczycielskiego przez P. Jezusa? (4 punkty). Nie sądzimy, by długie odpowiedzi katechizmowe na te pytania, miało się memoryzować; odnoszą się one do faktów historycznych, a nie są definicyami, zatem mogą je uczniowie opowiedzieć swojemi słowami. Lekcya ta będzie zatem raczej powtórzeniem i streszczeniem odnośnych opowiadań biblijnych, znanych uczniom z dwóch poprzednich lat nauki, aniżeli katechezą w ścisłem tego słowa znaczeniu; katecheta unikać tu będzie rozwlekłości, by w jednej godzinie mógł ten łatwy zresztą materyał wyczerpać. Aby przecież z całej godziny uczynić jednostkę me-

todyczną (lekcyę), skupi wszystko na tle odpowiedzi nader ważnej na p. 64. (Na co Syn Boży stał się człowiekiem?). Lekcya zatem tak się przedstawi.

Praeparatio. P. 64. Zapowiedzenie nauki o tem, co P. Jezus cierpiał i czynił dla zbawienia ludzi w latach dziecięcych i młodzieńczych.

a) *Propositio.* Pouczenie z Biblii. P. 69, 70.

Explicatio. Święta odnośne; jak z nich korzystać mamy?

b) *Propositio.* Odpytanie prawd odnośnych z Biblii. P. 70.

Explicatio. Część liturgiczna i zastósowanie.

c) *Propositio*, Odpytanie z Biblii. P. 71.

Explicatio. Prace P. Jezusa w Nazarecie. Wartość każdej pracy, nawet fizycznej.

d) *Propositio.* Odpytanie z Biblii. P. 72 i 73.

Explicatio. O poście czterdziestodniowym. Zachęta do niewybredzania w jedzeniu.

Skupienie. P. Jezus uczył długo przykładem, zanim zaczął uczyć słowami, aby każdy chrześcijanin więcej czynił niż mówił. Dodać tu można o zgonie św. Józefa i nauczyć modlitewki o śmierć szczęśliwą do Przenajśw. Rodziny.

(L. XVII). Jak spełniał Jezus Chrystus urząd nauczycielski?

Jezus Chrystus spełniał urząd nauczycielski w następujący sposób:

1. Przechodził Swoją ojczyznę z miejsca na miejsce i okazywał się wszędzie dobroczynnym;

2. przybrał sobie uczniów, a z pośród nich wybrał dwunastu Apostołów.

3. nauczał prawd, w które mamy wierzyć i cnót, które mamy wykonywać.

P. 75. Czem potwierdzał P. Jezus prawdziwość Swojej nauki?

Pan Jezus potwierdzał prawdziwość Swojej nauki:

1. świętością Swego życia;

2. świadectwami Pisma św.;

3. cudami i przepowiedniami.

P. 76. Czy wszyscy uwierzyli w P. Jezusa?

Nie wszyscy uwierzyli w P. Jezusa; szczególnie arcykapłani, [1]) uczeni w Piśmie i Faryzeusze nienawidzili Go dla Jego nauki i nastawali na Jego życie.

Ponieważ odpowiedzi na p. 74 i 76 streszczają tylko znane fakty historyczne, przeto wystarczy również, by uczniowie zdołali je

---

[1]) Powinno być: arcykapłan.

opowiedzieć swojemi słowami; natomiast p. 75 jest zestawione w sposób dogmatyczny i wymaga obszerniejszego wyjaśnienia i memoryzowania.

Praeparatio. Zapowiedzenie lekcyi o tem, co czynił P. Jezus przez przeszło 3 lata po powrocie z pustyni.

Propositio. Odpytanie z Biblii o powołaniu Apostołów, o kazaniu na górze, to z łodzi, o cudach, jakie P. Jezus czynił zwykle po kazaniu i o ich celu. P. 74 i 76.

Explicatio. Zapytać ponownie o cel cudów. Przypomnieć przepowiednie P. Jezusa o zaparciu się Piotra i inne przepowiednie. Celem było: aby ludzie przekonali się, że On jest Bogiem wszystkowiedzącym i aby uwierzyli, że wszystko, czego P. Jezus uczy, jest świętą i nieomylną prawdą. Kiedy wyznał P. Jezus pod przysięgą, że jest Synem Bożym? Faryzeusze powinni byli Mu uwierzyć, bo widzieli cuda Jego i wiedzieli dobrze, że P. Jezus zawsze mówi szczerą prawdę, żyje tak święcie, jak żaden człowiek zwyczajny żyć nie potrafi. Czy fałszywi świadkowie udowodnili jaki grzech P. Jezusowi? Bóstwo Swoje i prawdziwość Swojej nauki potwierdzał zatem P. Jezus trzema rzeczami: 1) cudami, 2) przepowiedniami, 3) świętością Swego życia. Ilu rzeczami potwierdzał P. Jezus prawdziwość Swojej nauki? Czem potwierdzał P. J... po pierwsze... po drugie... po trzecie? Jedną jeszcze rzeczą udowadniał P. Jezus, że jest Bogiem, i że Jego nauka jest świętą prawdą, a mianowicie przypominał, że na Nim się spełniało wszystko, co o Odkupicielu, o Synu Bożym, przepowiedzieli Patryarchowie, i Prorocy. Odpytanie i odczytanie lekcyi z katechizmu.

Aplicatio. Wyznanie wiary ze strony św. Piotra. Pobudzenie do aktu wiary.

(XVIII). P. 77. Czy Jezus Chrystus cierpiał jako Bóg, czy jako człowiek?

Jezus Chrystus cierpiał tylko jako człowiek, ponieważ jako Bóg nie mógł cierpieć.

P. 78. Co cierpiał Jezus Chrystus?

Jezus Chrystus cierpiał niezmiernie wielkie boleści na duszy i na ciele.

P. 79. Kto skazał P. Jezusa na śmierć krzyżową?

Piłat Poncki, rządca Judei, skazał P. Jezusa na śmierć krzyżową z bojaźni przed żydami.

P. 80. Gdzie P. Jezus był ukrzyżowany i umarł?

P. Jezus był ukrzyżowany na górze Kalwaryi, blizko miasta Jerozolimy i umarł na krzyżu, to jest dusza Jego odłączyła się od ciała. (Wielki Piątek).

P. 81. Kto pogrzebał ciało P. Jezusa?

Józef z Arymatei i Nikodem pogrzebali ciało P. Jezusa; złożyli je w nowym grobie, wykutym w skale, w którym jeszcze nikt nie leżał.

Wszystkie te odpowiedzi, wyjąwszy p. 77, odnoszą się do faktów historycznych, więc nie należy ich memoryzować. Traktowanie takich określeń sposobem historyi biblijnej ułatwia naukę niepospolicie i pozwala ominąć trudności dydaktyczne, wynikające ztąd, że niejedna odpowiedź katechizmowa (podobnie jak i w lekcyi poprzedniej) wyraża znacznie więcej, niż żądało pytanie. Natomiast godzi się dodać i rozebrać bliżej, co wysłużył ludziom P. Jezus swą męką i śmiercią.

Praeparatio. Wypisze się na tablicy artykuł czwarty, każe się policzyć orzeczenia w zdaniu i zapowie się czworaką treść lekcyi.

Propositio. Odpytanie z Biblii szczegółów odnośnych co do cierpienia P. J. na duszy (w Ogrojcu) i na ciele; streszczenie odpowiedzi na p. 78, 79, 80, 81.

Explicatio. Czy P. Jezus jest tylko człowiekiem zwyczajnym? Czy P. Bóg może umierać albo cierpieć? Czy zatem Jezus Chrystus cierpiał jako Bóg, czy jako człowiek? P. 77. A czy mógłby nas P. Jezus odkupić, gdyby był tylko człowiekiem? Dlaczego...? Ponieważ P. Jezus jest Bogiem i człowiekiem, przeto jako człowiek cierpiał i umarł za nas na krzyżu, a jako Bóg sprawiał, że każde cierpienie P. Jezusa miało wartość nieskończenie wielką i wystarczało na to, aby ludzi nietylko od grzechu i od piekła odkupić, ale też i wiecznie zbawić tj. do nieba na wieki zaprowadzić. I po to właśnie Syn Boży stał się człowiekiem, aby przez śmierć Swoją sprawić te dwie rzeczy: tj. 1) aby nas odkupić i 2) wiecznie zbawić P. 64. Za ilu ludzi umarł P. Jezus na krzyżu? Ileż więc ludzi odkupił P. Jezus? Czy wszyscy ci ludzie muszą temsamem się zbawić tj. pójść do nieba? Dlaczego...?

Aplicatio. Zachęta do pilnego korzystania z dobrych natchnień i upomnienie do modlitwy do P. Jezusa Ukrzyżowanego o pomoc. Stacye Jerozolimskie. Post piątkowy. Dzwonienie w piątki o godzinie trzeciej popołudniu.

(L. XIX). P. 82. Co znaczą słowa te: [1]) „zstąpił do piekieł“?

Te słowa „zstąpił do piekieł“ znaczą, że dusza Pana Jezusa zstąpiła po Jego śmierci do otchłani.

P. 83. Co rozumiemy przez otchłań?

---

[1]) Rodzajniki „Die“ przy wyrazach „Worte“ przetłómaczono niepotrzebnie przez „*te* słowa;“ wyraz „te“ lepiej tak w pytaniu, jak w odpowiedzi opuścić.

Przez otchłań rozumiemy miejsce, gdzie dusze sprawiedliwych, zmarłych przed Chrystusem Panem, oczekiwały Zbawiciela spokojnie i bez boleści.

P. 84. Co znaczy to [1]) słowo: „zmartwychwstał"?

To słowo „zmartwychwstał" znaczy, że Jezus Chrystus własną mocą złączył napowrót Swoją duszę z ciałem i z grobu zamkniętego powstał nieśmiertelny i chwalebny. (Wielkanoc).

Praeparatio. Napisze się na tablicy artykuł piąty i każe się porachować w nim zdania, poczem zapowie się podwójną treść lekcyi.

a) *Propositio.* Dokąd poszła po śmierci dusza Kaina? Dokąd zaś poszła dusza Abla? Ewentualnie wyjaśnia katecheta, dlaczego dusze sprawiedliwych nie mogły przed Chrystutem Panem wejść do nieba i w jakiem miejscu przebywały. P. 83. Jak długo miały dusze sprawiedliwych czekać w otchłani? Dokąd poszła dusza P. Jezusa po Jego śmierci? P. 82.

Explicatio. Toraz jeszcze idą do otchłani dusze dzieci maleńkich, które nie były ochrzczone. Po co dusza P. Jezusa wstąpiła do otchłani?

b) *Propositio.* Odpytanie z Biblii o fakcie Zmartwychwstania Pańskiego. Jakiem było ciało P. Jezusa po zmartwychwstaniu? P. 84.

Explicatio. Część liturgiczna, mianowicie opis i znaczenie Rezurekcyi, Paschału i figury P. Jezusa zmartwychwstałego. Czemu Go rzeźbią z chorągwią, skoro wtenczas nie miał chorągwi w ręce, gdy zmartwychwstał? Święcone, a mianowicie jajko, jako symbol zmartwychwstania i mięsiwa z przyprawami jako przypomnienie baranka wielkanocnego.

Aplicatio. Zachętą do zmartwychwstania na duszy, zwłaszcza z grzechów cięższych, abyście zmartwychwstali także chwalebnie na sąd ostateczny.

(L. XX). P. 85. Kiedy P. Jezus wstąpił do nieba?

P. Jezus wstąpił do nieba dnia czterdziestego po Swojem zmartwychswtaniu. (Wniebowstąpienie Pańskie).

P. 86. Co to znaczy: Pan Jezus „siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego"?

Pan Jezus „siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego," znaczy, że P. Jezus posiada także jako człowiek najwyższą władzę i chwałę nad wszystkiem w niebie i na ziemi.

Praeparatio. Napisze się na tablicy artykuł szósty i postąpi, jak przy lekcyi XIX.

a) *Propositio.* Odpytanie z Biblii o wniebowstąpieniu P. Jezusa. P. 85.

Explicatio. Po co wstąpił P. Jezus do nieba? Oto pokazuje tam pięć ran Swoich Bogu Ojcu i prosi Go, aby nas wysłuchał. Powtóre po to wstąpił P. Jezus do nieba, aby zesłać Ducha św. na Apostołów. Po trzecie po to, aby nietylko jako Bóg, ale i jako człowiek zasiadł na tronie Bożym i odbierał cześć najwyższą od wszystkich Aniołów i Świętych. Odpytanie. Święto Wniebowstąpienia Pańskiego.

b) *Propositio.* Od kogo odbiera P. Jezus w niebie cześć czyli chwałę najwyższą? Czy P. Jezus znajduje się w niebie tylko jako Bóg? P. Jezus w niebie, jako człowiek, posiada nietylko chwałę nad wszystkiem, ale i rządzi wszystkiem, czyli ma nad wszystkiem władzę najwyższą. Jaką władzę ma P. Jezus w niebie, jako człowiek? I to właśnie wyrażają słowa: „Siedzi na prawicy...“ P. 86.

Explicatio. Od jak dawna P. Jezus jest Bogiem? Jak dawno więc P. Jezus, jako Bóg, ma najwyższą władzę i chwałę nad wszystkiem? A jak dawno Syn Boży stał się człowiekiem? Czy w stajence betlejemskiej dzieciątko Jezus uznali wszyscy ludzie za Pana całego świata? Odkąd dopiero P. Jezus jako człowiek posiada najwyższą władzę i chwałę nad wszystkiem?

Gdzie więc znajduje się teraz P. Jezus jako Bóg? A gdzie się znajduje jako Bóg i człowiek? I w naszych kościołach jest P. Jezus jako Bóg i człowiek, ale ukryty pod postacią hostyi czyli chleba. Jak nazywamy P. Jezusa ukrytego pod postacią hostyi?

Aplicatio. Zachęta do pobożnego nawiedzania Najśw. Sakramentu.

(L. XXI). P. 87. Kiedy P. Jezus znowu przyjdzie?

P. Jezus przyjdzie znowu z nieba w dzień ostateczny tj. na końcu świata z wielką mocą i chwałą.

P. 88. Na co przyjdzie znowu P. Jezus w dzień ostateczny?

P. Jezus przyjdzie znowu w dzień ostateczny sądzić wszystkich ludzi: żywych i umarłych, czyli dobrych i złych.

Praeparatio. Jak przy lekcyi XIX.

Propositio. Odpytanie z Biblii o tem, jak według przepowiedni P. Jezusa odbędzie się sąd ostateczny. P. 87 i 88.

Explicatio. Zachęta do szczerej spowiedzi, i ze szczerym żalem za grzechy, bo wówczas nie będą się dzieci musiały wstydzić na sądzie ostatecznym.

(L. XXII). *Praeparatio.* Powiedz artykuł pierwszy! O której osobie Boskiej uczy ten artykuł? Zapowiedzenie powtórzenia tych artykułów, które uczą o Synu Bożym.

Propositio. Powiedz artykuł drugi? O której osobie Boskiej uczy drugi artykuł? Ile rzeczy uczy artykuł drugi? Powiedz artykuł trzeci. O czem uczy artykuł trzeci? Ile rzeczy uczy o P. Jezusie artyku

trzeci?. ...W podobny sposób powtórzy katecheta w streszczeniu artykuły następne, uwydatni, że jeden tylko artykuł uczy o Bogu Ojcu, a sześć o Synu Bożym, i zakończy parafrazą owych artykułów.

Explicatio. Na co przyszedł Syn Boży na świat? P. 64. Od czego odkupił ludzi P. Jezus? Czem ich odkupił? Co znaczy, że przyszedł wiecznie zbawić ludzi? Chcąc ludzi do nieba doprowadzić, czynił P. Jezus daleko więcej jeszcze, aniżeli aby ich odkupić. Przedewszystkiem umarł na krzyżu nietylko na to, aby ludzi od piekła odkupić, ale i na to, aby im wysłużyć niebo i łaskę Bożą na ziemi. Na co umarł P. Jezus na krzyżu? Nie dosyć na tem. Potrzeba, aby ludzie mogli i umieli korzystać ze zasług Chrystusa Pana i nabywać łaski Bożej, aby stali się swiętymi — dlatego też P. Jezus dodał trzy rzeczy: 1) ustanowił ofiarę Mszy św.; 2) ustanowił 7 Sakramentów św. i 3) nauczył ludzi modlić się. To wszystko, przez co P. Jezus ludzi uświęcał, nazywamy *czynnością kapłańską* (na tablicy pisze te dwa wyrazy) P. Jezusa. Odpytanie. Oprócz tego uczył P. Jezus ludzi przez przeszło trzy lata, jakim jest P. Bóg i jak ludzie żyć mają, aby się dostać do nieba, czyli w co wierzyć i co czynić mamy, a to była *czynność nauczycielska* (pisze na tablicy i odpytuje, uwydatniając na nowo obydwie czynności, któremi P. Jezus prowadził ludzi do zbawienia). I na tem nie dosyć. P. Jezus starał się jeszcze odzwyczaić ludzi od życia złego, a przyzwyczaić do życia dobrego i dlatego od niemowlęcych lat w stajence betleemskiej dawał przykład, jak ludzie żyć powinni, upominał i ganił, a wreszcie nawet wyklął Faryzeuszów, którzy byli uparci w złem, a chwalił i cudami wynagradzał tych, którzy chcieli się poprawić. Jak pasterz dobry prowadzi owce na zdrowe pastwisko, troszczy się o każdą owieczkę i broni ją przed wilkiem, tak P. Jezus troszczył się o ludzi, aby ich ustrzedz od złego a doprowadzić do nieba. Tę *czynność* P. Jezusa zwiemy *pasterską* (pisze na tablicy). Odpytanie i zestawienie potrójnej czynności, którą P. Jezus prowadził ludzi do nieba. I dlatego właśnie, że P. Jezus przez swą czynność nauczycielską [1]) okazywał się najwyższym nauczycielem czyli Prorokiem — przez swą czynność kapłańską okazywał się najwyższym kapłanem — a przez swą czynność pasterską okazywał się najwyższym Pasterzem czyli najwyższym Królem, nazwało Go wielu żydów swoim Chrystusem czyli Pomazańcem, bo w Starym Zakonie namaszczano olejem św. Proroków kapłanów i królów. Odpytanie!

---

[1]) Pouczenie o potrójnej owej czynności jest w tem miejscu najłatwiejsze, a jest konieczne do zrozumienia artykułu dziewiątego. W ten sposób lekcya ta jest powtórzeniem kilku poprzednich i zarazem przygotowaniem do następnych. —

Aplicatio. Uwydatnienie, o ile więcej kosztowało P. Boga odkupienie nasze i zbawienie, niż np. wyratowanie żydów z niewoli egipskiej. Akt miłości ku Bogu.

Egzorta na początek roku szkolnego.

„*Kto przyłożył rękę do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest sposobnym do królestwa Bożego*". (Łuk. IX. 62).

Kochane dzieci! Skończyły się dla nas i dla was miłe dni wakacyjne, a zaczyna się nowy rok szkolny. Trzeba zabawki nietylko porzucić, ale i o nich zapomnieć, a wziąść książkę do ręki. Przykrem to dla was, bo uważacie szkołę za ciężar, radzibyście ją jak najpóźniej zacząć, jak najprędzej skończyć; sądzicie, że po jej ukończeniu będziecie mieli nieustanne wakacye. Mylicie się jednak: jak po 6 dniach pracy niedziela jest dniem wypoczynku, tak wakacye, a w późniejszym wieku urlopy, są tylko wytchnieniem po pracy, przerwą dla zaczerpnięcia nowych sił. Zresztą człowiek ciągle i w szkole i poza szkołą musi pracować. „*Jak ptak na latanie, tak człowiek rodzi się na pracę*" (Job. V. 7) i z każdej chwili zda przed Bogiem rachunek. W szkole pracuje człowiek dla siebie, po szkole dla drugich; w szkole przyjmuje naukę w siebie, potem wydaje ją ze siebie; w szkole pracować się uczy, potem dopiero prawdziwie pracuje. Zdaje się wam, że my, co was uczymy, lekkie mamy życie — a tymczasem my o wiele ciężej od was pracować musimy. Wy w klasie biernie tylko się zachowujecie, przeważnie tylko słuchacie, a my ciągle mówić i uspokajać was musimy. A także w domu nie mniej do lekcyi się gotujemy, aby się zniżyć do waszego pojęcia i to, co w książce niejasne; wam wytłómaczyć. Więc jeżeli my dziś ochotnie naszą pracę zaczynamy, to i wy weźcie się do niej z zapałem; jeżeli my wam naukę ułatwiamy, to i wy ją nam ułatwijcie przez to, że równomiernie z nami postępować będziecie. Niejeden uczeń radby przyczynić sobie wakacyi; choć już nauka daleko postąpiła, on się jeszcze bawi. Wskutek tego zaniedbuje początek, a nie mogąc tego później wynagrodzić, smutno kończy rok szkolny. Zawodzi przez to nadzieje, które rodzice i nauczyciele żywią przy zaczęciu roku. Nauczyciele łożą ciężką pracę, rodzice łożą grosz, a to wszystko zostaje zmarnowane. Wielka to niewdzięczność, wielka też będzie kara Boża. Natomiast „*kto dobrze zaczął, połowy dzieła dokonał*" mówi przysłowie; na dobrym fun-

damencie wzniesie budowę całego roku i chlubnie go ukończy. Taki uczeń co roku do wyższej klasy posuwać się będzie, zachowa wdzięczność dla nauczycieli i wyniesie ze szkoły najprzyjemniejsze wspomnienia.

Na uproszenie tej łaski odprawią się to nabożeństwo wstępne. Wysłuchajcie z całą pobożnością tej Mszy św. Przeproście naprzód Pana Boga za grzechy w ciągu wakacyi popełnione, bo *„mądrość nie wejdzie do duszy złośliwej, ani mieszkać będzie w ciele poddanem grzechowi“*, mówi Pismo św. Byliście zajęci głównie rozrywką, a rozrywka rzadko bez grzechu się obejdzie; niechże te grzechy nie zostają w waszej duszy, niech was nadal nie psują! Zanim przystąpicie na początku roku szkolnego do Sakramentu Pokuty, przynajmniej dobry żal za dawne grzechy w sercu obudźcie. Sam P. Jezus, Baranek niepokalany, na ołtarzu się ofiarujący, woła o miłosierdzie dla was. Toż kiedy zobaczycie Go w Hostyi św. utajonego i w górę podnoszonego, błagajcie Go ze skruchą: *„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam Panie“!* Następnie proście Ducha św. o oświecenie. Śpiewano przed Mszą św.: *„Veni Creator“*, aby Duch św. umysł wasz, z natury ciemny, oświecił, z natury leniwy, pobudził. Szczególnie pomocy Ducha św. trzeba tym najmniejszym, co to pierwszy raz przestępują progi domu szkolnego. Oni zapewne z największą radością dziś się gromadzą, ale nie wyobrażają sobie jeszcze, jak trudna i długa praca szkolna ich czeka. W szkole ludowej poznają tylko zasady nauki; mają się wprawić w czytanie, pisanie, myślenie. Jeżeli posuną się do szkoły średniej, n. p. do gimnazyum, zaczerpną już wiedzy w rozmaitych przedmiotach. Jeżeli wreszcie z pomocą Bożą dosięgną szkoły najwyższej, uniwersytetu, wiedzę tę rozszerzą w poszczególnych kierunkach. Tak rzeźbiarz, mając wykuć posąg, przygotowuje naprzód materyał, potem z grubsza wyciosuje kształty, a wreszcie wykończa w szczegółach. Jak rzeka, wypływająca ze źródła, z początku jest bardzo mała i ledwie się sączy, a potem się rozszerza i przyjmuje z obu stron dopływy — tak dusza dziecięcia, zrazu nieumiejętna, w szkole się wykształca i zbogaca. Ta praca szkolna trwa zwykle kilkanaście lat, zajmuje cały wiek młodzieńczy, aż w wieku dojrzałym człowiek staje się sposobnym do użytecznej pracy w społeczeństwie. Niejednemu wydaje się to zadużo i nie umie wytrwać do końca. A jednak P. Jezus, mając świat zbawić, przez całe 30 lat gotował się do swego urzędu w zaciszu nazaretańskiego domku: oto przykład doskonały dla chłopców. I Najśw. Marya P. już w trzecim roku życia opuściła dom rodzicielski, aby w świątyni jerozolimskiej ćwiczyć się w nauce i cnocie: oto przykład doskonały dla dziewcząt!

W szkole niedosyć oddawać się nauce. Szkoła chce was nietylko wykształcić, ale i wychować na cnotliwych ludzi i pobożnych katolików, głównie przez naukę religii i nabożeństwo kościelne. Dlatego usilnie proszę was, dzieci: uczcie się pilnie religii. Przedmiotu tego nie można lekceważyć; choćby ktoś nie umiał czytania, pisania, choćby nic nie wiedział o świecie, powinien znać Boga, powinien umieć najważniejsze prawdy religijne, bo inaczej nie może być zbawiony. Również wzywam was, abyście gorliwie chodzili na Mszę św. w niedziele i święta, a we wrześniu, maju i czerwcu codziennie — tak licznie, jakeście się dzisiaj zgromadzili. Proszę też rodziców, aby dzieciom ułatwili spełnienie tego obowiązku, na czas je obudzili, ubrali i nakarmili. Msza św. to największą świętość na ziemi, to największa miłość Chrystusa P. ku ludziom; opuszczać ją, spóźniać się, lenić się do niej, to znaczy przykrzyć sobie P. Boga, niebo od siebie odpychać. Jak P. Bóg nagradza pilne słuchanie Mszy św., przykładem św. Izydor rolnik. Codziennie, zanim wyruszył z pługiem w pole, spieszył do poblizkiego kościoła, aby wysłuchać Mszy św. Gniewało to gospodarza, u którego Izydor był na służbie i wyszedł jednego dnia rano w pole, aby go złajać, jeżeli go przy pracy nie zastanie. I o dziwo, zobaczył, jak dwaj Aniołowie wyręczali nieobecnego Izydora i za pługiem chodzili. Wzruszony tym widokiem powziął wielki szacunek dla swego sługi i nigdy już na jego pobożność się nie gniewał. I wąm też, kochane dzieci, jeżeli ochotnie Mszy św. słuchać będziecie, pośle Bóg na pomoc Aniołów, którzy wam ułatwią naukę i szczęśliwie ukończycie rok szkolny. Amen. *Ks. Wł. Wrana.*

O nauczaniu katechizmu, dogmatyki i etyki.

Katechizm, podając w formie przystępnej całokształt prawd objawionych w logicznym związku, jest dla ogółu wiernych tem, czem teologia dla kapłanów i dlatego stanowi główny moment w nauczaniu religijnem w szkołach. Nie jest on trudnym dla dzieci, jeźli się go uczy *zawsze* na tle poglądu biblijnego, używając metody katechetycznej i przeplatając naukę często urozmaiceniami, a nawet pauzami, bo rozum dzieci nie jest zdolny do dłuższego myślenia bez przerwy. Dążyć należy do tego, by niewiele pytań katechizmowych przerabiać w każdej godzinie (o ile oczywiście ilość godzin szkolnych i plan nauki na to pozwalają), a za to uwzględniać ich wyrażenie w dziejach biblijnych, w liturgii Kościoła, w ewentualnym wpływie na dzieje Chrześcijaństwa, w pieśniach religijnych i w życiu moralnem Chrześcijan. Wówczas

prawdy katechizmowe nie wydadzą się uczniom suchemi, owszem pociągną ku sobie swą zbawiennością i *wystąpią jako właściwa podwalina całego życia chrześcijańskiego.*

Wzgląd na konieczność ustrzeżenia się błędów w rzeczy tak ważnej i na jedność wiary wymaga, by katecheta w definicyach trzymał się *ściśle tekstu katechizmowego,* przez Biskupa dla dyecezyi przepisanego, a nie tworzył definicyj samowolnych. Katechizm, jako podręcznik szkolny, służyć ma katechecie za dyrektywę w podawaniu wyjaśnień, dla uczniów jednak nie powinien być punktem wyjścia lekcyi, bo tym ma być zawsze żywe słowo katechety, lecz powinien być środkiem do skupienia i utrwalenia materyału w szkole przerobionego.

Nauka katechizmu może i nie powinna być trudną dla dzieci, ale właśnie dlatego wymaga od katechety więcej pracy, niż którykolwiek inny dział nauki religii. Staranne zachowywanie wszystkich zasad metodycznych, roztropne dobieranie toku nauki, trzymanie się stałego układu lekcyi, biegłe posługiwanie się to opowiadaniem, to metodą katechetyczną, połączone z ćwiczeniami pobożnemi, składają się na *dobrą metodę nauczania katechizmu.* Oto przykłady ułatwień pożądanych: Katecheta przeprowadza syntezę w ten sposób, że na końcu sam skupi i we formie katechizmowej definicyi zestawia znamiona z poglądu przez uczniów wysnute, a od dzieci żąda tylko powtórzenia definicyi. Memoryzując definicyę, zapyta najpierw o nazwę, potem o wyliczenie znamion, a wreszcie dopiero o uzasadnienie (Jak.....? Co to jest.....? Dlaczego...?), a nie w odwrotnym porządku. Z reguły pytania stawiac należy we formie konkretnej, nie abstrakcyjnej (n. p. kogo nazywamy cnotliwym? a nie: co to jest cnota?).

Na stopniu elementarnym tj. w 1ym i 2gim roku nauki w szkole ludowej unikać należy katechizacyi formalnej i podawać główne prawdy i schematy katechizmowe jako zwięzłe zastósowania, wysnute okolicznościowo z opowiadań biblijnych, kreślonych w porządku chronologicznym. Od 3go roku nauki uczy się katechizmu systematycznie, przyczem w 4tym roku nauki przygotowuje się do Iszej Spowiedzi, w 5tym do Iszej Komunii św.

Ucząc *o prawdach moralnych,* należy zarazem kształcić sumienie uczniów w ten sposób, iż 1) wyrabia się zasady moralne na tle prawa Bożego przy pomocy przykładów biblijnych, 2) ćwiczy się w zastósowaniu owych zasad do wypadków z życia dzieci, więc w praktycznym sądzie sumienia i w rachunku sumienia, wreszcie 3) budzi się sumienność w danym kierunku, tj. usposabia się wolę dzieci, by zaraz i wiernie spełniała wyroki sumienia.

Przy nauczaniu *o środkach łaski Bożej*, wypada rozpoczynać od obrzędu, jako znaku widzialnego i opisawszy go i utrwaliwszy, uwydatnić jego symbolikę, pouczyć o ustanowieniu przez Chrystusa Pana, o łaskach, jakie Syn Boży do owych znaków przywiązał i wskazać sposób godnego i ważnego przyjmowania tych środków łaski.

W miejsce katechizmu przeznacza plan dla wyższych klas gimnazyalnych i realnych naukę *dogmatyki ogólnej i szczegółowej, oraz etyki*. Katecheta liczyć się powinien z okolicznością, że uczniowie nie przeszli jeszcze kursu propedeutyki filozoficznej, więc nie są zaprawieni do dłuższego i głębszego myślenia. Dlatego uczyć będzie sposobem katechizacyi, odświeżając w a) *praeparatio* odnośne odpowiedzi katechizmowe w pamięci uczniów i w b) *propositio* uzupełniając je i uzasadniając na tle biblii. Następnie odpyta rzecz nowo wyjaśnioną, każe odczytać dany ustęp z podręcznika przepisanego i poda c) zastósowania dogmatyczne, moralne i ewentualnie liturgiczne, pobudzając stale uczniów do myślenia i odpowiedzi. Wszystko, co powiedziano o koniecznem urozmaicaniu i o celach nauki katechizmu, odnosi się tembardziej do nauki dogmatyki i etyki. Ze względów praktycznych baczyć będzie katecheta na to, by uczniowie dla dogmatyki i etyki nie zapomnieli katechizmu i zadowoli się ostatecznie katechizmowemi odpowiedziami uczniów, jeźli widzi, że forma rozumowań głębszych jest dla nich za trudna.

Przy uzasadnieniu opierać się należy głównie na dowodach z Objawienia Bożego, bo powaga Boża jest fundamentem wiary katolickiej. Nie trzeba jednak przytaczać wielu tekstów z Pisma św. lub z soborów, a natomiast unaocznić należycie siłę dowodową choć jednego tekstu klasycznego, bo jego siła dowodowa (powaga Boża) nie jest mniejsza niż całego mnóstwa tekstów. Dowody rozumowe należy rozdrabniać na szereg najprostszych syllogizmów i baczyć na to, by pojęcie dowodzące dobrze uczniowie znali i o jego pewności mocno byli przekonani, a następnie by jasno widzieli konieczne podporządkowanie obu członów tezy pod owo pojęcie. W przeciwnym razie dowody nie wytworzyłyby pewności poznania i byłyby zbytecznym balastem. Na zarzuty, krzewione przez ducha czasu, odpowie katecheta dopiero po tetycznem wyjaśnieniu i uzasadnieniu prawdy, a w to sposób zwięzły i jasny, a zarazem tchnący miłością bliźniego względem błądzących. Rozbudzanie głosu sumienia oraz żywej wiary, nadziei i miłości ku Bogu, połączone z aktami strzelistymi, ma być zawsze główniejszym przedmiotem zabiegów katechety, niż samo zbijanie błędnowierczych sofizmatów i kruczków logicznych.

USTAWY SZKOLNE.

1. Rada szkolna miejscowa.

Ustawa szkolna państwowa z 25 maja 1868 o stosunku szkoły do Kościoła orzekła w § 10., że „do nadzoru i kierownictwa w sprawach wychowania, oraz nad szkołami ludowemi i seminaryami nauczycielskiemi ustanowione być mają w każdem królestwie i kraju:

a) rada szkolna krajowa jako najwyższa władza szkolna krajowa,

b) rada szkolna okręgowa dla każdego okręgu szkolnego,

c) rada szkolna miejscowa dla każdej gminy szkolnej“.

Wydanie bliższych orzeczeń o składzie rad szkolnych okręgowych i miejscowych, o ich zakresie władzy itp. przekazała ustawa wspomniana (§ 12. i 13.) ustawodawstwu krajowemu.

Sejm krajowy w Galicyi wydał orzeczenia te dopiero w r. 1873 w ustawie krajowej z dnia 25. czerwca „o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych“. Obecnie ustawa ta należy już do historyi, przynajmniej co do rad szkolnych miejscowych, bo 23 maja 1895 uchwalił Sejm nowe postanowienia w tym kierunku, że odjął radom szkolnym miejscowym ingerencyę pedagogiczną, a ograniczył je do funkcyj administracyjnych.

Przytaczamy ważniejsze paragrafy (artykułu I.) tak, jak dziś obowiązują:

§ 1. „Szkoły ludowe, utrzymywane w całości lub częściowo z funduszów państwa, kraju, powiatu, gminy lub obszaru dworskiego, zostają pod nadzorem rady szkolnej miejscowej“.

Szkoły prywatne zatem nie podlegają w Galicyi radzie szkolnej miejscowej.

§ 3. „Rada szkolna miejscowa składa się z reprezentantów Kościoła, szkoły, gminy, obszaru dworskiego, tudzież z delegata mianowanego przez Wydział Rady Powiatowej“.

„Osoba, mająca prawo prezentowania nauczyciela, ma prawo wstąpić jako członek do Rady szkolnej miejscowej i brać udział w obradach z prawem głosowania, czy to osobiście, czy przez swego zastępcę“.

„Każdy członek Rady szkolnej miejscowej ma w niej tylko jeden głos, chociażby miał kilka tytułów do zasiadania w niej“.

§ 4. „*Reprezentantami Kościoła* w Radzie szkolnej miejscowej są każdocześni duszpasterze miejscowi“.

„Gdzie się znajduje dwóch lub więcej duszpasterzy tegosamego

wyznania i obrządku, tam wyższa władza kościelna wyznacza tego, który ma być członkiem Rady szkolnej miejscowej".

Duszpasterz jednak nie ma prawa wyznaczać swego zastępcy, np. ks. wikarego; zastępcę może wyznaczać jedynie właściciel obszaru dworskiego (por. §. 8.). Gdyby prawo subdelegowania dało się kiedy w Sejmie uzyskać i dla duszpasterzy, to nie tak łatwo pierwsza lepsza słabość, wiek podeszły duszpasterza itp. przeszkody pozbawiłyby Kościół reprezentanta w Radzie szkolnej miejscowej.

„W celu strzeżenia religijnych interesów młodzieży izraelickiej wstępuje do Rady szkolnej miejscowej reprezentant wyznaczony przez zwierzchność wyznaniową".

Słuszność nakazywałaby zaprowadzić pod tym względem system proporcyonalny, by np. drobna garść izraelitów i drobna garść ewangelików przez głosy swych reprezentantów nie miały w Radzie szkolnej miejscowej przewagi nad reprezentantem olbrzymiej większości katolickiej. —

§ 5. „*Kierownik szkoły jest jej reprezentantem* w Radzie szkolnej miejscowej".

„Gdzie kilka szkół podlega jednej Radzie szkolnej miejscowej, tam wstępuje do niej jako członek nauczyciel kierujący jednej z tych szkół, którego Rada szkolna okręgowa przeznaczy. Nauczyciele kierujący innych szkół uczestniczą jednak w obradach z głosem doradczym".

Postanowienie wyrażone w zdaniu ostatniem rzadko gdzie znajduje zastósowanie praktyczne, a przecież jest całkiem racyonalnem.

§ 6. „*Reprezentantów gminy i ich zastępców* wybiera do Rady szkolnej miejscowej reprezentacya gminna; w razie zaś, jeżeli do zakresu jednej Rady szkolnej miejscowej należy kilka gmin, każda reprezentacya gminna wybiera osobno swoich, względnie swojego reprezentanta i zastępców".

Właśnie w tym ostatnim razie jeden głos, reprezentujący Kościół, ulega łatwo zmajoryzowaniu.

„Reprezentantów gminy, a względnie gmin, w Radzie szkolnej miejscowej, jak również ich zastępców, ma być najmniej *dwóch*, najwięcej *siedmiu*. Ilość ich oznacza Rada szkolna okręgowa, określając zarazem liczbę reprezentantów każdej gminy, jeżeli kilka gmin do zakresu Rady szkolnej miejscowej należy".

„Wybór dokonywa się absolutną większością głosów *na lat sześć*. Po trzech latach wszakże ustępuje z Rady szkolnej miejscowej połowa, jeżeli zaś liczba jest nieparzysta, za pierwszym razem losem, następnie koleją. Wybór ponowny jest dopuszczalny".

§. 7. „Wybranym, do Rady szkolnej miejscowej może być każdy, kto jest obieralnym do reprezentacyi jednej z gmin, należących do zakresu Rady szkolnej miejscowej. Utrata prawa wyborczego pociąga za sobą wykluczenie z Rady szkolnej miejscowej."

Nie sami zatem członkowie Rad gminnych są wybieralni na członków Rad szkolnych miejscowych, ale każdy, kogo wolno wybrać na członka Rady gminnej. Byłoby też nieroztropnem, gdyby duszpasterz, który już z urzędu swego jest reprezentantem Kościoła w Radzie szkolnej miejscowej, przyjął jeszcze wybór na jej członka ze strony Rady gminnej, bo w myśl §: 3. będzie mimo to miał w Radzie szkolnej miejscowej tylko jeden głos; lepiej nierównie, by reprezentantami gmin zostali ludzie chętni dla spraw oświaty, a przytem wypróbowani katolicy. Często mógłby reprezentantem gminy zostać miejscowy ksiądz wikary.

„Od przyjęcia wyboru do Rady szkolnej miejscowej ten tylko uchylić się może, komu ustawa gminna tożsamo prawo co do Rady gminnej przyznaje, albo kto przez ostatnich sześć lat był członkiem Rady szkolnej miejscowej. Za nieusprawiedliwione nieprzyjęcie wyboru karze Rada szkolna okręgowa grzywnami od 20—100 złr., które mają być użyte na przybory szkolne dla ubogiej młodzieży szkolnej." —

Wikary ma prawo nie przyjąć wyboru na członka Rady gminnej, a więc i na członka Rady szkolnej miejscowej, ale nie postąpiłby roztropnie, gdyby od ostatniego się wymawiał.

§. 8. „Każdy *właściciel obszaru dworskiego* lub obszarów dworskich, leżących w terytoryum Rady szkolnej miejscowej, ma prawo brać udział w jej obradach z głosem stanowczym, *czyto osobiście, czy też przez swego zastępcę*"..

„Jeżeli obszar dworski należy do kilku współwłaścicieli, lub jeżeli w jednej gminie katastralnej jest kilka obszarów, wszyscy razem wyznaczyć mają do Rady szkolnej miejscowej, tylko jednego reprezentanta i jego zastępcę. Delegacya taka ważną jest na lat sześć". —

Mają więc zastępców reprezentanci gmin i obszarów dworskich, nie ma zaś reprezentant Kościoła!

„Jeżeli ci właściciele nie mogą się zgodzić na wybór reprezentanta, względnie jego zastępcy, wyznacza tychże z pośród nich Rada szkolna okręgowa."

Funkcye, jakie ma obecnie spełniać Rada szkolna miejscowa, wymienia szczegółowo paragraf następny.

§. 9. „Rada szkolna miejscowa ma starać się troskliwie o interesa materyalne szkoły, jakoteż popierać powagę szkoły i nauczycieli." —

„W szczególności winna Rada szkolna miejscowa w granicach każdoczeście obowiązujących ustaw i rozporządzeń:"

1. „Zarządzać funduszem szkolnym miejscowym, tudzież majątkiem zakładowym szkolnym z zachowaniem postanowień aktów fundacyjnych, tudzież czuwać nad tem, aby prestacye w naturaliach na rzecz szkoły i nauczyciela regularnie były uiszczane.

2. „Starać się o dostarczanie szkole potrzebnego budynku, gruntów i sprzętów szkolnych, jakoteż o utrzymanie ich w dobrym stanie i prowadzić inwentarz własności szkolnej."

3. „Wpływać drogą zachęty i rady na rodziców i opiekunów, aby dzieci do szkoły posyłali—i przyczyniać się do wykonywania przymusu szkolnego."

4. „Starać się o książki szkolne i inne środki pomocnicze dla ubogich uczniów, jak niemniej o zakupno i utrzymanie przyborów naukowych." —

5. „Czuwać nad zachowaniem się młodzieży szkolnej poza szkołą." —

6. „Godzić wedle możności spory nauczycieli z gminą lub z członkami gminy, o ile spory te wynikają ze stosunków szkolnych."

7. „Czuwać nad udzielaniem nauki w przepisanej liczbie godzin i w czasie planem nauki wskazanym i udzielać urlopu nauczycielom w granicach osobnymi przepisami określonych".

8. „Zawiadamiać Radę szkolną okręgową o wszystkiem, co pod jakimkolwiek względem, czyto materyalnie czy moralnie, niekorzystnie wpływa na szkołę, a czego Rada szkolna miejscowa usunąć nie może." —

9. „Podawać wyjaśnienia, opinie i wnioski reprezentacyi gminnej i władzom przełożonym, bądź z własnej inicyatywy bądź na żądanie." —

10. „Wykonywać wszystko, co jej na mocy ustaw i rozporządzeń wyższych władz szkolnych poruczonem zostanie."

Jakkolwiek zatem Rada szkolna miejscowa nie może udzielać nauczycielom wskazówek dydaktycznych lub pedagogicznych, jak to było dawniej (za pośrednictwem nadzorów szkolnych miejscowych), to jednak może przeszkodzić wszystkiemu, co na prowadzenie dzieci szkolnych wpływa ujemnie i podnieść poziom wychowania pozaszkolnego, a to mniej wprost, a głównie za pośrednictwem Rady gminnej lub Rady szkolnej okręgowej. Egzeketywy bowiem żadnej Radą szkolna miej

scowa nie posiada i to stanowi jej stronę najsłabszą. Mimo to należy dążyć do wprowadzenia w te ciała prawidłowego funkcyonowania, bo są to niestety jedyne ciała szkolne czysto autonomiczne, bez przymieszki c. k. rządowej. Ufać można, że w miarę ogólnego podniesienia oświaty i coraz lepszego funkcyonowania Rad szkolnych miejscowych, rozszerzy Sejm znowu ich atrybucye.

§. 10. „Z pod władzy Rady szkolnej miejscowej wyjęte są (oprócz szkół średnich i fachowych D. R.) szkoły ćwiczeń, połączone z seminaryami nauczycielskiemi; tam tylko, gdzie szkoły takie w całości lub częściowo utrzymywane są ze środków gminnych, ma nad niemi Rada szkolna miejscowa władzę określoną w §. 9. ustępie 1. 2. 4.“ — *(D. n.)*.

Z pielgrzymki do Rzymu.

I.

(Droga na Peszt — Fiume — Ankonę. Różne rodzaje turystów. Nieprzyjaciele Kościoła w Rzymie. Działalność katolików).

Długo się namyślałem, czy mam się odważyć na spisanie tych skromnych notatek. Wszakże już tyle i tak pięknie pisano o kraju cyprysów i cytryn, o świątyniach i galeryach Rzymu, o mistrzach weneckich, florenckich i wszystkich innych, którzy opromienili swym geniuszem każde miasto włoskie, — że trudno już dodać do tych opisów coś nowego, że zwyczajny śmiertelnik nie potrafi chyba zająć swojemi wrażeniami światłych czytelników „Dwutygodnika“. W końcu jednak przemogła skłonność literacka, przemogła nadzieja, że przecież te zapiski przyniosą komuś jakiś pożytek, że niejednego może zachęcą do przedsięwzięcia pielgrzymki „ad limina Apostolorum“.

Trzy razy już odbyłem tę podróż, a za każdym razem doznałem coraz żywszego uczucia zadowolenia i lepiej zrozumiałem powody, dla których Namiestnicy Chrystusowi wzywają wiernych do Rzymu. Nigdy jednak nie miałem odwagi korzystać z pociągów specyalnych, które powiozły tam kilkakrotnie w ostatnich latach pątników polskich pod przewodnictwem czcigodnego Prałata Smoczyńskiego; zdaje mi się bowiem, że pięć nocy bezsennych, w wagonie spędzonych, odbiłoby się fatalnie na moim ustroju, że już w trzecim dniu nie byłbym w stanie utrzymać się na nogach i zwiedzać kościołów w Padwie, Asyżu i w Loretto, że przyjechałbym do Rzymu zupełnie wycieńczony. Słyszałem też wielu uczestników pielgrzymki, narzekających gorzko na po-

łączone z nią trudy. Prawda, że tym sposobem jedzie się znacznie taniej, ale nie każdy ma siły potrzebne do podróży. Sądzę, że na przyszłość trzebaby inny plan obmyśleć, a mianowicie obrać drogę na Peszt — Fiume — Ankonę, która jest znacznie bliższą, mniej uciążliwą, a zarazem mniej kosztowną (kosztuje bez żadnych opustów, drugą klasą, ze Lwowa do Rzymu 74 koron, trzecią zaś o połowę taniej), którą też sam ostatnim razem obrałem.

Wyjechawszy ze Lwowa 21go kwietnia roku 1902 wieczorem, przybyłem dnia następnego o pół do drugiej popołudniu do Pesztu. Droga przez kraj Madziarów nie zachwyca pięknością ani nie bawi rozmaitością widoków. Niektóre tylko miejscowości mają położenie urocze, bo rozsiadły się na stokach gór, pokrytych winną macicą; zresztą jedzie się przeważnie równiną mało zamieszkaną, jednostajnym wyglądem nużącą. Dopiero zbliżając się do Rjeki, widzimy coś bardziej zajmującego, bo wyżyny Krasu i morze, siniejące w oddali.

Sam jednak Peszt jest miastem godnem widzenia. Bardzo wiele uroku dodają mu fale modrego Dunaju i wzgórze, na którem wznosi się stary Budzin ze swoim wspaniale ozdobionym zamkiem królewskim i z prześlicznie w ostatnich latach odnowionym kościołem św. Macieja. W samym zaś Peszcie kończą obecnie budowę bazyliki św. Leopolda (w stylu renesansowym, przypominającym kościół św. Piotra w Rzymie). Jest to jedna z najpiękniejszych świątyń nowoczesnych, bogato ozdobiona mozaikami, z kopułą, której wysokość wynosi 96 metrów. Z ulic imponuje najwięcej długa i szeroka „Andrássy-utcza“, pod którą zbudowano kosztem 6ciu milionów koron podziemną kolej elektryczną. Nad brzegiem Dunaju wznosi się nowy parlament, zbudowany w latach 1883—96 w stylu gotyckim (kosztem 32 milionów koron przez Emeryka Steindl'a); gmach ten należy niezawodnie do najświetniejszych dzieł architektury nowoczesnej; ma być jednak dopiero w r. 1905 zupełnie wykończony. W ogóle widać tu na każdym kroku, że Węgrzy nie szczędzą złota dla upiększenia swojej stolicy, która już może śmiało iść w zawody z Wiedniem, a nawet go poniekąd przewyższa swą okazałością. Widoczną także jest rzeczą, że chcianoby tu ściągać jak największą ilość cudzoziemców — a jednak przybywa ich mało, bo Peszt ma pewne właściwości, które do niego zrażają.

Przedewszystkiem zraża ów szowinizm madziarski, który pragnie wszystkich, zwiedzających Węgry, zniewolić do wyuczenia się ich języka i dlatego zamieszcza wyłącznie tylko węgierskie napisy na budynkach publicznych, na dworcach kolejowych itd. Nawet ci Madziarzy, którzy umieją po niemiecku, odpowiadają zazwyczaj opryskliwie swojem: „nem tudom“ (nie rozumiem) na pytania, zadane im w tym

języku. Jednemu z moich znajomych zdarzyło się, że blizko godzinę stał na ulicy, pytając o drogę i nie otrzymując innej odpowiedzi; dopiero kiedy zniecierpliwiony zaczął kląć po polsku, otrzymał informacyę od przechodzącego właśnie rodaka. Jeżeli więc nie wiesz, co znaczą wyrazy: „kimenet“ (wychód) „uraknak“ (dla panów) „nemdohanyzó“ (nie palący) „pénstar“ (kasa) itd., nie będziesz też wiedział, w którą stronę masz się obrócić na dworcu i gdzieindziej. Dziwny zaś to język i bardzo różny od rodziny indo-europejskiej: zamiast form deklinacyjnych używą się tu mnóstwa sufiksów; chcąc np. wyrazić stosunek posiadania, doczepia się do rzeczownika słówko: „nak“ lub „nek“, które znaczy właściwie tyle, co „dla“ i mówi się: „a fának levelei“ (= „drzewu jego liście“ t. zn. „liście drzewa“); ale to „nak“ opuszcza się najczęściej, tak iż z samego zestawienia wyrazów trzeba rozpoznać, iż w słowach: „a fa levelei“ zastępują dwa pierwsze nasz przypadek drugi. Te same sufiksy „nak“ i „nek“ zastępują przypadek trzeci. Autorstwo wyraża się, doczepiając do nazwiska słówko: „tól“; wyrazy np. „Elbeszélés Jókai Mór-tól“ znaczą tyle, co: „powieść Maurycego Jokaja“. „Az étterembe“ znaczy: „do sali jadalnej“ („be“=„do“). „Vacsora elött“ = „wieczerza przed“ t. zn. „przed wieczerzą“ itp.

Otóż te właściwości języka wywołują zrazu wrażenie, zniechęcające do zapoznania się z nim bliższego. A dalej utrudnia naukę i ta okoliczność, że język węgierski mało posiada wyrazów, któreby przypominały nam brzmienia, znane z innych języków, w Europie rozpowszechnionych. Ale są i takie; w szczególności zaś nazwy niektórych jarzyn i potraw przyswoili sobie madziarzy od Słowian, jak np. káposzta (kapusta), kolbász (kiełbasa), tészta (ciasto — legumina). Inne znów wyrazy dostały się od nich do nas, jak gyermek (dziecko), batiar (rozbójnik). Największa jednak część słów węgierskich nie ma nic wspólnego z językami ludów oświeconych; jeden np. nazywa się: égy (czytaj: edj), dwa: kettö (ket), trzy: három, cztery: négy (czytaj: nédj), pięć: öt, sześć: hat, siedem: hét, ośm: nyolcz, dziewięć: kilencz, dziesięć: tiz, wino: bor, piwo: sör, płacić: fizetni, chleb: kényér itd.

Nic zatem dziwnego, że prawie żaden podróżnik, przybywający do Węgier, nie zna języka urzędowego i panującego w tym kraju, przez co narażony jest niekiedy na pewne nieprzyjemności. Nie trzeba jednak sądzić, że szowinizm madziarski żadnych nie czyni ustępstw językowi niemieckiemu: owszem zarówno konduktorzy, jak kasyerzy i inni urzędnicy kolejowi, a dalej właściciele hotelów, restauracyi, kawiarń, kupcy i przemysłowcy, umieją po większej części (przynajmniej w Peszcie) po niemiecku, a w szczególności kupcy należą prawie wszyscy do narodu żydowskiego, któremu język niemiecki jest daleko

oliższy i milszy od węgierskiego. W ogóle uderza tu wszędzie sprzeczność, dosyć zabawna, pomiędzy usiłowaniem narodu panującego, który pragnąłby nadać swojej stolicy charakter czysto madziarski, a stanem rzeczy faktycznym: żaden prawie napis nie informuje cudzoziemca w języku dlań zrozumiałym, ale za to każdy „kalauz“ (konduktor) odpowiada mu po niemiecku, a nawet słoń, znajdujący się w zwierzyńcu peszteńskim, słucha rozkazów, wydanych wyłącznie w tym języku! Na szyldach sklepów czytamy wszędzie imiona: János, Ferencz, Sandor, Lajos itp., ale obok nich nazwiska: Hirsch, Wolf, Wimmer itp. Dla tych właśnie „Madziarów“ drukują się tu gazety niemieckie, jak „Pester-Lloyd“. Nie czyni to wrażenia miłego na cudzoziemców-chrześcijan, ale ułatwia w znacznej mierze podróż przez Węgry tym, którzy nie znają języka krajowego, ale władają niemieckim.

Za to już w mieście Fiume możesz innemi rozkoszować się brzmieniami, bo prawie wszędzie usłyszysz owe dźwięki czyste, pełne i melodyjne, którymi mowa Dantego odróżnia się tak korzystnie od dzikiej i twardej Madziarów. Tu już kelner nie nazywa się „pinczér“ (czytaj: pinczejr), ale „cameriere“, mięso wołowe nie nazywa się: „marhahus“, ale „carne di bove“, odjazd nie „elindulás“, ale „partenza“, kolej nie „vasut“, lecz „ferrovia“. Innych też ludzi spotyka tutaj podróżnik; mają i Włosi swoje ułomności, ale odznaczają się w ogólności inteligencyą, grzecznością, miłą swobodą w obejściu. Słyszy się wprawdzie i czyta dużo o ich przywarach, a zwłaszcza o nienawiści, którą między nimi szerzą masoni przeciw Kościołowi, o obelgach na jakie narażeni są w Rzymie i gdzieindziej księża, lecz ani ja sam, ani inni moi znajomi nie mają powodu do oskarżania Włochów o złośliwość, a choćby tylko o brak uprzejmości, chociaż stykaliśmy się z ludźmi, należącymi do różnych warstw społecznych i jechaliśmy z Rzymu do „Valle di Pompei“ i do Wenecyi w wagonie trzeciej klasy, przed którą mnie we Lwowie bardzo przestrzegano. Nigdzie żadna nie spotkała mię przykrość ani nie dotknęła uwaga uszczypliwa; nie mogło mię bowiem obrazić odezwanie się ironiczne jednego z facchinów, który rzekł o mnie do swego towarzysza, sądząc, że nic nie umiem po włosku: „un sacerdote con bombetta“ (tak nazywają twardy kapelusz filcowy, zaokrąglony w górze na kształt „bomby“; włoscy księża nie noszą nigdy takich kapeluszy). W ogóle czynią Włosi wrażenie bardzo sympatyczne, chociaż u wielu widoczne jest lenistwo, połączone ze skłonnością do wyzyskiwania cudzoziemców. Ale i gdzieindziej znajdują się wady podobne, albo raczej występują w sposób jeszcze bardziej rażący. Nie tracę też wraz z wielu innymi nadziei, że naród, tak hojnie przez Boga uposażony i tak zasłużony na polu sztuki i oświaty, dużo jeszcze u-

czyni w ciągu wieków następnych dla dobra ludzkości, dla postępu cywilizacyi.

Żegluga parowcem należy do najprzyjemniejszych momentów podróży, jeżeli morze jest spokojne i blaskiem słonecznym oblane. Z Fiume do Ankony jedzie się w takim czasie 9 do 10 godzin (od 15go marca począwszy, wypływa się we środę o godzinie 8mej zrana, a w poniedziałki i piątki o 8mej wieczór). W Ankonie rewiduje się pakunki podróżnych, przyczem jednak urzędnicy okazują wielką uprzejmość (większą niż austryaccy w Pontafel) i nie rozrzucają rzeczy w kuferkach; tylko za przemycanie tytoniu nakładają grzywny bardzo wysokie (jeden z jadących ze mną zapłacił za paczkę, którą spostrzeżono w jego kieszeni, 70 lir). Ankona ma położenie bardzo piękne, bo wznosi się amfiteatralnie wokoło portu; niema tu wielu osobliwości do oglądania, jest jednak kilka obrazów Tycyana (mniej sławnych i bardzo uszkodzonych — w kościele św. Dominika i w muzeum), jest piękny łuk tryumfalny Trajana. W każdym razie warto zobaczyć przynajmniej katedrę (S. Ciriaco), której budowa okazuje szczególną mieszaninę stylów: romańskiego i bizantyńskiego, a która wznosi się na „Monte Guasco“, zkąd najwspanialszy jest widok na całe miasto i na morze. Kościoły św. Franciszka, Augustyna i Madonny, „della Misericordia“ ozdobione są pięknymi portalami, które zbudował Giorgio da Sebenico w połowie 15go wieku.

Już następnego dnia przybyłem wczesnym rankiem do Rzymu i znalazłem gościnę u Sióstr Nazaretanek (Via Macchiaveli 18), które przyjęły kilkadziesiąt osób (przeważnie świeckich) z pielgrzymki polskiej na wikt i mieszkanie za cenę bardzo umiarkowaną. Każdej rodzinie polskiej, wybierającej się do Rzymu, radziłbym postarać się naprzód o pomieszkanie u tych naszych rodaczek, gdzie znajdą uprzejmość serdeczną i pożywienie wyborne, różniące się bardzo od kuchni włoskiej. Prawda, że ztąd jest dosyć daleko do części środkowej miasta, a zwłaszcza do Watykanu, ale komunikacya jest bardzo ułatwiona obecnie dzięki tramwajom elektrycznym, które przeżynają miasto we wszystkich kierunkach i przewożą za cenę stosunkowo nizką od św. Jana Lateraneńskiego na „piazza Venezia“ a ztąd do Watykanu, od św. Pawła „fuori le mura“ (za murami), do św. Cecylii, do św. Agnieszki, na „piazza del popolo“ (ulice, przez które każda linia przechodzi, wymienione są dokładnie w książeczce p. n. „Guida Orario dei Tramways ed Omibus di Roma“). Tutaj dopiero odczuwa się dobroczynne skutki tego wynalazku (o którym jeszcze nic nie słyszano, kiedy po raz pierwszy Rzym zwiedzałem). Korzystają też zniego bardzo licznie i zamożniejsi i ubożsi pielgrzymi. Trzeba tylko zapoznać

się z siecią linii tramwajowych i uważać na kierunek jazdy. Ale prawda, że trudno się zoryentować ludziom, którzy puszczają się na miasto, nie pamiętajac nawet, gdzie ich ulokowano. Spotkałem np. raz w Rzymie pewną osobę z pielgrzymki polskiej, która nie przypominała sobie ani nazwy hotelu swego ani ulicy, w której znajduje się ten hotel i pytała zakłopotana, gdzie jest wia Ottavia"? Takiej jednak ulicy nie znalazłem w swoim przewodniku, który wymienia tylko: „via Ottaviano Sforza". Poleciłem więc fiakrowi, żeby ją tam zawiózł, do domu, w którym mieszkali pielgrzymi polscy. O innym znów osobniku słyszałem, że znalazłszy się w Wiedniu w podobnym ambarasie, otrzymał dobrą radę od policyanta, żeby poszedł na tę noc (było to już bowiem późnym wieczorem) do któregokolwiek hotelu, a na drugi dzień poszukiwał samego siebie w dyrekcyi policyi, gdzie już będzie zameldowany i gdzie mu powiedzą, do którego zajechał hotelu. Dopiero więc tym niezwykłym sposobem udało mu się odszukać ulicę, hotel i pozostawione tam bagaże! Trudno już chyba o większą bezmyślność, kiedy ktoś wybiera się po raz pierwszy do wielkiego miasta.

Ale pominąwszy już jednostki tego rodzaju, nie trudno zauważyć, kiedy zwiedzamy osobliwości Rzymu, że ogół turystów mało odnosi korzyści z podróży dlatego, że przyjeżdżają bez potrzebnego przygotowania. Kto nie studyował jeszcze wcale sztuk plastycznych i nie posiada wykształconego smaku estetycznego, nie będzie prawie zwracał uwagi na największe arcydzieła i nie przywiezie nic do domu oprócz wspomnień bardzo niewyraźnych. Niektóre tylko budowle, malowidła lub rzeźby, odznaczające się wspaniałością, uczynią na nim jakieś wrażenie. Zresztą będzie się błąkał po galeryach i kościołach z takim wyrazem zniechęcenia i nudy, że na widok jego aż przykre ogarnia uczucie miłośników sztuki. Szczególnie rzeźba mało ma wielbicieli. Kiedy np. byłem w „Muzeo Nazionale Romano" (w porze, kiedy najwięcej turystów przybywa), spotkałem tam ledwo kilka osób, chociaż to muzeum posiada obecnie arcydzieła pierwszorzędne, które do ostatnich czasów znajdowały się w nieprzystępnem dla publiczności „Museo Buoncampagni-Ludovisi". Jest tam cudownie piękna Juno Ludovisi, o której mówi Goethe: „Es war dies meine erste Liebschaft in Rom! in göttlicher Hoheit und Heiterkeit wie ein Gesang Homers"! — jest sławny Gall, który przed chwilą zabił żonę, a teraz sam sobie zadaje śmierć, bo woli umrzeć, niż wpaść w ręce ścigających go nieprzyjaciół, jest Bakchus z Satyrem, jest kolosalny Mars, spoczywający na skale, ze wszystkich stron w najpiękniejszych rysujący się liniach i uchodzący za oryginał Lizypa, jest grupa znana pod nazwą „Orestes i Elektra" (niewiasta, żegnająca się albo witająca z chłopcem, który jest od niej

znacznie mniejszy i dlatego nie zdaje się być Orestesem), jest t. zw. „umierająca Meduza“, jest cały szereg innych utworów znakomitych rzeźby starożytnej. Puste znalazłem także inne sale, w których są „tylko“ posągi, — nikt prawie nie zatrzymywał się dłużej w słynnej sali Niobidów (w galeryi Uffizi), chociaż to była niedziela i wstęp był wolny, w pokojach, w których są własnoręczne i przepyszne rysunki Rafaela, Michała Anioła, Lionarda da Vinci!

Więcej już pociąga malarstwo, a zwłaszcza niewielka ilość obrazów cieszących się największą sławą: w Stancach Rafaela, w kaplicy Sykstyńskiej tłoczy się zwykle liczna rzesza cudzoziemców (Włosi sami nie bardzo się cisną do swoich zbiorów); inni jednak mistrze, którzy największym utorowali drogę i z nimi współzawodniczą w niektórych przynajmniej dziełach swojego pendzla, czekają nieraz całymi dniami daremnie na gościa, któryby się poznał na ich geniuszu. W kaplicy n. p. Sykstyńskiej patrzy również ogromna większość tylko na freski Michała Anioła, a przecież i ściany boczne ozdobili prawdziwemi arcydziełami: Pietro Perugino, Sandro Botticelli, Luca Signorelli, Domenico Ghirlandajo, Cosimo Rosselli! Prawda, że oni nie mogą tak zaimponować, jak Buonarotti, ale trzeba się im tylko przypatrzeć dokładniej przez lornetkę, w jasnym dniu (chociaż znajdujące się po stronie południowej nie są nigdy całkiem dobrze oświetlone), a zobaczymy, ile tam jest prawdy i życia, jakie mistrzowstwo w rysunku i kompozycyi!

Za dużo jednak widzi się w miastach włoskich piękności olśniewających i dlatego nie starczy już podróżnikom zwyczajnym ani czasu ani wrażliwości na oglądanie całego mnóstwa utworów, którymi także zachwycają się znawcy. Nieraz też obudzi się tutaj w duszy zwiedzających uczucie żalu, że dzieła geniuszu są tak nierównomiernie rozdzielone na ziemi, ale taki był widocznie plan Opatrzności, żeby stolica świata chrześcijańskiego skupiła w sobie największe skarby, które mają do niej ściągać co roku oprócz katolików, w wierze utwierdzonych, setki tysięcy innych turystów. Największa część cudzoziemców przybywa do Rzymu, wiedziona samą tylko ciekawością, inni przyjeżdżają dla studyów artystycznych lub archeologicznych, ale niejednemu zabłyśnie w duszy światło prawdziwej wiary na widok dzieł dokonanych pracą geniuszów na rozkaz papieży, którzy nieocenione położyli zasługi około rozwoju sztuk pięknych. Prawda, że kto chce się zgorszyć, znajdzie i tutaj wiele do tego sposobności: że byłoby lepiej, gdyby usunięto z galeryi prywatnych albo i z kościołów niektóre malowidła i rzeźby, gdyby zachowanie się służby kościelnej było więcej budujące itd., ale człowiek dobrej woli i miłośnik piękna nie

ulegnie wpływowi tych wrażeń, — nie zmniejszą one poszanowania, jakiem go przejmą pomniki, stanowiące niespożytą chwałę Kościoła.

Dzisiejsi panowie Rzymu starają się wszelakim sposobem swoje na nim wycisnąć piętno i na każdym kroku przypominają cudzoziemcom, że oni tu są gospodarzami i na wieczne czasy chcą pozostać: budują nowe ulice proste, szerokie i nadają im nazwy królów i ministrów zjednoczonej Italii, stawiają im posągi. Szczególnie wspaniały jest np. pomnik, wzniesiony Garibaldi'emu w r. 1895 na tak zwanej „passeggiata Margherita", z której prześliczny roztacza się widok na całe miasto; ten jeździec ze spiżu patrzy na nie z wyrazem pełnym energii, ze spokojnem poczuciem siły zwycięzkiej; zdaje się być pewnym, że nikt go ztąd nie usunie, zdaje się mówić, że nie są mu straszne klątwy Watykanu. Jeszcze bardziej imponujący monument ma otrzymać Wiktor Emanuel na wzgórzu kapitolińskiem; żeby mu zrobić miejsce, zburzono klasztor Franciszkanów i domy przyległe, a jeszcze kilkanaście innych kamienic ma również uledz zniszczeniu; wydano już przeszło 7 milionów lirów, a dotąd nie skończono jeszcze całkiem nawet podstawy architektonicznej; nie żałuje się więc pieniędzy, bez względu na ubóstwo kraju, bo wszakże trzeba uczcić „oswobodziciela Rzymu"!

Te jednak usiłowania przekształciły tylko znaczną część miasta (na co nie bez przyczyny oburzają się miłośnicy pamiątek historycznych) na modłę nowożytną, lecz nie przestało ono być miastem katolickiem i papiezkiem; nie straci ono i w przyszłości swego charakteru, chociażby zuchwałość dzisiejszych jego władców posunęła się jeszcze dalej, chociażby zmieniła nazwy wszystkich ulic i placów i zniszczyła wszystkie napisy, świadczące o rządach i zasługach Papieży. Mało kto z pomiędzy cudzoziemców troszczy się o króla i o spory, staczane w gmachu bardzo niepozornym, gdzie obraduje parlament, na „Monte Citorio", każdy zaś spieszy do Watykanu, aby ujrzeć owego starca, co tak ogromną jeszcze posiada potęgę, chociaż go pozbawionono wszelkiej władzy świeckiej.

Naszą pielgrzymkę, liczącą przeszło 900 osób, przyjął Leon XIII. razem z toskańską (1300 osób) w wielkiej auli „delle Beatificazioni" [1]).

---

[1]) Dla informacyi wybierających się do Rzymu dodaję, że przy przyjęciach masowych pielgrzymów nikt nie zważa na ubiór; przekonałem się już dwa razy naocznie, że mężczyźni i niewiasty mogą przychodzić w zwyczajnych sukniach spacerowych. Tylko dla audyencyi osobnych przepisany jest dla panów uniform, albo frak lub strój narodowy, a dla pań ubiór czarny i welon (co też zaznaczone jest na biletach wstępu).

Niepodobna opisać zapału, jaki ogarnął całe zgromadzenie, kiedy pojawiła się blada, wychudłą, dziwnie uduchowniona postać wielkiego Papieża, niesiona na t. zw. „sedia gestatoria“. Włosi zaczęli klaskać i wznosić entuzyastyczne okrzyki: „evviva il Papa! il Papa Re“! (jak czynią przy każdem przyjęciu w Watykanie), panie powiewały chustkami;— nasi wołali: „niech żyje Papież-król“! — wielu płakało ze wzruszenia. W takich chwilach czuje się wyraźnie związek mistyczny, łączący ciało Kościoła z jego Głową widomą... Niesiony przez salę, błogosławił Ojciec św. rzeszy zgromadzonej z radością serdeczną, przebijającą się w dużych, czarnych oczach, pełnych życia i ognia i w dobrotliwym uśmiechu. Skoro usiadł na tronie, odczytał ks. Arcybiskup Bilczewski adres głęboko obmyślany, którego treść odpowiadała zupełnie naszemu położeniu obecnemu i wyrażała uczucia wszystkich Polaków wierzących. Odpowiedź Papieża (który już z powodu osłabienia dłuższych mów nie miewa) odczytał jeden z prałatów. Kiedy następnie przedstawiono Papieżowi osoby wybitniejsze, uczestniczące w pielgrzymce, zaśpiewali nasi chórem potężnym dwie pieśni, godne watykańskiego pałacu: „Wesoły nam dziś dzień nastał“ i „Serdeczna Matko“! — poczem przeniesiono napowrót przez salę Papieża, błogosławiącego i żegnanego z uczuciem miłości, które może jeszcze silniej wyraziło się przy pożegnaniu.

W takich chwilach zaczynamy dopiero pojmować, dlaczego Namiestnicy Chrystusowi pragną, żeby jak najwięcej wiernych spieszyło do ich stolicy. Ale i niewierzący muszą mniej lub więcej odczuwać wpływ siły nadziemskiej Kościoła, kiedy widzą rzesze, przybywające tak licznie z blizka i z daleka po błogosławieństwo papiezkie. Wiemy też o wielu nawróceniach, które dokonały się w Rzymie, a widoczną jest rzeczą, że i tym jego mieszkańcom, którzy nie troszczą się o religię albo są w obec niej obojętni, imponują tłumy pielgrzymów. — Dawniej zdarzało się niekiedy, że zaczepiało je pospólstwo, podburzone przez masonów; raz np. dopuszczano się gwałtów w obec pielgrzymów francuskich za to, że jeden z nich pozwolił sobie napisać w księdze, w której uwieczniają swoje nazwiska goście, zwiedzający grób Wiktora Emanuela (w Panteonie), słowa: „vive le Pape“! — od dłuższego jednak czasu nie powtarza się nic podobnego. Nawet ze strony socyalistów i anarchistów nie spotykają zwykle katolików żadne nieprzyjemności. (D. n.). *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

Dziś, a lat temu 80.

Lubimy narzekać na dzisiejsze czasy, a wzdychać do minionych „błogich“ lat. Tymczasem te minione błogie lata podobne były nieraz kubek w kubek do dzisiejszych. Mam przed sobą roczniki „*Przyjaciela chrześcijańskiej prawdy*“, kwartalnika wydawanego przed laty 80 w dyecezyi przemyskiej — „pracy i pióra wezwanych do tego przez Ordynaryat kapłanów“. Czasopismo to wybornie redagowane, liczące wielu prenumeratorów pośród dyecezyi przemyskiej, lwowskiej i tarnowskiej — a z niewytłómaczonych powodów *żadnego* (!) w dyecezyi krakowskiej — zajmowało się także między innemi aktualną bardzo podziśdzień sprawą — braku powołań kapłańskich i przykładnych kapłanów.

Między innemi przyczynami tego braku znajduje się tam także: „pogorszone dzisiejsze wychowanie domowe i szkolne“. Zamieszczamy dosłownie cały ten ustęp jakby żywcem zdjęty z dzisiejszych czasów:

„O wychowaniu dobrem wiele bardzo wyszło w wieku naszym pism, dosyć też jest szkół i pensyi wszędzie, lecz mimo tego młodzież jest coraz zepsutszą, coraz do prowadzenia trudniejszą. Wypływa to z zasad togoczesnego wychowania, dozwalających młodzieży zbyt wiele wolności, a mało w nią religii wpajających — osobliwie zaś religii praktycznej i pobożności szczerej. Dziś zbogacają jedynie wiadomościami rozum. Dzisiejszy duch czasu nietyle stoi o dobre przykłady, o przyzwyczajenie dzieci z maleńkości do pobożności, posłuszeństwa, porządku, pracowitości, o prostowanie w nich zboczeń, o wprawianie ich w ćwiczenia religijne, o wpajanie w nich bojaźni i miłości Boga, które wszelkiej mądrości i obyczajności są początkiem i fundamentem. Szkoły także najgłówniej zajmują się wykształceniem rozumu uczniów. Nauczyciele szukają ztąd sławy, że wydają młodzieńców wielkich zdolności; wykształcenie zaś serca, prawie leży odłogiem lub zostawione jest domowemu nauczycielowi, gospodarzom lub wdowom studentów utrzymującym, którzy wszyscy młodzieńcowi cokolwiek doroślejszemu niewiele mają rozkazywać, szukają ztąd swego tylko utrzymania“.

„Prawda, że uczą w szkołach kapłani osobno nauki religii, lecz nauki te są dla całej uczącej się młodzieży, bez różnicy przyszłego jej przeznaczenia. Kapłanom takim chodzi o religię bardziej jako o umiejętność. Starają się oni bardziej za pomocą rozumowań, niżeli za pomocą przykładu i praktycznych ćwiczeń, ochronić rozumy, serca i zdania ich od tylu niebezpieczeństw. A przecież to religia a bogobojność są rzeczy tyle od siebie różne! Religijność jest ową wewnętrzną,

nieustannie działającą siłą, która się tylko przez ciągłą a długą wprawę, przez ćwiczenia religijne nabywa, utrzymuje i pomnaża. Lecz jakże ćwiczenia religijne młodzież dziś odbywa? W domu rodziców, albo niemających ducha pobożności, albo nieprzykładnych, nie nawyka ona do praktycznej bogobojności. W szkołach złe książki, złe towarzystwa, szkodliwy duch czasu, psują to w kilku miesiącach, nad czem rodzice dobrzy długo pracowali. Rzadkie są w tej mierze wyjątki. Najczęściej w wyższych szkołach psują się dobrzy, osobliwie w szkołach po miastach większych, gdzie tyle okazyi do grzechu, tyle złych przykładów. Zkądże tu dostać młodzieńców pobożnych, nieskażonych? Nie mamy małych seminaryów [1]), gdzie od dzieciństwa prowadzą się bogobojnie przyszli Ołtarza słudzy.

Trzeba tylko naginać, prostować, okrzesywać gałęzie zdziczałe, szczepić na złych pniach latorośle wyborne Ewangelii. — A jak trudne jest dzieło podobne! Jak łatwo powraca człowiek do złego w starości nawet! Ztąd owe smutne zjawiska w stanie duchownym. Jak mało dziś ma pobożności młodzież szkolna, tego dostrzedz łatwo będąc na publicznych szkolnych nabożeństwach, lubo tamże obecni są nauczyciele. Przytem pełno dziś między młodzieżą pisemek przeciw religii, które młodociane serca psują, namiętności obudzają, bojaźń Bożą z serc rugują. Dajmy na to, że młodzieniec przez całe szkoły to mowy, to pismami, to złymi przykładami psowany, to oziębły w pełnieniu powinności religijnych, skłoni się do stanu duchownego, do którego ani jest przysposobiony ani co do wiary, ani co do serca, owszem jest nieraz zepsutego sposobu myślenia i podłego serca, jakiż z niego będzie nauczyciel religii, której nie zna dzielności, mocy, której nie zna wielkości? Prawda, że przez lat 2, 3—4 bawi w seminaryum, lecz jak trudno na roli zarosłej i spustoszałej zasiać dobre nasienie! Jak często wychodzi popsuty młodzieniec niepoprawiony wcale z domu duchownego, wzdychający do bezkarności! Jakiż to z niego będzie religii opowiadacz, obrońca? Jaki wzór dla ludu? Dorwawszy się urzędu jakąbądź drogą, zbywać będzie swe powinności od niechcenia, niezawsze nawet zechce ukrywać przed oczyma ludzkiemi swe zdrożności, popsuje to, co poprzednicy jego dobrego zbudowali: Zaiste! dzisiejsza zasada edukacyi domowej i publicznej, co oświeca rozum sam, a pobożności i religijności zarówno w młodzież nie wprawia, jest przyczyną istotną braku dobrych kapłanów“.

„Przyjaciela chrześć. prawdy“ rocznik VII. zeszyt IV. 1839.

Przepisał *ks. M. Jeż.*

[1]) Nie mamy ich i dzisiaj — bo tak zwane u nas „małe seminarya“ są raczej bursami, tylko trochę lepiej urządzonemi.

Z LITURGIKI.

Z indultu ołtarza uprzywilejowanego korzystać mogą msze konwentualne (zakonne) de Sancto vel de die, odprawiane w dniach, w których wolno odprawiać żałobne msze prywatne. Św. Kongr. Odp. 29. kwietnia 1903.

W anniwersarzu za zmarłego kapłana można użyć albo mszy pogrzebowej, albo też anniwersarza, lecz w każdym razie wziąść należy modlitwę: „*Deus, qui inter Apostolicos*“. (Dekret 2417).

Msze żałobne. e) Czy w kościołach, nieobowiązanych do chóru kapłańskiego, musi się w Dzień Zaduszny śpiewać przynajmniej jednę mszę św.? — Odp. „Nie ma takiego obowiązku“.

f) Jeźli w kościele jedna tylko msza św. się odprawia, który formularz wybrać należy, gdy wypadnie msza pogrzebowa w Dzień Zaduszny? — Odp. „Ut in die obitus“.

g) Według dekretu z 12 stycznia 1897 i z 3 kwietnia 1900 wolno msze żałobne prywatne (pod warunkami wymienionymi w dekrecie z 19 maja — 8 czerwca 1896) [1]) czytać w kościołach, kaplicach publicznych i prywatnych w obecności zwłok fizycznej lub moralnej, ale w ten sposób, że w kościołach i kaplicach publicznych odprawia się także uroczyste nabożeństwo za zmarłych. Czy i w kaplicach prywatnych musi być takie nabożeństwo uroczyste, by wolno było odprawiać ciche Msze św.? — Odp. „Nie“.

h) Według wspomnianego dekretu z 3go kwietnia 1900 muszą zwłoki być obecne w domu, jeźli msze ciche żałobne w kaplicy prywatnej mają być dozwolone. Czy rozumie się to również o obecności moralnej, np. gdy zwłoki musiano już wynieść z powodu zarazy? — Odp. „Tak, według dekretu z 8 czerwca 1896“ (zob. punt a.).

i) Według dekretu z dnia 2 grudnia 1891 roku nie dopuszczają uroczystych mszy żałobnych uroczyste festa I. classis, o ile się je obchodzi ex vi rubricarum. Czy należy to rozumieć jedynie o tych świętach, które wierni z obowiązku mają święcić, czy też i o tych, które się obchodzi tylko w chórze (bez zobowiązania wiernych) jak np. rocznica poświęcenia kościoła, święta niektórych Patronów kraju, dyecezyi lub miejscowości, niewszędzie przez lud obchodzone? — Odp. „Nie — na pierwszą część, tak — na drugą część, o ile się rozchodzi o festa localia solemniora“.

k) Czy na mocy dekretu z 2 grudnia 1891 wolno odśpiewać mszę św. żałobną na pierwszą wieść o śmierci w środę Popielcową, we wigilie Bożego Narodzenia i Zielonych Świątek, oraz w środy, czwartki, piątki i soboty wśród oktaw Wielkiejnocy i Zielonych Świątek? — Odp. „Nie, według dekretu gen. z 30 czerwca 1896 §. III. num. 2“.

l) Którego formularza użyć należy przy mszach żałobnych, cichych lub śpiewanych, w semiduplicia lub simplicia między dniem śmierci a dniem pogrzebu? Którego formularza użyć należy w dwa dni po pogrzebie, przyspieszonym z ważnych powodów, jeźli przypada semiduplex lub simplex? — Odp. „Mszy in die obitus seu depositionis“.

---

[1]) Zob. punkt a) w artykule w numerze poprzednim.

m) Jakie msze prywatne żałobne wolno lub należy odprawiać za zmarłego biskupa, którego zwłoki wystawione są w jego pałacu? — Odp. „Dozwolone są msze czytane z uwzględnieniem dekretu z 8go czerwca 1896“ (zob. p. a).

n) Czy prywatne wystawienie Najśw. Sakramentu przez proste otworzenie drzwiczek tabernaculum, zarządzone z przyczyny publicznej i dłużej trwające, wyklucza msze żałobne? — Odpow. „Tak, w myśl dekretu z 7 maja 1746“.

o) Czy kapłan, otrzymawszy stypendyum fundacyjne lub prywatne na mszę św. za zmarłego, musi w semiduplicia, lub w ogóle w dni dopuszczające mszę żałobną, czytać mszę żałobną, chociaż ofiarodawca nie żądał tego wyraźnie i nie zastrzegł sobie, że ma być odprawiona przed ołtarzem uprzywilejowanym? — Odp. „Miarodajnym jest tu dekret z 13 czerwca 1899 ad IV.“ (Według niego kapłan uczyni także zadosyć swemu zobowiązaniu, gdy odprawi mszę zwyczajną, ale poradną jest rzeczą, aby ile możności w takich razach odprawiał mszę żałobną) [1]). — Św. Kongr. Obrz. 28 kwietnia 1902.

Obrazki z prasy antikatolickiej.

(V.). *Dochody Papieża* roczne obliczał rocznik Kürschnera na 96 milionów marek. Cyfra ta pokutuje stale w różnych czasopismach, chociaż Kürschner sprostował swą pomyłkę (rocznik 1903. na stronie 590) w sposób następujący:

Budżet watykański. „Ogólną sumę dochodów przyjmują okrągło na $7^1/_4$ mil. lir; *tyleż wynoszą i wydatki.* Z owych milionów pokrywa papież wszelkie koszta zarządu Kościołem, do którego, jak wiadomo, należy 260 milionów katolików w przeszło 1000 dyecezyach. Dochody pochodzą przeważnie z dobrowolnego opodatkowania się katolików, z tak zwanego świętopietrza“. ...Do prywatnego rozporządzenia ma Papież tylko 500.000 lir, reszta $6^3/_4$ milionów idzie na różne kongregacye, galerye, muzea, na wsparcia dla ubogich dyecezyj, na zakłady szkolne i na jałmużny. Kürschner pisze dalej: „Pozycya 500.000 lir do prywatnego rozporządzenia Papieża odpowiada liście cywilnej monarchów świeckich. Mieszczą się w niej jednak i wszystkie inne wydatki, jakie Papież czyni osobiście, jak np. podarunki dla panujących itp. Z niej także pokrywa się koszta oznak orderowych, które Papież wyjątkowo sam przesyła. Z niej też jedynie czerpie Papież na zakupno dzieł sztuki. Z niej płyną jałmużny, któremi Papież tak hojnie szafuje, zwłaszcza w dzień swych Imienin, na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i przy większych katastrofach. Na tak hojne datki na ubogich, na sztukę i naukę, może Papieżowi z owych 500.000 lir w ten sposób jedynie wystarczyć, bo sam żyje jak najskromniej. — *Wszak nigdy na osobiste swe potrzeby nie wydaje Papież więcej, jak 5 lir* (4 marki) *dziennie*“*!*

[1]) Według A. Arndta T. J. „w „Kathol. Seelsorger“, 1902.

O katolickiej propagandzie przy łożu śmierci pisze „*Deutsch-Evangelische Korrespondenz*“ ze Spandau: Mówią, że wikary Horoha (ma być Horoba) w połowie sierpnia obrabiał niebezpiecznie chorego restauratora *Riedla*, aby się rozwiódł ze żoną, bo jest protestantką. „Tylko dlatego, że jego żona jest protestantką, *popadł w chorobę i musi umrzeć*, jeźli się nie rozwiedzie; w przeciwnym razie ksiądz na pogrzeb jego nie pójdzie“. Wikary przygotował za drzwiami 2 świadków, którzy natychmiast podpisać mieli dokument rozwodowy! Dopiero na wezwanie lekarza, dr. Rohnsteina, oddalił się wikary, ale w sali jadalnej raz jeszcze zwrócił się do chorego i zawołał: „A więc, panie Riedel, to nie ulega kwestyi, że cała choroba pańska wynikła ztąd, że pan masz żonę protestantkę“.

Z gruntu nieprawdą jest, jakoby wikary ów domagał się rozwodu małżonków, albo jakoby za powód choroby wskazać miał choremu okoliczność, że jego żona jest protestantką. Przeciwnie wikary przybył do domu chorego *nie po to, by związek małżeński rozerwać, lecz by do jego zawarcia nakłonić.* Przy pierwszych bowiem odwiedzinach wyznał chory kapłanowi, że ze swą żoną, protestantką, zawarł tylko ślub cywilny. Tak chory, jak i jego żona, zgodzili się na to, by w obec kapłana i dwóch świadków zawrzeć ex post ślub kościelny. Na to, a nie do podpisania dokumentu rozwodowego, zamówił ksiądz kościelnego i jeszcze innego człowieka jako świadków. Nieprawdą jest w ogóle, jakoby istniał jakiś dokument rozwodowy i jakoby miał być żonie przedkładany do podpisania.

W chwili, gdy wikary Horoba miał przystąpić do pobłosławienia ślubu, zauważył dopiero w dokumencie ślubu cywilnego, jaki mu przedłożyć musiano, dopisek, że żona *była już poprzednio zamężna z restauratorem Baethge,* ale wzięła z nim rozwód. Według prawa kościelnego, broniącego nierozerwalności małżeństwa, nie mógł już teraz ksiądz udzielić ślubu, bo pierwszy mąż rozwódki, jak mu na odnośne zapytanie oświadczono, żył jeszcze, Wyjaśnił to kapłan choremu i pożegnał się z nim, dodając, by go jeszcze w tym lub następnym dniu zawezwano. Lekarza, nazwiskiem dra Rohnsteina, wcale ksiądz nie zauważył. Całkowicie nieprawdą jednak jest, jakoby „obrabiał Riedla, by się natychmiast rozwiódł z żoną“. Taksamo nieprawdą jest, jakoby coś podobnego, lub jakiekolwiek słowa wyrzekł do chorego z jadalni.

Prasa antykatolicka przemilczała zupełnie to, co jest jądrem kwestyi w tym wypadku, t. j. o pierwszym ślubie i rozwodzie owej kobiety. Gdyby nie owo przemilczenie, sprawa byłaby dla każdego całkiem jasną.

Jezuici w Portugalii. Według “*National-Ztg.*“ n. 626 zdołali Jezuici podejść Portugalię mimo energicznego występowania rządu przeciw zakonom. Oto mieli oni w Almada niedaleko Lizbony „w cichości otworzyć swoje kollegium i zwerbować sobie uczniów. Jeden z Ojców, przebrany w uniform oficera policyi, stanął podczas nauki przed drzwiami, by nie dopuścić do niemiłych odwiedzin i przeszkód. *Liberalni* miejscowi jednak zebrali się i przypuścili szturm do kollegium. Jezuitów wypędzono i ścigano kamieniami aż do Cacilhas“..... W całej tej historyjce niema *ani słowa prawdy!* Jezuici nie mają

w Almada swego domu, w ogóle niczego tam nie posiadają; nie mogli więc odgrywać roli policyi, ani też uledz wypędzeniu.

Inne kłamstwa. Głoszono, że „*seminaryum duchowne* w Muro Lucano w Basilicata na rozkaz włoskiego ministra oświaty zamknięto z powodu ustawicznych wykroczeń przeciw moralności". „*Volkswacht*" nr. 168). W rzeczywistości *nigdy nie zamykano owego seminaryum*, ani ze strony państwa, ani ze strony Kościoła. Owszem rozwija się ono z każdym rokiem coraz pomyślniej, jak stwierdzają coroczne ogłoszenia biskupa z Muro Lucano, Monsignora Raffaele de S. Redentore, który osobliwszą pieczą zakład ten otacza. *Karność i porządek są wzorowe.*

O nadużyciu spowiedzi podał „*Würzburger Journal*" nr. 339 korespondencyę z Gallipoli we Włoszech, według której dziewczyna pewna, opuszczona przez swego uwodziciela *(Cosimo di Vittoria)*, spotkała się z nim raz w kościele, błagała go napowrót o przywrócenie dawnego stosunku i „pod tajemnicą spowiedzi powtarzała mu namiętne przysięgi miłości". Cosimo nie chciał o niej nic wiedzieć, za co zabiła go sztyletem. — Cóż się okazało? Oto ów Cosimo di Vittorio nie był wcale księdzem, lecz *świeckim* i to prostym murarzem. Wyznania miłosne w konfessyonale są w tym wypadku prostem zmyśleniem. —

Socyalistyczna „*Tribüne*" w Erfurcie itd. ogłosiła, że ksiądz *Tancredi Mercenati*, administrator probostwa we *Ferrarze* we Włoszech, „uciekł do Ameryki z najpiękniejszą ze swych penitentek, zabierając przytem kasę kościelną". Towarzyszka jego, młoda kobieta, wzięła mężowi swemu kilka tysięcy lirów. *Tribüne* dodaje przytem: „Pisma katolickie przedstawią ów czyn jako zmyślony, jak to zawsze czynią; możemy jednak zapewnić czytelników naszych, że wszystkie podawane przez nas wiadomości o parszywych owieczkach w owczarni Pańskiej opierają się na źródłach niepodlegających najmniejszej wątpliwości". Otóż owe „źródła niepodlegające najmniejszej wątpliwości" podały i tym razem *nieprawdę*. Ordynaryat arcybiskupi z Ferrary zawiadomił Zentral-Auskunftsstelle der kathol. Presse, że Mercenati za zezwoleniem biskupa odbył wycieczkę do Ameryki do krewnych, że jednak nie miał ze sobą ani młodej kobiety ani cudzych pieniędzy. Mercenati cieszył się i cieszy podziśdzień sławą jak najlepszą u ludu i u władzy duchownej.

Berlińska „*Volkszeitung*" puściła w obieg wieść (9 listopada), że młody kapłan, Don Ernesto *Licciardi w Neapolu*, niejednokrotnie już przez sąd duchowny karany za życie rozpustne, uwiódł żonę policyanta Paduano, za co ją potem mąż zastrzelił. Jako źródło wymienione jest pismo: „Italia del popolo" nr. 671. Tymczasem w całym tym skandalu niema ani jednego słowa prawdy. Jak nas upewnia Ordynaryat biskupi z Neapolu, Licciardi jest kapłanem pobożnym, który nietylko u duchownej, ale i u świeckiej władzy cieszy się wielką powagą.

Pisano też, że w *Ołomuńcu* kapucyn dopuścił się grzechu z żoną lekarza, poczem się powiesił, a kobieta zażyła truciznę. W Ołomuńcu jednak nikt nie wie o zdarzeniu podobnem; poprostu zmyślono je ze zwykłą czelnością.

Nie wspominamy nawet o napaściach i kpinach *Naprzodu* z okazyi choroby i śmierci Leona XIII. Inne pisma napiętnowały już owo wysoce „postępowe“ znęcanie się nad czcigodnym a konającym filantropem, którego cnotom nawet innowiercy cześć oddają.

Przykrą litanię sprostowań zamykamy podaniem do wiadomości, że przyczyniło się do nich wiele wspomniane kilkakroć „*Zentral-Auskunftsstelle der kathol. Presse*“ z siedzibą w Gross-Lichterfelde obok Berlina, a ogłosił je u nas wiedeński „*Priester-Rechtsschutz-verein*“, który w krótkim czasie w 140 wypadkach zmusił czasopisma oszczercze do zamieszczenia sprostowań. Czegoż dopiero nie piszą owe gazety, gdy istotnie ten lub ów kapłan upadnie moralnie! Z upragnieniem też oczekujemy chwili, kiedy i lwowski „Związek obrony prawnej kapłanów“ wystąpi z podobnemi sprostowaniami lub z równie gruntownym i na skrzętnych poszukiwaniach opartym memoryałem w sprawie szkandałów, jakie prasa radykalna i liberalna głosi (po największej części najniesłuszniej) o kapłanach polskich.

MISCELLANEA.

Wspólne wychowanie obojga płci. Za myślą tą—jak wiadomo głoszoną przez prof. Lutosławskiego — kruszy kopię L. Rzeszowski w *Głosie Narodu* (z 17. maja). Wytyka słusznie niekonsekwencyę matki dzisiejszej, która nie pozwala córce uczęszczać na uniwersytet, a „prowadzi ją na przedstawienia teatralne, podkopujące moralność, dozwala brania udziału w zbiorowych lekcyach tańców, wiedzie ją na bale w stroju wiele odsłaniającym, a czyni to z takim spokojem, jakby w podobnych zabawach brali udział sami aniołowie, jakby tam jej córka daleko więcej na zepsucie nie była narażoną, niż na uniwersytecie“. Zamiast jednak wytknąć owo demoralizowanie przez widowiska i zabawy zbyt swobodne, przez lekturę ślizkich romansów, przez modę kokietowania i flirtowania, a przypomnieć konieczność wychowania religijnego i etycznego, wychowania ku pracy, autor popada sam w nielogiczną przesadę i twierdzi, że *dlatego* krzewi się dziś rozpusta, bo nie ma wspólnego wychowania dzieci i młodzieży obojga płci (sic!), bo „młodzieńcy i dziewice nie przyzwyczaili się wzajem szanować jako towarzyszów zabawy i pracy, jako przyjaciół w uczciwem tego słowa znaczeniu, ale uważają się wzajem jako owoc zakazany i właśnie *dlatego* tem więcej ich ciągnie ku sobie niezdrowa ciekawość“. Czy sądzi, że rzeczywiście samo wspólne wychowanie obojga płci i wspólne ich pożycie usunie ową „*pożądliwość ciała*“, chociaż widowiska, lektura, bezczynność, flirt itp. podniecać jej nie przestaną? Nie spostrzega się, że zasada jego prowadzi do konsekwencyj, na które sam się nie zgodzi, bo do stroju męskiego u dziewcząt, a może nawet do... braku stroju, by „usunąć wszelką ciekawość“! Nie, drogi panie! Wychowanie moralne ma swoje źródło w duszy i jest rzeczą bardzo skomplikowaną a trudną; nie da się załatwić takiem lekarstwem „uniwersalnem“, jak wspólne wychowanie. Lekarstwa uniwersalne leczą wprawdzie

organizm w pewnych razach, ale w ogóle więcej szkodzą ludziom niż pomagają, właśnie dla swej uniwersalności, dlatego, że się je na oślep stósuje w każdej chorobie i do każdego organizmu. Dla dusz jedno jest tylko uniwersalne lekarstwo, przez Boga samego wskazane, a to szczera, nadewszystko, nadprzyrodzona i skuteczna *miłość Boga*, a w Bogu miłość bliźnich, Ojczyzny, cnoty, prawdy i wszystkiego, co najwznioślejsze; wszelkie inne środki tylko w pewnych razach i pod pewnymi warunkami dobre wydadzą rezultaty, tembardziej środek taki, który bardzo łatwo może naruszyć skromność wrodzoną. Praojcowie nasi przestrzegali we wysokim stopniu przyzwoitości, i umieli wychowywać moralnie, ale nie posługiwali się w tym celu wspólnem pożyciem młodzieży! Dziwimy się redakcyi *Głosu Narodu*, że zamieściła ów artykuł, nie postarawszy się zarazem o wyjaśnienie tej kwestyi ze strony etyki chrześcijańskiej i bezstronnej pedagogiki, podobnie jak poprzednio wystąpiła bez zastrzeżeń przeciw karom cielesnym, nawet w wychowaniu domowem. Artykuły takie oswajają publiczność katolicką z jednostronnymi poglądami i zwolna przysposabiają ją do zmiany zapatrywań, zaczem niemałą wyrządzają szkodę. Dobra redakcya nie zamieści każdego artykułu, jaki otrzyma, lecz taki, który odpowiada wierze lub etyce chrześcijańskiej i istotnym potrzebom społeczeństwa; zamieszczając zaś poważne wywody jakiegoś oponenta, zamieści równocześnie gruntowne wyjaśnienie prawdy odnośnej. Piszemy to sine ira et studio dlatego jedynie, bo chcemy w *Głosie Narodu* widzieć pismo uczciwe, nie tuzinkowe.

Wiadomości Kościelne.

PAPIEŻ PIUS X.

Imię to przybrał *Giuseppe Sarto*, urodzony dnia 2. czerwca 1835 w Riesi pod Treviso, wyświęcony na kapłana w dyecezyi weneckiej w r. 1855, na biskupa (w Mantui) w r. 1884, mianowany kardynałem i patryarchą Wenecyi w r. 1893, wybrany Papieżem dnia 4. sierpnia b. r. i koronowany dnia 9. sierpnia. Czcigodne lubo nieuznane przez Kościół proroctwo Malachiasza wyznacza dlań dewizę: „*Ignis ardens*“. Istotnie były patryarcha wenecki występował stale jako mąż pokoju i szerokiego serca. Niechaj Boski Pasterz ma Go w swej osobliwej opiece!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**